

Szlak 9  
Biblioteka Miejska  
Lódz  
Andrzeja 14

poświęcony  
**Budownicemu pierwszego na świecie państwa socjalizmu**  
**Pogromcy hord faszystowskich**  
**Wodzowi światowego obozu pokoju i postępu**

**tygodnik społeczno-literacki**

Rok VI

Warszawa, dn. 25 grudnia 1949 r.

Nr 52 (231)

# STALIN

**70-tą** ROCZNICĘ urodzin Józefa Stalina — obchodzi cały świat: narody Związku Radzieckiego, narody Demokracji Ludowej, proletariaty krajów kapitalizmu i ludów kolonialnych; drżą wobec tej jedności burżuazyjne szczyty imperialistycznych mocarstw, drżą burżuazja krajów podpadłych w konkurencji kapitalistycznej, oddająca własne narody na pożarcie amerykańskiemu molochowi, drżą „arystokracja robotnicza” — ci „socjalzdraycy” interesów klasy robotniczej i jej rewolucyjnej drogi. Fala ożywczego wstrząsu przebiega przez masy nieproletariackie krajów kapitalistycznych i kolonialnych. Spiszone imię Stalina działać musi jak wyrzut sumienia na wahaające się masy drobnomieszczańskie, które przez pół wieku w bilansie rezerwy burżuazji doczekały się za swój oportunistyczny zdrzutgania ekonomicznego i społecznego przez kartele, trusty i monopole.

70-ta rocznica urodzin to znaczy 50 lat życia w służbie proletariatu. Pół wieku w walce proletariatu, w jego zwycięstwie rewolucyjnym, w jego wzorcowym dla świata ustanowieniu państwa socjalistycznego.

Pół wieku życia człowieka, który współtworzył nową epokę i który dlatego jest symbolem tej nowej epoki. A wie cały świat — przyjaciele i wrogowie — że te pół wieku pracy Lenina i Stalina to utrwalenie fundamentów pod nową epokę NA CAŁYM ŚWIECIE. Tak mają się rzeczy. I taką wymowę ma 70-letnia rocznica urodzin Stalina.

Cóż wyrażają uczucia i myśli milionów ludzi, skupione w rocznicę urodzin Stalina na Jego osobie?

Odpowiedź dał kiedyś sam Stalin! „Wasze pozdrowienia i powinszowania uważam za hołd złożony WIELKIEJ PARTII KLASY ROBOTNICZEJ, która mnie zrodziła i wychowała na SWÓJ OBRAZ I PODOBIENSTWO!”

„Rzecz najważniejsza, do której dąży burżuazja wszystkich krajów i jej reformistyczne pachołki — mówił Stalin na XVIII Zjeździe Partii — polega na tym, żeby WYKORZENIĆ W KLASIE ROBOTNICZEJ WIARĘ WE WLASNE SIŁY, WIARĘ W MOŻLIWOŚĆ I NIECHYBNOŚĆ JEJ ZWYCIĘSTWA i tym samym utrwalić na wieki niewolę kapitalistyczną. Albowiem burżuazja wie, że jeżeli kapitalizm nie został jeszcze obalony i wciąż jeszcze istnieje to zawdzięcza on to nie swoim zaletom, ale temu, że proletariaty nie ma jeszcze dość wiary w możliwość swego zwycięstwa. Jeżeli sukcesy klasy robotniczej NASZEGO kraju, jeżeli jej walka i zwycięstwo posłużą do tego, by ZAGRZAĆ DUCHA KLASY ROBOTNICZEJ KRAJÓW KAPITALISTYCZNYCH i wzmocnić w niej wiarę we własne siły, wiarę w swoje zwycięstwo, to partia nasza może powiedzieć, że pracuje nie nadaremnie. Nie ulega wątpliwości, że tak się stanie.”

Rzecz najważniejszą, do której dążył i dąży J. Stalin jest to, co stanowi istotę rewolucyjnej partii klasy robotniczej, co stanowi istotę rewolucyjnego proletariatu: budzenia wiary we własne siły klasy robotniczej i mas ludowych, wyzwalanie tych sił, nieustanne podnoszenie ich rewolucyjnego i twórczego działania.

„Burżuazja wszystkich krajów twierdzi, że klasa robotnicza po zburzeniu starych porządków burżuazyjnych, nie będzie w stanie zbudować czegoś nowego w miejsce starego. Klasa robotnicza naszego kraju dowiodła czynem, że jest najzupełniej w stanie nie tylko zburzyć stary ustroj, ale również zbudować nowy, lepszy, socjalistyczny ustroj, przy tym taki ustroj, który nie zna ani kryzysów ani bezrobocia.”

Burżuazja wszystkich krajów twierdzi, że chłopcy nie mogą wkroczyć na tory socjalizmu. Chłopskość kolchozowa naszego kraju dowiodła czynem, że z powodzeniem może wkroczyć na tory socjalizmu.”

Oto odpowiedź Stalina a w niej odbicie wiary w siłę i samej siły partii rewolucyjnej i rewolucyjnego proletariatu. Odbicie godności i wielkości historycznej klas dotąd ciemiężonych, które ze swoim wyzwoleniem, wyzwoleniem większości każdego narodu, przynoszą zniszczenie klas, zniszczenie podstawowego warunku krzywdy społecznej, nędzy i ciemnoty mas.

Gdzie były dla Stalina nieprzebrane źródła wiary w słuszność rewolucji, w słuszność budowania ustroju socjalistycznego? I skąd je czerpał? Czerpał je z wiary w człowieka, którego imię brzmi w każdym narodzie: MILIONY, miliony deptanych przez pogardę i wyzysk posiadających.

Gdzież to, jak nie wśród tych milionów, przechodził Stalin swoje chrzty bojowe rewolucjonisty. Pierwszy, jak sam wspomina, w r. 1898 w kółku robotników kolejowych — „moimi pierwszymi nauczycielami byli robotnicy tyflisy”. Drugi — w latach 1907 — 8, w Baku, „w wirze najgłębszych konfliktów między robotnikami a przemysłowcami naftowymi... po raz pierwszy dowiedziałem się, co znaczy kierować wielkimi masami robotników”. Trzeci — w r. 1917, w leningradzkim „wirze wielkich starć proletariatu z burżuazją, w warunkach wojny imperialistycznej nauczyłem się po raz pierwszy rozumieć, co to znaczy być jednym z kierowników wielkiej partii robotniczej. Tam w gronie robotników rosyjskich — wyzwolicieli narodów uciskanych i pionierów walki proletariackiej wszystkich krajów i narodów — przeszedłem swój trzeci bojowy chrzest rewolucyjny.”

I czego to się nauczył od klasy robotniczej, od jej oddziału czołowego, partii?

Po pierwsze: „Ocalić lud może tylko zwycięskie powstanie samego ludu”.

Po drugie: „Albo hegemonia proletariatu albo hegemonia burżuazji demokratycznej — oto jak stoi sprawa w partii, oto na czym polegają nasze rozbieżności”.

Czy poprzestął Stalin na rewolucyjnych możliwościach samego proletariatu? Czy w zagadnienie dyktatury proletariatu, w warunki jej zdobycia i utrwalenia, nie włączył wiary w rewolucyjne możliwości chłopstwa, jego podstawowych mas? Czyż nie włączył wiary w zdolności rewolucyjne w łonie ruchów narodowo-wyzwoleńczych krajów uciskanych, w możliwości wykorzystania tych zdolności w interesie obalenia wspólnego wroga, w interesie obalenia imperializmu?

Czyż On, znawca spraw narodowościowych, nie był obok Lenina i dziś nie jest tym, który rozbija mur, oddzielający białych od czarnych, Europejczyków od Azjatów, „kulturalnych” niewolników imperializmu od niekulturalnych, wiążąc kwestię narodową z kolonialną, przekształcając ją w sprawę międzynarodową, w światową sprawę wyzwolenia uciskanych ludów krajów zależnych i kolonii spod jarzma imperializmu?

Czyż nie dał owoców posiew zwycięskiej Rewolucji Październikowej? Czyż w wyniku drugiej wojny światowej, w wyniku zwycięstwa w obronnej wojnie ojczyźnianej Związku Radzieckiego, nie wyzwoliły się Chiny spod jarzma imperialistów? Czyż kwestia narodowa nie rozwiązała się tu dopiero w związku z rewolucją proletariacką i na jej gruncie? Powstały Chiny Ludowe z proletariatem u władzy.

Kiedy władza radziecka przystępowała do budownictwa socjalistycznego, kiedy na pierwszy planie stał przemysł (środków produkcji) Stalin udawał, że „dlaczego socjalizm może, musi zwyciężyć i bezwzględnie zwycięży kapitalistyczny system gospodarki? Dlatego, że może dać wyższe wzory pracy, wyższą wydajność pracy, niż kapitalistyczny system gospodarki. Dlatego, że może dać społeczeństwu więcej produktów i może uczynić społeczeństwo bogatszym niż kapitalistyczny system gospodarki”.

„Nasza rewolucja jest jedyną, która nie tylko rozbija kajdany kapitalizmu i dała ludowi wolność, ale zdołała prócz tego dać ludowi warunki materialne do dostatniego życia. Na tym polega siła naszej rewolucji, to, co ją czyni niezwykłą”.

Warunki dostatniego życia dla mas ludowych, dla olbrzymiej większości narodu — tego jeszcze nie było w historii, jakkolwiek jest ona historią mas pracujących, urzeczywistniających produkcję dóbr materialnych. Przy istnieniu nierówności klasowych masy te wytwarzały nie na miarę swych potrzeb, a na miarę zysków przedsiębiorców i nie mogły nawet wyczerpać wytwarzanych przez siebie dóbr.

Teraz dopiero po zwycięskiej rewolucji mogły rozwinąć produkcję na miarę swych potrzeb; w tym i — bowiem ubezpieczał i do tego pobudzał ustroj radziecki. (dokończenie na str. 2-ej)



Jest łagodny treścią wiosny,  
lecz i groźny, groźniejszy od sił  
nieskrępowanej przyrody  
dla wroga, który się wpił  
w arterię swobody.

— Nauczył jak marne te resztki  
przeszkadzające w drodze  
należy osadzać w miejscu  
nauką o swobodzie.

Gdy prawda zwycięża gwałt,  
gdy płacz nie jest daremny  
i pracy słusznie oceniony wkład  
saje się wszystkim na ziemi.

Wtedy przybliży się radośny  
i dczadza jak zużytkować  
oddych płowowłosej wiosny  
— na granicy pustkowi  
właśnie z ludźmi każąc obcować.

Zimą w robotniczych mieszkań ciepło,  
gdy elektryczność zastępuje naftę  
zawsze wtedy gdy nadzieja krzepnie  
poznajemy stalinowską prawdę:

przyszłość wiedzioma pewną  
myślą, jedyną której ufamy  
gdy szkło i stal zastępuje drewno  
porysowanej ścian.

Widzę zaczątek jego pomników,  
kiedy w górę wysoko rosną  
produkcyjne wskaźniki  
w dziele jutra biorące rozpęd.

Jerzy Miller

W SIEDEMDZIESIĄTĄ ROCZNICĘ URODZIN JÓZEFA STALINA, GENIALNEGO WODZA, WYCHOWAWCY I NAUCZYCIELA MAS PRACUJĄCYCH CAŁEGO ŚWIATA, BUDOWNICZEGO PIERWSZEGO NA ŚWIECIE PAŃSTWA SOCJALISTYCZNEGO, NIEZŁOMNEGO PRZYJACIELA NARODU POLSKIEGO,  
ZESPÓŁ TYGODNIKA „WIEŚ”

zobowiązuje się:

— Waleczyć nieugięcie — pod sztandarem internacjonalizmu — o zacieśnienie sojuszu Narodu Polskiego z narodami Związku Radzieckiego i z ruchem rewolucyjnym całego świata;

— pogłębiać sojusz robotniczo-chłopski, niezbędną podstawę demokracji ludowej;

— szerzyć w masach ludowych wielką myśl Marksa, Engelsa, Lenina, Stalina — drogowskaz szczęśliwej przyszłości narodów;

— waleczyć wytrwale o socjalistyczną treść polskiej kultury;

— waleczyć o nową, ludową literaturę realizmu-socjalistycznego, którą tworzyć musi lud i która wyrażać musi bohaterską walkę ludu o socjalizm.

Niezłomna postać Wielkiego Stalina jest dla nas wzorem konsekwencji i wytrwałości w walce.

Od niego nauczyliśmy się wiary w masy pracujące. I w myśl Jego wskazań będziemy budować wspólnie z klasą robotniczą i pracującym chłopstwem — kulturę socjalistyczną.

ZESPÓŁ TYGODNIKA „WIEŚ”



Lenin i Stalin

„Trzeba nareszcie zrozumieć — mówił Stalin — że ze wszystkich istniejących na świecie i posiadających jakąś wartość kapitałów, najcenniejszym i najbardziej decydującym kapitałem są LUDZIE, KADRY. Należy zrozumieć, że w naszych obecnych warunkach „kadry decydują o wszystkim”. Jeśli będziemy mieli dobre i liczne kadry w przemyśle, rolnictwie, w transporcie, w armii — to kraj nasz będzie niezwykłym. W perspektywie — powszechnie podniesienie kulturalno-technicznego poziomu klasy robotniczej do poziomu pracowników inżyniersko-technicznych prowadzi do zniesienia przeciwieństwa między pracą fizyczną i umysłową, do pomnożenia wielokrotność produkcji, do przejścia do komunizmu.

„Byłoby śmieszne sądzić, że takie podniesienie jest nieosiągalne. Jest ono całkowicie osiągalne w warunkach ustroju radzieckiego, gdzie siły wytwórcze kraju wyzwolone są z pęt kapitalizmu, gdzie praca wyzwolona jest z jarzma wyzysku, gdzie władzę sprawuje klasa robotnicza i gdzie młode pokolenie klasy robotniczej posiada całkowitą możność zapewnienia sobie dostatecznego wykształcenia technicznego”.

„Człowiek pracujący czuje się u nas swobodnie DZIAŁACZEM SPOŁECZNYM. I jeżeli pracuje dobrze i daje społeczeństwu to, co może dać — jest bohaterem pracy, jest owiany sławą. Rozumie się, że tylko w takich warunkach mógł zrodzić się ruch stachanowski”.

„Współzawodnictwo wywołuje zasadniczy przewrót w poglądach ludzi na pracę, albowiem przestaje ona być za hańbiącego i ciężkiego brzemienia, za jakie je uważano dawniej, w sprawie HONORU, w sprawie CHWAŁY, MĘSTWA i BOHATERSTWA. Nic podobnego nie ma i nie może być w krajach kapitalistycznych”.

Jak nazwać tę wiarę w możliwość stokratnego wyzwolenia sił wytwórczych? Czym tłumaczyć naukę Stalina, mobilizującą proletariatu i masy ludowe do przekuwania pracy w oręż chwały, honoru i bohaterstwa?

Trzeba rozumieć tę naukę i tę wiarę jako wiedzę i wiarę w niewyczerpalność możliwości twórcze człowieka. Budowniczy socjalizmu ten etap historii z dumą i niezłomną pewnością powierzył

masom pracującym, trwałym twórcom dóbr materialnych, bo zwycięska rewolucja, bo proletariatu, partia i mądrość i miłość Stalina podniosły je do roli bohaterów i dźwignęły na cokolwiek chwały.

Słuszność tej wiedzy o człowieku, słuszność tej wiary sprawdziły wyniki pięcioletek. W 1940 r. Związek wyprodukował w porównaniu do roku 1913 — 4 razy więcej surówki żelaza, 4 i pół raza więcej ton stali, pięć i pół raza więcej węgla, 4 razy więcej ropy naftowej, półtora raza więcej zboża, 4 razy więcej bawełny.

„Taki niebywały wzrost produkcji — reasumował Stalin — nie może być uważany za naturalny i zwykły rozwój kraju od zacofania do postępu. Był to skok, za pomocą którego Ojczyzna nasza przekształciła się z kraju zacofanego w kraj produkujący, z rolniczego — w przemysłowy”.

„Prześcignęliśmy najważniejsze kraje kapitalistyczne pod względem techniki produkcji i tempa rozwoju przemysłu... Kiedy przestaniemy pod względem ekonomicznym, będziemy mogli liczyć na to, że kraj nasz będzie całkowicie nasycony artykułami spożywczymi, że będziemy posiadali obfitość produktów i będziemy mieli możność dokonania przejścia od pierwszej fazy komunizmu do drugiej jego fazy”.

Kiedy podczas najazdu hord hitlerowskich na Związek Radziecki zważyło się dwa razy więcej dywizji, niż w pierwszej wojnie światowej na Rosję carską, dywizji, uzbrojonych masowo w nowoczesną broń czołgów i samolotów, narody radzieckie podjęły obronę tej nowej wspólnej ojczyzny proletariatu i mas pracujących, ojczyzny bez klas, ojczyzny wszystkich, ojczyzny, której wszyscy budowali lepszą przyszłość a ona ustrojem radzieckim otwierała ją dla każdego. W wojnie ojczyźnianej narody radzieckie broniły pierwszego, jedynego dotąd na świecie, okrzepłego i rozwiniętego państwa socjalizmu. Broniły wspólnego dobra ludzkości, źródła wiary i mocy mas ludowych wszystkich krajów.

Walczyli o wyzwolenie własnego kraju i krajów okupowanych, zwycięstwo oznaczało bowiem zniwiedzenie najbardziej jadowitych gniazd faszyzmu imperialnego, oznaczało pęknięcie nowych

ogni w łańcuchu kapitalizmu światowego, oznaczało wzmocnienie fali rewolucyjnej w krajach, gdzie ucisk imperialny jeszcze się utrzymywał.

Józef Stalin, współtwórca i budowniczy socjalistycznego Związku, poprowadził zwycięsko jego obronę. Bo „doświadczenie wojny uczy — co przewidywał — że ustrój radziecki okazał się nie tylko najlepszą formą organizacji ekonomicznego i kulturalnego rozwoju kraju w okresie budownictwa pokojowego, ale i najlepszą formą mobilizacji wszystkich sił narodu dla odparcia wroga w okresie wojennym”.

Wiara w człowieka, którego wychowywał i przekonywał rewolucyjny proletariatu, rewolucyjna partia, a potem budujący państwo socjalizmu proletariatu twórczej, pokojowej pracy, partia, podnosząca masy narodu do miary bohaterów pracy, a potem wszystkie nagromadzone na drodze do rewolucji i na drodze do komunizmu siły patriotyzmu społeczeństwa, które zniosło w swym łonie klasy i ich konflikty kapitalistyczne, ta wiara w człowieka dała światu nowe punkty oparcia dla państw socjalizmu, dała i daje klasie robotniczej krajów kapitalistycznych nową wiarę we własne siły, wiarę w możliwość i niechybność jej zwycięstwa. Daje masom ludowym, narodom krajów kapitalistycznych wiarę w możliwość pokoju. Źródłem tej wiary jest Związek Radziecki, jego proletariatu, który pierwszy obalił kapitalizm, który ugruntował i obronił socjalizm, który ugruntował tym samym wiarę w człowieka, jakiemu na imię miliony, deptane pogardą i wyzyskiem posiadających, który dźwiga te miliony do wyzwolenia, który je — tam, gdzie jeszcze niewyzwolone — broni przed kataklizmem wojny imperialnej, śmierci, ruiny i nędzy ostatecznej.

I kiedy miliony całego świata obracają oczy na Związek Radziecki, usta ich w skrócie wymawiają słowo — Stalin, wymawiają nazwisko człowieka, który żył z nimi, nauką i pracą złożył dowody najgłębszej wiary w człowieka, największej dla niego miłości. Dlatego wiedzą, że wymawiają nazwisko wodza światowego obozu pokoju i postępu.

Jan Aleksander Król

HENRI BARBUSSE

## CZŁOWIEK U STERU\*

Powróćmy jeszcze raz do obrazu tego człowieka, człowieka, który ciągle znajduje się między tym, co dokonane a tym, co należy wykonać. (Kiedy mówi się z nim o pracy — ulubionym jego wyrażeniem jest: „To nie znaczy w porównaniu z tym, co być powinno”).

Na niego spada nienawiść naszych wrogów i ze swojego punktu widzenia mają oni słuszność. On jest imieniem naszej partii. To najlepszy ze starej żelaznej gwardii — mówi Manuilski. Starzy bolszewicy cieszą się szacunkiem — mówi Mikołaj — dlatego, że są starzy, ale dlatego, że się nie starzeją.

Historia jego życia to nieprzerwany łańcuch zwycięstw nad nieprzerwanym łańcuchem niezwykłych trudności. Począwszy od 1917 nie było takiego roku, w którym nie dokonałby on dzieła, jakie każdego człowieka wślwiłyby na zawsze. Jest to żelazny człowiek. Samo nazwisko daje nam jego obraz: Stalin — stal. Jest niezłomny i sprężysty jak stal. Jego siła, to jego niezrównany zdrowy rozsądek. Rozległość jego umysłu, niezwykle wewnętrzne skupienie, namietne dążenie do jasności, nieublagana konsekwencja, szybkość, stanowczość i siła decyzji, nieustanna troska o dobór odpowiednich ludzi.

Człowiek po śmierci żyje tylko na ziemi. Lenin żyje wszędzie tam, gdzie są rewolucjonści, ale w nikim, można powiedzieć, myśli i słowa Lenina nie ucieleśniały się tak, jak w osobie Stalina. Stalin jest to Lenin — dzisiaj.

Lenin dzięki warunkom, w których działał, był jeśli tak można powiedzieć więcej agitator, Stalin, stojący na czele bardziej rozwiniętego, bardziej okrzepłego systemu rządów, częściej musiał uciekać się do działania poprzez partię, poprzez organizację. Stalin dzisiaj to nie człowiek wielkich burzliwych wieców. Zresztą w ogóle nigdy nie posługiwał się środkami krzykliwego krasomówstwa. To powoli przemysł historycy, którzy będą go oceniać. Nie takimi środkami Stalin stworzył i utrzymuje łączność z robotnikami, chłopami i z inteligencją — z narodem radzieckim, z rewolucjonistami całego świata, noszącymi swoją ojczyznę w sercach. Jest ich wiele ponad dwieście milionów.

Stalin zanim poweźmie tę albo inną decyzję wiele rozmyśla i wazy (wiele to nie znaczy długo). Jest nadzwyczaj przeczny, i nie tak łatwo darzy kogoś swoim zaufaniem. Jeden z jego bliższych współpracowników nie dowierzał innemu. „Zdrowa nieufność to dobra podstawa wspólnej pracy” — powiedział mu Stalin. Jest ostrożny tak jak lew.

Jest to człowiek zarazem błyskotliwy i ścisły a także, jak widzieliśmy, jest to człowiek prosty. Nie łatwo z nim się spotkać, dlatego tylko, że nieustannie pracuje. Kiedy przychodzi się do niego do Kremia, to na schodach i w przedpokoju nie zobaczy się więcej jak trzech, czterech ludzi. Ta organiczna prostota nie ma nic wspólnego z przeznaczoną na pokaz prostotą jakiegoś monarchy skandynawskiego, który łaskawie spaceruje po ulicy piechotą. Stalin kładzie się spać o czwartej rano. Nie ma trzydziestu dwóch sekretarzy, jak Lloyd George, tylko jednego. Jest nim towarzyszy Poskrebyzew. Stalin nie podpisuje tego, co zostało napisane przez innych. Dostarczają mu materiały, a on wszystko wykonuje sam. Przez jego ręce przechodzi wszystko. A przecież znajduje dość czasu, aby odpowiedzieć osobie albo telefonicznie na wszystkie listy, jakie otrzymuje. W rozmowie jest prosty i serdeczny. Śmieje się jak dziecko. Kiedy w Moskiewskim Wielkim Teatrze odbywał się uroczysty wieczór jubileuszowy Gorkiego, w przerwie, w salonych położonych za byłą carską albo wielkosiężną lożą, zebrał się kierowniczy działacze. Jakich piekielnych hałas on tam podnieśli! Jaki śmiech! Byli tam: Stalin, Odzłonikidze, Molotow, Woroszyłow, Kaganowicz. Opowiadali sobie epizody z czasów wojny domowej. Wspominali zabawne wydarzenia. „Pamiętasz jak zleciałaś z konia?” „Tak, to przeklecia kobyla. Nie wiem co się z nią stało... Homeryczny śmiech, młodzieńca radość życia, pełna weselość, która wzruszała dekorację carskich salonów.

Lenin także umiał śmiać się z całego serca. Nigdy nie spotkałem człowieka, który by umiał śmiać się tak żarliwie, jak śmiał się Włodzimierz Iljicz. Nawet dziwnie było patrzeć, gdy taki surowy realista, człowiek, który tak doskonale widzi, głęboko odczuwa nieuniknioną wielkich społecznych tragedii, nieprzejędny, niezachwany w nienawiści do świata kapitalistycznego, może się śmiać tak dziecinnie, do łez, zachylając się śmiechem. Trzeba było być wielkim, silnym i zdrowym na duszy, aby się tak śmiać.

Ten kto śmieje się jak dziecko, ten lubi dzieci. Stalin ma ich troje — dorosłego Jaszę i dwoje małych: czternastoletniego Wasię i ośmiolletnią Swietlanę. Zona jego Nadieżda Allelujewa umarła w zeszłym roku. Z jej ziemskiej postaci nie zostało nic oprócz szlachetnej twarzy plebejzki i pięknej ręki odciśniętej w białym marmurze na nagrobnym posągu Nowodzielewskiego cmentarza. Stalin usynowił Artema Siergiejewą, którego ojciec stał się ofiarą niebezpiecznego wypadku w 1921 roku. Po ojcowisku troszczy się o dwie córki rozstrzelane przez Anglików w Baku Dżaparidze. I o ileż innych dzieci! W tym samym, jeśli można tak powiedzieć, rzędzie co śmiech Lenina



Józef Stalin w 1920 roku

i Stalina znajduje się ich ironia. Posługują się nią szeroko i nieustannie. Stalin bardzo chętnie wyraża swoje myśli w zabawnej albo w kpiącej formie.

Ciekawą historię opowiada Demian Biednyj.

„W przeddzień lipcowego wystąpienia w 1917 roku siedzi w redakcji „Prawdy” w dwóch: Stalin i ja. Dzwoni telefon. Marynarze krondszadzcy pytają o Stalina. Żołnierze stawiają kategoryczne pytanie: czy mają wyjść na demonstrację z karabinami czy bez? Nie spuszczam oczu ze Stalina. Rozsądza mnie ciekawość: jak też Stalin odpowie? O karabinach! Przez telefon! — Karabiny?... Wy towarzysze lepiej wścieć!... Na przykład my, pisarki, swoją broń, ołowek, zawsze bierzemy ze sobą... ale jak tam wy ze swoją bronią... sami lepiej wścieć!

Oczywiście wszyscy żołnierze wyszli na demonstrację ze swoimi „otówkami”!

„Ale umię na także ukryć ironię. Kiedy w odpowiedzi na jedną jego uwagę Emil Ludwik wykrzyknął: „Wy nawet nie podejrzewacie, jak bardzo macie rację, Stalin uprzednio powiedział: „Nie wiadomo, może nawet podejrzewam”. Na odwrót kiedy ten sam pisarz zapytał go: „Czy nie przypuszczacie, że jest podobieństwo pomiędzy wami a Piotrem Wielkim?” — odpowiedział bez cienia ironii: „Historyczne porównania są zawsze ryzykowne. A to porównanie jest bezmyślne”.

Jedno rzuci się w oczy: Stalin nie stara się byszyć, nie stara się podkreślić swego znaczenia.

Stalin napisał wiele książek i to książki wspaniałych. Stały się one w literaturze marksistowskiej klasycznymi. Ale gdy go spytano, kim jest — odpowiedział: „Jestem tylko uczniem Lenina. A moim celem jest być godnym jego uczniem”. Należy zaznaczyć, że Stalin mówiąc o wykonanych pod swoim kierownictwem pracach, zawsze odnosi wszystkie osiągnięcia na rachunek Lenina, podczas gdy znaczna ich część należy w rzeczywistości do niego samego. A zresztą w ogóle nie można wprowadzać w życie leninizmu nie będąc wodzą. W tym wypadku słowo: „uczeń” — podnosi. Ale ci ludzie posługują się nim nie po to, aby umniejszyć swoją osobistą rolę, ale aby nie wychodzić z szeregów.

Nie wynika to z chęci umniejszenia samego siebie, lecz z poczucia braterstwa. Mimo woli przychodzi na myśl piękne, lakoniczne zdanie filozofa Seneki. „Deo non pareo sed assentior” — „Ja nie podlegam bogu, ale z nim się zgadzam”.

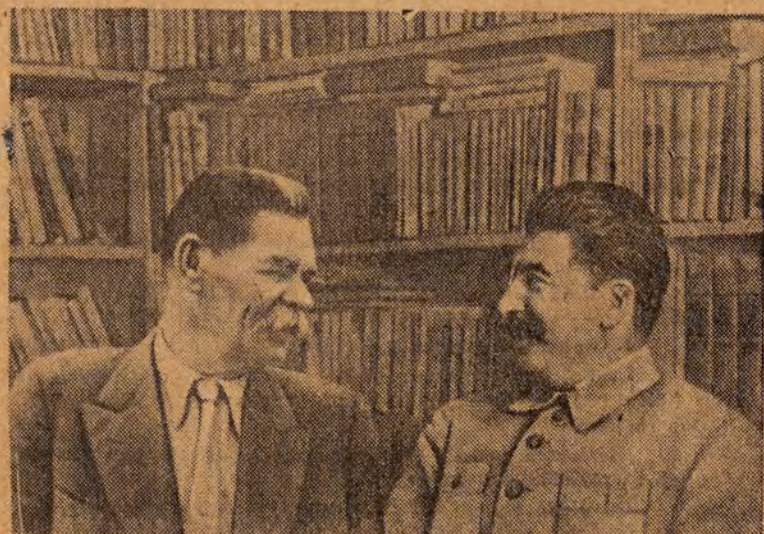
Jeśli zrozumienie tych ludzi nie wydaje się od razu łatwe, to przychylną tego nie jest ich skomplikowanie

ale ich prostota. Widąc wyraźnie, że człowieka tego pcha naprzód, podtrzymuje w trudnościach nie osobista ambicja, nie sąd potomnych, ale co innego. Tym czymś jest wiara. W tym wielkim kraju, gdzie uczeni zaczynają już wskrzeszać umarłych, gdzie krwawą trupą ratuje się żywych, gdzie leczy się przestępów, w tym kraju wiara wyrasta z ziemi, jak rosną zboża i lasy. Wiara w wewnętrzna sprawiedliwość logiki tak głęboko wyrażona przez Lenina. Kiedy z nim mówiono o podłym zamachu, który skrocił jego życie, odpowiedział: „Cóż, każdy działa tak jak umie”. Wiara w wiedzę, wiara w ustrój socjalistyczny i w masy, tworzące ten ustrój, wiara w pracę. Praca — mówi Stalin — stała się sprawą honoru, sprawą sławy, sprawą miasta i bohaterstwa, a wiara w prawo do pracy, w prawo komunistyczne i w jego gniewną uczelność. W partię naszą „wierzymy — powiada Lenin, w niej widzimy rozum, honor i sumienie naszej epoki”... „Nie każdemu dane jest być członkiem takiej partii” — powiada Stalin. Nie każdemu dane jest przetrzymać kłeski i burze związane z członkostwem w takiej partii”.

Jeśli Stalin wierzy w masy to i masy wierzą w niego. W nowej Rosji istnieje rzeczywisty kult Stalina. Ale jest to kult oparty na zaufaniu. I ma swoje korzenie w dolach. Człowiek, którego profil widnieje na czerwonych plakatach, obok Karola Marksa i Lenina, jest człowiekiem, który troszczy się o wszystko i o wszystkich, człowiekiem, który stworzył to co jest i stwarza to co będzie. On zbawił, on zbawi.

Dobrze wiemy, że jak wyraził się sam Stalin, „młody te czasy, kiedy wodzów uważano za jedynych twórców historii”... Ale jeżeli nawet należy zaprzeczyć tej wyłącznej roli, jaką przypisuje „bohaterowi” w historii Carlyle, to przecież nie należy zaprzeczać jego względnego znaczenia. Wielki człowiek, to ten, który przewidziawszy bieg wypadków nie postępuje za nim, ale wyprzedza go i zawsze działa przeciwko niemu albo posługując się nim. Bohater nie wymyśla sobie nieznanego ładu, on go odkrywa. Umie wywoływać szerokie poruszenia mas, ale wszystkie te poruszenia są jednak bezpośrednie: on znał tylko ich przyczyny. Słusznie zastosowana dialektyka odsłania całą treść człowieka i zdarzeń. Dla wszystkich wielkich historycznych zdarzeń wielki człowiek jest niezbędny jako siła organizująca. Lenin i Stalin nie stworzyli historii; oni ją porządkowali, przybliżyli przyszłość.

\* Z książki Henri Barbusse'a — Stalin — II wyd. Moskwa, 1936.



W. STALIN  
i  
M. GORKI

TADEUSZ ORLEWICZ

# Kwestia chłopska w dziełach Stalina

Kwestia chłopska i polityka agrarna zajmują w dziełach Stalina ważne miejsce. Niezłomny strażnik i kontynuator linii leninowskiej, budowniczy i organizator pierwszego na świecie zwycięskiego państwa socjalistycznego, przywódca ludów świata w ich walce o wolność społeczną, rozwiązuje w sposób genialny w teorii i praktyce sprawy rolnicze Związku Radzieckiego, wskazując jednocześnie wyraźną i jasną drogę działania na tym doniosłym odcinku — przede wszystkim krajom demokracji ludowej.

To właśnie w epoce stalinowskiej nastąpiła rewolucyjna przebudowa ustroju agrarnego wsi radzieckiej, która podstawowym masom chłopskim przyniosła zamożność, wyrwała z korzeniami wszelki wyzysk, panoszący się bezkarnie w Rosji carskiej, przyniosła krajowi dostatek w żywności i w surowcach przemysłowych pochodzenia rolniczego.

To właśnie w epoce stalinowskiej zdobyte nauki, czerpiące swój rozwój z marksizmu - leninizmu, podporządkowały człowiekowi przyrodę. Z harmonijnego powiązania teorii z praktyką, z postawy marksistowsko - leninowskiej ludzi radzieckich rodzą się prace i osiągnięcia Williamsa, Lysenki, Dawidowa oraz wielu innych uczonych i kolechożników czy sowchoźników.

To właśnie w epoce stalinowskiej dokonał się zasadniczy przełom w obliczu materialnym, a w konsekwencji i w obliczu psychicznym wsi radzieckiej, stanowiącej dziś wzór nowoczesnego gospodarowania w rolnictwie.

Mówić więc o roli Stalina w zagadnieniach wsi — to znaczy mówić o jednym z największych dzieł w historii świata, to znaczy mówić o rewolucyjnej teorii i praktyce tych wszystkich osiągnięć, które w epoce stalinowskiej zdumiewają świat. W ramach tego artykułu podaję pragnienie niektórych tylko fragmentów tego wielkiego zadania, a mianowicie te z nich, które dotyczą kwestii chłopskiej.

\*

Podstawowym zagadnieniem w leninizmie jest zagadnienie dyktatury proletariatu, warunków jej zdobycia oraz jej utrwalenia. Chłoptwo jest sojusznikiem proletariatu w jego walce o władzę. Stalin mówi, że kto dąży do władzy, ten musi interesować się sprawą swoich rzeczywistych sojuszników i z tego względu „kwestia chłopska stanowi część ogólnego zagadnienia dyktatury proletariatu i jako taka jest jednym z najważniejszych zagadnień leninizmu”. (Zagadnienia leninizmu, str. 40).

W swoim ujęciu kwestii chłopskiej Stalin wyraźnie wiec wskazuje, że błędne jest twierdzenie, jakoby punktem wyjścia leninizmu była kwestia chłopska, że obojętny albo wręcz negatywny stosunek do kwestii chłopskiej jest jawną zdradą marksizmu, że jest to głos tych, którzy nie wierzą w dyktaturę proletariatu, obawiają się rewolucji i nie mają zamiaru prowadzić proletariatu do władzy.

W rewolucjach burżuazyjnych na Zachodzie wyzyskiwana większość chłopska była rezerwą burżuazji. Możliwości rewolucyjne, ukryte w łonie chłoptwa i wynikające z określonych warunków jego egzystencji, były wykorzystywane na rzecz burżuazji. Dwa wobec tego wyrastają pytania.

Pierwsze z nich brzmi: czy już są wyczerpane możliwości rewolucyjne chłoptwa? Drugie pytanie brzmi: Czy jest nadzieja i podstawa do wykorzystania tych możliwości na rzecz rewolucji proletariackiej? Czy jest podstawa do przeistoczenia chłoptwa z rezerwy burżuazji w sojusznika proletariatu?

Leninizm odpowiada na te pytania twierdząco. „Stąd wniosek praktyczny o poparcie, o obowiązkowym poparciu pracujących mas chłoptwa w ich walce przeciw niwoli i wyzyskowi, w ich walce o wyzwolenie z ucisku i nędzy”. (tamże, str. 41). Mowa jest o podstawowych masach chłopskich, a to pociąga za sobą określenie charakteru ruchu chłopskiego, który proletariatu powinien popierać, jasną jest bowiem rzeczą, że proletariatu nie może i nie powinien popierać *wszelkiego* ruchu chłopskiego.

„Mowa tu o popieraniu takiego ruchu i takiej walki chłoptwa, która ułatwia bezpośrednio lub pośrednio ruch wyzwoleny proletariatu, która w ten czy w inny sposób jest wodną na młyn rewolucji proletariackiej, która przyczynia się do przekształcenia chłoptwa w rezerwę i sojusznika klasy robotniczej” (tamże, str. 41).

W roku 1924 w przedmowie do książki „Na drodze do Października” Stalin omawiał sytuację zewnętrzną i wewnętrzną Rewolucji Październikowej. Stalin dowodzi tam, że Rewolucja miała niewątpliwie poparcie biedoty chłopskiej i większości żołnierzy, spragnionych pokoju i ziemi. Jedną z właściwości Rewolucji był fakt, że dyktatura proletariatu zrodziła się na ziemi radzieckiej jako władza, która powstała na podstawie sojuszu proletariatu i mas pracujących chłoptwa, przy zachowaniu kierownictwa tymi masami w rękach proletariatu.

Na przykładzie Rewolucji Październikowej sprawdzają się wnioski leninizmu co do rewolucyjnych możliwości chłoptwa i przeciwstojności go z rezerw burżuazji w sojusznika proletariatu. „Dyktatura proletariatu — pisze Stalin — nie jest zwykłym wierzchołkiem rządów, „umiejętnie dobranym” troskliwą ręką „doświadczzonego stratega” i „opierającym się” rozumnie „na tych lub innych warstwach ludności. Dyktatura proletariatu jest klasowym sojuszem proletariatu i mas pracujących chłoptwa, mającym na celu obalenie kapitału i ostateczne zwycięstwo socjalizmu pod warunkiem, że siła kierownicza tego sojuszu jest proletariatu”. (str. 81).

\*

Trocki w roku 1905 zapomniał o chłoptwie jako o sile rewolucyjnej, wysuwając hasło rewolucji bez chłoptwa. Było to w roku 1905, ale Trocki w swojej teorii „permanentnej rewolucji” w roku 1922 dalej pragnie przemycić twierdzenie o „wrogich starciach awansardy proletariackiej... z szerokimi masami chłoptwa”. Trocki nie docenił uparczywie rewolucyjnych możliwości chłoptwa. Stalin określając „teorie”, głoszone przez tego renegata, jako negowanie leninowskiej teorii dyktatury proletariatu mówi prosto: „Permanentna rewolucja” Trockiego jest odmianą mieniszewizmu”. (tamże, str. 84). Stalin ostro rozprawia się z kolei z odchyleniem bucharinowskim, próbującym rozbroić partię na odcinku walki klasowej przez lansowanie pseudo-teorii o pokojowym wrastaniu kulactwa w socjalizm. A przecież pomiędzy kapitalistami i miast i wsi a klasą robotniczą „istnieje nie dające się pogodzić przeciwieństwo interesów”. (tamże, str. 213). Trocki nie widział na wsi średniaków, a widział tylko kulaków i biedniaków. Stąd też Trocki negował możliwości istnienia trwałego sojuszu ze średniakiem, wypychał linię leninizmu i swoim odchyleniem lewicowym przynosiłoby niepowetowane szkody socjalizmowi, gdyby nie czujność partii i jej genialnego przywódcy, Stalina. Bucharin zaś starał się przemycić pogląd, że istnieje powszechna nędza na wsi, kulak nie jest kulakiem, średniak nie jest średniakiem, a wszyscy oni są nędzarami. O co chodzi tutaj temu przewrotnemu „teoretykowi” marksizmu? Chodzi mu o to, aby klasa robotnicza weszła w sojusz z *całym* chłoptwem. Oczywiście takie odchylenie prawicowe dąży do obalenia dyktatury proletariatu, do przywrócenia kapitalizmu.

I to odchylenie czujne sumienie rewolucyjne Stalina obaliło i wyrwało z korzeniami z partii, czołowej awangardy proletariatu. Chodzi przecież o trwałą sojusz z podstawowymi masami chłopskimi, o sojusz ze średniakami, nie o wszelki jednak sojusz, ale o taki sojusz ze średniakami, który zapewnia kierowniczą rolę klasy robotniczej, uzmacnia dyktaturę proletariatu i ułatwia *zniesienie klas*”. (tamże, str. 220).

Omawiając wreszcie poglądy Kamieniewa na dyktaturę proletariatu, który mówił, że „dyktatura nie jest sojuszem jednej klasy z drugą”, Stalin wykazał całkowicie odstępstwo Kamieniewa od linii leninowskiej i określił trzy podstawowe strony dyktatury proletariatu, przy czym wskazał, że tylko wszystkie te trzy strony razem wzięte dają nam całkowite i zakończone pojęcie dyktatury proletariatu. Oto te trzy podstawowe strony dyktatury proletariatu:



Stalin wśród chłopów

1) „wykorzystanie władzy proletariatu w celu zdławienia wyzyskiwaczy, w celu obrony kraju, utrwalenia łączności z proletariatem innych krajów, w celu rozwoju i zwycięstwa rewolucji we wszystkich krajach.

2) wykorzystanie władzy proletariatu w celu ostatecznego odczerpania mas pracujących i wyzyskiwanych od burżuazji, w celu utrwalenia sojuszu proletariatu z tymi masami, wciągnięcia tych mas do budownictwa socjalistycznego, w celu państwowego kierowania tymi masami przez proletariatu.

3) wykorzystanie władzy proletariatu w celu zorganizowania socjalizmu, zniesienia klas i przejścia do społeczeństwa bez klas, społeczeństwa bez państwa” (tamże, str. 114).

W warunkach dyktatury proletariatu „sojusz robotników i chłoptów nie jest więc zwykłym sojuszem. Jest to „szczególna forma klasowego sojuszu klasy robotniczej i pracujących mas chłoptwa, mająca na celu:

- a) umocnienie pozycji klasy robotniczej, b) zapewnienie kierowniczej roli klasy robotniczej wewnątrz tego sojuszu, c) zniesienie klas i społeczeństwa klasowego”.

Lenin w referacie na III Kongresie Międzynarodówki Komunistycznej określił chłoptwo jako ostatnią klasę kapitalistyczną. Oczywiście określenie to nie pozostaje w jakiegokolwiek sprzeczności z tezą, iż najwyższą zasadą dyktatury jest podtrzymanie sojuszu proletariatu z chłoptwem.

Stalin dał najprecyzyjniejszą interpretację tego określenia. Określenie, że chłoptwo jest ostatnią klasą kapitalistyczną nie oznacza, że chłoptwo składa się z kapitalistów. Ale zważyć trzeba, że chłoptwo w okresie kapitalizmu buduje gospodarkę na zasadach prywatnej własności narzędzi i środków produkcji. Chłoptwo wiec różni się od proletariatu, który nie posiada żadnych narzędzi produkcji.

Zważyć nadto trzeba, że indywidualna gospodarka chłopska rodzi co dzień, co godzina, żywłowo, masowe elementy kapitalistyczne i chłoptwo jako klasa „wylała spośród siebie, rodzi i zasila kapitalistów, kulaków i wogóle różnego rodzaju wyzyskiwaczy”. (tamże, str. 182).

Te dwa czynniki składają się na uzasadnienie leninowskiego twierdzenia o chłoptwie jako ostatniej klasie kapitalistycznej.

Gdyby sojusz robotniczo - chłopski w warunkach dyktatury proletariatu opierał się na całym chłoptwie, wówczas związek taki byłby zaprzeczeniem idei samego sojuszu, byłby sprzecznością katastrofalną w swych skutkach i dla proletariatu i dla podstawowych mas chłopskich.

Sojusz robotników z chłoptwem opiera się na podstawowych pracujących masach chłopskich i wobec tego nie może być realizowany bez walki z kapitalistycznymi elementami wsi, bez walki z bogaczami wiejskimi, wyzyskiwaczami, spekulantami i lichwiarzami.

Stalin rozprawia się również z tymi, którzy wychodzą z założenia, że chłoptwo jest niesocjalistyczne z racji swej sytuacji społeczno - gospodarczej, dowodzą o niezdolności chłoptwa do rozwoju socjalistycznego. Stalin nie neguje założenia, ale neguje wniosek, ponieważ jest on z gruntu fałszywy. Stalin przypomina, że w okresie Października chłoptwo było również niesocjalistyczne z natury swej sytuacji, a jednak poszło wtedy za socjalistycznym proletariatem, dlatego, że nie było innych dróg dla ustanowienia pokoju i likwidacji władzy obszarniczej.

I analogicznie chłoptwo wstąpiło na drogę rozwoju socjalistycznego w dobre budownictwo socjalistycznego, ponieważ „nie ma i nie może być innych dróg oczenia chłoptwa od nędzy i ruiny prócz spójni z proletariatem, prócz spójni z przemysłem socjalistycznym, prócz wciągnięcia gospodarstwa chłopskiego przez masowe skooperyowanie chłoptwa w ogólne tożsakość rozwoju socjalistycznego” (tamże, str. 144).

Stalin podkreśla, że masowe skooperyowanie chłoptwa jest wyraźnie korzystne dla chłoptwa i pozwala proletariatu na wciągnięcie go w jego podstawowej masie do budownictwa nowego, sprawiedliwego ładu.

Co Stalin rozumie przez podstawowe masy chłopskie? Są to biedniacy i średniacy, a więc walka z kulactwem idzie nie tylko po linii organizacji biedoty przeciw kulactwu, lecz i po linii utrwalenia sojuszu proletariatu i biedoty wiejskiej ze średniakami masami wsi przeciw kulakowi. Inaczej postawiona sprawa staczałaby rozwój wsi na stare tory, kiedy kulak i biedota były podstawowymi siłami wsi, a średniak był „spukujący”. W odpowiedzi tow. Jankiewiu Stalin podkreśla, że wymięcenie do cna brudów średniowiecza przez dyktaturę proletariatu miało dla wsi „znaczenie najważniejsze i doprawdy rozstrzygające” (tamże, str. 153). W tej samej odpowiedzi Stalin podkreśla różnicę pomiędzy strategicznymi hasłami pierwszego i drugiego etapu rewolucji. Hasłem pierwszego etapu było: *z całym chłoptwem przeciw absolutyzmowi przy neutralizacji burżuazji* — o przewrót demokratyczny. Hasłem drugiego etapu było: *razem z biednym chłoptwem i w ogóle półproletariackimi warstwami ludności przeciw burżuazji, przy neutralizacji drobniomieszczanstwa w mieście i na wsi* — o przewrót socjalistyczny. A więc stał wówczas problem neutralizacji średniaka. Dlaczego? Dlatego, że „właśnie podczas obalania władzy burżuazji i przed utrwaleniem się władzy proletariatu średniak najbardziej waha się i opiera. W tym to właśnie okresie niezbędny jest sojusz z biedotą i neutralizacja średniaka”. (tamże, str. 157). A przy okazji odpowiedź tow. J. Pokrowskiemu — Stalin pisze, że „średniak przed

Październikiem, kiedy to władzę miała burżuazja i średniak po utrwaleniu dyktatury proletariatu, kiedy burżuazja została już wywłaszczona, kooperacja rozwinięła się i podstawowe środki produkcji skupione są w rękach proletariatu — to dwie różne rzeczy”. (tamże, str. 166).

\*

W roku 1928 omawiając na Plenum Komitetu Moskiewskiego sprawy dotyczące odchylenia prawicowego w WKP(b), opierając się na wysuniętych przez Lenina na VIII Ogólnorosyjskim Zjeździe Rad tezach, Stalin powiedział: „dopóki żyjemy w kraju drobnochłopskim, dopóki nie wykarczowaliśmy jeszcze korzeni kapitalizmu, dopóty kapitalizm posiada trwalszą podstawę ekonomiczną niż komunizm”.

I dalej: „ale prócz możliwości przywrócenia kapitalizmu istnieje u nas jeszcze możliwość zwycięstwa socjalizmu, ponieważ jesteśmy w stanie unicestwić możliwość przywrócenia kapitalizmu, jesteśmy w stanie wykarczować korzenie kapitalizmu i osiągnąć nad nim ostateczne zwycięstwo, jeżeli przeprowadzimy wyteżoną pracę w dziedzinie elektryfikacji kraju, jeżeli przemysł, rolnictwo i transport opieramy na podstawie technicznej nowoczesności wielkiego przemysłu. Z tego właśnie wynika możliwość zwycięstwa socjalizmu w naszym kraju” (tamże, str. 195 i 196).

\*

Stalin wskazuje opierając się na Leninie, właściwą drogę gospodarce rolnej. Czy gospodarstwo chłopskie indywidualne jest gospodarstwem kapitalistycznym? Oczywiście w przytłaczającej swej większości gospodarki chłopskie nie są gospodarkami kapitalistycznymi, są one gospodarkami drobnotowarowymi. Ale drobnotowarowe gospodarstwo chłopskie jest gospodarstwem, stojącym na rozdrożu pomiędzy kapitalizmem i socjalizmem. „Może się ono rozwinąć w kierunku kapitalizmu, jak to się odbywa obecnie w krajach kapitalistycznych, i w kierunku socjalizmu, jak to powinno odbywać się w naszym kraju, w warunkach dyktatury proletariatu”. (tamże, str. 142).

Z tego wynika chwytliwość charakteru gospodarki chłopskiej i jej niesamodzielność. Przewidywany tego stanu rzeczy są następujące:

- a) rozbrojenie gospodarstw chłopskich,
- b) zależność ich od miasta, od przemysłu, od systemu kredytowego, od charakteru władzy w kraju,
- c) wieś idzie i musi iść za miastem zarówno pod względem materialnym jak i kulturalnym.

Jak sytuacja gospodarki chłopskiej kształtuje się w kapitalizmie? Niezorganizowane i rozproszone gospodarstwa chłopskie zależne są od miasta, w którym panuje burżuazja, od przemysłu kapitalistycznego, od kapitalistycznego systemu kredytowego, od kapitalistycznej władzy państwowej. W konsekwencji chłoptwo wkracza na drogę kapitalistycznego rozwoju, a rozwój taki oznacza głębokie zróżnicowanie rzesz chłopskich od wielkich majątków obszarnczych do masowej pauperyzacji.

A jak kształtować się winna sytuacja chłoptwa w socjalizmie? Miasto oczywiście pozostaje nadal kierownikiem wsi, ale w mieście panuje proletariatu, który ma w rękach wszystkie pozycje kluczowe gospodarstwa narodowego, przemysł jest przemysłem socjalistycznym, panuje socjalistyczny system kredytowy, rządów w kraju sprawuje władza socjalistyczna.

Dlatego też droga chłoptwa musi pójść w tym ustroju inną drogą niż w kapitalizmie, a więc drogą budownictwa socjalistycznego.

„Jest to droga masowego zrzeszenia się milionów gospodarstw chłopskich w spółdzielniach wszelkiego rodzaju, droga zjednoczenia rozdrobionych gospodarstw chłopskich wokół przemysłu socjalistycznego, droga krzewienia zasad kolektywizmu wśród chłoptwa, najpierw w zakresie zbytu produktów rolnictwa i *zaopatrywania* gospodarstw chłopskich w wyroby miejskie, później zaś w zakresie *pro-*

dukcyj rolniczej. I im dalej, tym bardziej droga ta staje się nieunikniona w warunkach dyktatury proletariatu, bo spółdzielczość w zakresie zbytu, spółdzielczość w zakresie zaopatrywania, wreszcie spółdzielczość w zakresie kredytu i produkcji (zrzeszenia rolnicze) jest jedyną drogą podniesienia dobrobytu wsi, jedynym środkiem oczenia szerokiej mas chłoptwa od nędzy i ruiny” (tamże, str. 143).

W ten sposób Stalin rozwiązał wszelkie wątpliwości opozycji wobec słusznego planu spółdzielczego Lenina i wkrótce udowodnił w praktyce w sposób bezsporny i dobitny, że droga wytyczona jest drogą zwycięstwa nowego nad starym, postępu nad zacofaniem, dobrobytu i jasnego jutra nad nędzą i ruiną.

Omawiając w roku 1929 sukcesy partii w roku poprzednim Stalin mógł stwierdzić już, że „w dziejach ludzkości po raz pierwszy na świecie pojawiła się władza, władza Rad, która dowiodła czynami, że jest gotowa i może udzielić pracującym masom chłoptwa systematycznej i długotrwałej pomocy wytwórczej” (tamże, str. 253).

Opportuniści prawicowi głosili, że chłopi nie pójda do kolchozu, że wzmoczone tempo rozwoju ruchu kolchozowego może przyczynić się do zerwania spójni chłoptwa z klasą robotniczą, że socjalizm — to nie kolchozy, a socjalizm — to spółdzielczość zbytu i zaopatrywania, że kraj może być pozbawiony chleba z uwagi na ofensywę na żywioły kapitalistyczne.

Władza radziecka zadała w praktyce kłam tym wszystkim teorykom, wyległym z burżuazyjno-liberalnych śmieci. Chłopi poszli do kolchozów całymi wsiami, gminami, powiatami, bo w praktyce wykazana została wyższość społecznej uprawy ziemi nad indywidualną. Za biedniakami ruszył średniak. Sojusz robotniczo - chłopski nie tylko nie osłabł, a przeciwnie został wzmocniony przez nową, tym razem, *wytwórczą* podstawę.

Praktyka zadała kłam teorykom o przeciwności kolchozów oraz spółdzielczości zbytu i zaopatrywania, utwierdzając socjalistyczny charakter tych teorii, i wskazywał, że głównym szlakiem socjalistycznego rozwoju wsi jest „plan spółdzielczy Lenina, ogarniający wszystkie formy kooperacji rolnej od niższych (zaopatrywania i zbytu) do *wyższych (wytwórczość kolchozowa)*” (tamże, str. 254).

Kraj nie został pozbawiony chleba, a przeciwnie właśnie dzięki kolchozom i sowchozom Związek Radziecki stał się czołowym producentem zboża na świecie. Ruch kolchozowy, masowy ruch chłoptwa, biedniaków i średniaków, rozbił ostatnią nadzieję wrogów klasowych na przywrócenie kapitalizmu, na przywrócenie wyzysku i nędzy. „Stajemy się — pisał Stalin 7 listopada 1929 roku — krajem metalu, krajem automobilizacji, krajem traktoryzacji. I gdy posiadamy ZSRR na automobile, a chłopa na traktor, wtedy — niechaj spróbują nas dogonić szanowni kapitaliści, chętniacy się swoją „cywilizacją”. Zobaczymy jeszcze, które kraje będzie można wówczas „zaliczyć” do zacofanych, które zaś do *przodujących*”. (tamże, str. 256).

T-k pisał Stalin dwadzieścia lat temu. Mijały lata za latami, a krok za krokiem stalinowski plan rósł, realizował się w potężnych osiągnięciach ludzi radzieckich. Nie zła mały ich wściekłe ataki świata kapitalistycznego, atakujące z zewnątrz i od wewnątrz wszelkimi metodami, nie zlamala ich imperialistyczna agresja hitlerowska. Przecież władza radzieckiej, przy Stalinie skupił się cały naród radziecki. Przewycięzył i przewycięża kłopoty imperialistyczne. Rosnie nieustannie potęga gospodarstwa Związku Radzieckiego, w którym chłokoznik stał się zamożnym, wольnym obywatelom kraju socjalizmu.

Stalin poprowadził wieś radziecką ku zwycięstwu, przesadził krzyż wyprzedzenia konia chłopskiego na konia wielkiego przemysłu maszynowego. Maszyny i nauka, oparta o marksizm-leninizm, wprawiły wieś w służbę pracującym ludziom wsi. Maszyny i nauka w epoce stalinowskiej przyniosły chłopom wolność i dobrobyt.

Tadeusz Orlewicz



Kolchoz im. Stalina w Salskim stepie.

TADEUSZ URGACZ

## WJERSZE O STALINIE

1919

Jak dzisiaj w uszach wybucha dynamit,  
psy Denikina przegryzają fronty  
aż sam towarzysz Dżugaszwili Stalin  
ręce urobił od twardej roboty.

Hej, Rewolucjo,  
jak mała dziewczynka  
teraz posłuszna bądź,  
jak żołnierz karna —  
w godzinę wszystkim diabłom interwencji  
wyrzeli w piersi bolszewicki atak.

Ty, mrozie durny,  
odsuń się od szosy,  
od bolszewickich pancerek —  
Urta!

Złota Nataszo,  
ani jednej nocy  
by ciebie wspomnieć,  
nie znalazły czasu  
uśmiechy, słowa, ani jedna lza.

Tak od świtu, tak i do snu  
w palcach  
rudę wolności wynosił bolszewik.  
Rok dziewiętnasty utopił się w walce,  
przebiegł historię huraganem gniewu.

Pod Carycynem, w Piotrogradzie  
siłą Czerwonoarmistów  
Stalin zdusił front  
aż Biała Gwardia  
w saniach z wieloryba  
zbiegła na spróchniały, obcy, gorzki ląd.

Radom Robotników i Chłopów  
wyrósł nagle szczęścia rozpalony sad.  
Towarzysze z wszystkich miejsc na ziemi —  
teraz będzie można  
przenicować świat.

\*

Ty mrozie durny  
odsuń się od szosy,  
złota Nataszo  
przymruż szybko oczy.

Na Czerwonym Placu, tuż obok Iljicza  
stoi On, zwycięstwo Rewolucji wita  
jasny, prosty, dobry w swym mundurze szarym  
On, człowiek — żelazo i człowiek — dynamit.

## PRĘDZĘ!

(opowieść o błyskawicznej pięciolatce)

Młody polityk, kłapouch w papaszy,  
jakiś tam Stiepan, Kolka albo Siergiej,  
kiedy burzą w suchotniczej bieli  
frakowych koszul  
żar na Smolnym straszyl —  
jak amunicją palnął z gęby:  
prędzej!

Ach, Rewolucjo,  
prędzej tłuste stopy  
owijaj w zboże,  
prędzej pompuj stal,  
jak jakiś Stiepan, Kolka albo Siergiej  
ładuj dynamit w każdy celny strzał

W wiśniowe ranki,  
w bułane wieczory,  
gdy szyby latarń grzebią się w szarudze,  
wiesz, Rewolucjo,  
Wielki Stalin czuwa  
w nawainicach pracy  
i w deszczach utrudzeń.  
On wie  
jak szybko nogi mają nasze doby.

Szybkobiegacze,  
przegonimy czas.  
Niech dymią w pięściach  
zagłębia rekordów  
a z każdym jutrem  
bądźmy za panbrat.

Bądź pozdrowiona poezjo narady  
wytwórczych, robotniczych załóg,  
ty basie surowych  
oliwionych maszyn  
i dudniących serc.

Prędzej, w górę, naprzód!

Stalinowskim kraju  
robotników, chłopów  
nie robią szczęście  
jak buty szyje  
bezdomnych dzieci  
weselszy szewc,  
w żalobnych puchach  
mrogłowe babki  
t umarły płaczą,  
zód, pięciolatko!

Stalin czuwa.  
Prędzej!  
Chłopy Rewolucji,  
politycy Stienki,  
górnicy Sergieje,  
słodkookie Katie,  
ślizne kolchoźnice  
jak na Smolny — prędzej!  
Biorą błyskawicą  
pierwszą pięciolatkę.

Stalin czuwa — wietrze  
dobry,  
o ty,  
o ty,  
póki światu chorych  
nie wyczyścisz płuc  
Stalin nie odetchnie.

Póki Jean z Paryża,  
póki John z Londynu,  
póki Jan z Warszawy  
i Giovanni z Rzymu  
są mięsem armatnim  
i groszem na giełdzie  
póki szepczą w męce —  
Rewolucjo, prędzej!

Póki jest czerwona  
zadeptana krew  
póki —  
jak z Odessy Wanie  
i z Tobolska Katie —  
wszyscy, wszyscy, wszyscy ludzie na świecie  
nie zamieszkają w domach słonecznych jak serce  
i białych jak chleb,  
Stalin nie odetchnie.

Więc Rewolucjo  
prędzej tłuste stopy  
owijaj w zboże  
wietrze wiej.  
On czuwa przecież  
jak żelazo twarde  
i tak łagodny  
jak pierwszy śnieg.

## USMIECH STALINA

Bohaterowie węglowych nocy  
i soczystego blasku hut,  
pędzeni żarem stu lokomotyw,  
bohaterowie buraczanych pól,

których na węgiel, nikiel i mleko,  
żelazo, ogień, wodę i chleb  
przez lat trzydzieści w kraju uśmiechu  
naprzeciw sztormom  
prowadzą naprzód  
płonące serca, płonąca krew.



do was zagadać chciałbym jak przez radio  
z mojej ojczyzny malej jak dziecko  
i chciałbym choćby do szarej nocy  
gawędzić z wami tak na przypieku.  
Wiesz, rzekłby tłusty Wania kolchoźnik  
i miły Iwan z „Dynamo” — wiesz,  
jakże tu, bracie, nie być radzieckim  
kiedy sam Józef Wissarionowicz  
to nasze serce  
i nasza krew.

Kombajn się stawia. Kombajn stalowy,  
w tępy upór zęby zacina,  
już żujesz bracie, ziarno zwątpienia  
wtem nagle  
czujesz uśmiech Stalina.

Tokarka nagle głupio ci przeczy  
zły humor stali, żelaza grymas —  
już żujesz bracie, ziarno zwątpienia  
wtem nagle  
czujesz uśmiech Stalina.

Wtedy naprawdę, o gawędzacy,  
możemy nawet ściągnąć jak lecce  
krok syberyjskich, szarych rzek.

I jakże, bracie, nie być radzieckim  
kiedy sam Józef Wissarionowicz  
to nasze serce  
i nasza krew.

No i już gadka mknie sobie nocą  
od ust radzieckich do polskich ust,  
do niej nieśmiało księżyc dopływa  
i nagle,  
nagle czujemy, bracie,  
ciepły, serdeczny uśmiech Stalina.

## STALINOWSKA SZKOŁA

Mitrofan Michajłowicz Dawydow  
Uzbekistańczyk,  
władca syberyjskich rzek  
przez lat trzydzieści  
wymienionym rzekom  
obiecwał nowy, elektryczny bieg.

Rzeki, rzeki, rzeki dalekie  
z syberyjskich ciekące rynien —  
jest niejeden w krajach radzieckich  
na schwał taki inżynier.

Nie na darmo grube Oby,  
nie na darmo długie Jeniseje  
lat trzydzieści szykowały wody  
na ten nowy, elektryczny bieg.

Przez lat trzydzieści  
Uzbekistańczyk  
zdobywał w księgach  
cyfr miarowy front,  
nie darmo Stalin  
lat trzydzieści uczył  
przepływać przyszłość  
jak żelazny prąd.

Ale i tundra krzepka jest i twarda  
w socjalistyczne plany pluje śnieg —  
tężcie się w boju,  
sam towarzysz Stalin  
kierować będzie inżynierią rzek.

I cóż, Dawydow,  
przyjacielu ludzi  
niech błada tundra szczyrzy zęby mrozu —  
przecież w świat nowy  
jak w poranny uśmiech  
wchodzi się z pieśnią  
sypiąc żarem z oczu.

Rzeki, rzeki, rzeki świetne,  
pojące chciwe usta Oceanu,  
mokre lustra dla zimnych ptaków,  
mokre kolyski radzieckich ryb.

Hej!  
ku południowi rozkazał Stalin  
wywieść je z tajgi, z nieświeżych borów.

Inżynier sypie w Turgajską Bramę  
energii atomowej piorun.

(Obca tu jesteś barwo reklamy,  
amerykański tłusty neonie —  
nie trzeba mówić,  
wszyscy to wiedzą:  
w kraju Stalina łamie się skały  
ale do ludzi wyciąga dłonie).

I cóż, Dawydow,  
przyjacielu ludzi  
w waszych tropikach nie będzie suszy.

Za lat tysiąc  
w cieniu białych gruszy  
mili, łagodni starcy będą mruczeć  
„oj, moiściewy, widać jak ubrania  
rosną z bawelny w azjatyckich polach  
gdzie dawniej tylko, moiściewy, ganiał  
neandertalski facet, na pół golas.

A więc, Dawydow  
przyjacielu ludzi,  
tak starcy będą skrzypieć w cieniu gruszy  
da, da,  
sam wielki Stalin wtedy uczył  
przepływać przyszłość  
jak żelazny prąd,  
to on kierował inżynierią rzek,  
to z Jego szkoły atletyczni ludzie  
wzięli przyrodę za niesforny leń.

Ludzie i za tysiąc lat, Dawydow  
widząc zmienioną przez was skórę globu,  
wiecznie zdziwione fale Jeniseju,  
zdyscyplinowane biegi Obu,  
rękę nabrzmiałą aż  
żyłami szczęścia  
do góry wznosząc szklanki płonącego wina  
pić będą za was i za kraj radziecki  
czyli że będą pili za Stalina.

Mitrofan Michajłowicz Dawydow,  
Uzbekistańczyk  
z stalinowskiej szkoły  
budując w pierwszym państwie komunizm  
dał starym rzekom  
nowy, ludzki bieg.

## PO POLSKU

Ojczyzna nasza zakochana  
w gwałtownych basach młodych fabryk,  
ojczyzna w której stoi śnieg  
i grudzień śpiewa niby Bałtyk,  
gdzie v. dzień od potu świecą ludzie,  
w nocy jak niedźwiedź mruczy sen,  
gdzie nagle stało się tak dobrze  
jak w trudnej bajce, którą pisze  
wieczornej gruszy ciepły cień.

W twoich to rącznych wodach, w Wiśle  
niebe swe siwe gwiazdy poi,  
dla ciebie te, co ojciec wyśnił  
syn z ojcem w czarnej, polskiej dłoni  
zamkną na pięć  
wmurują w beton —  
a potem będą patrzeć w grudzień,  
gdzie się urodził kiedyś człowiek  
dobry jak czyste popołudnie.

Lubelską szosą, żwawym traktem,  
gdzie chleb jak pszenne słońce gra  
— u nas historia nie ma zmartwień  
jak tylko słońce w chleby pchać —  
tamteży, o ojczyzno nasza,  
i grudzień śpiewny niby Bałtyk,  
i sen mruczący niby niedźwiedź,  
gwałtowne basy młodych fabryk,  
i chleb i siwe gwiazdy nieba,  
spokojną wolność, miasta stali,  
i ciebie, o ojczyzno nasza,  
z domu niewoli wywiódł Stalin.

Dlatego ojciec z synem patrzą  
w grudzień, gdzie siedemdziesiąt lat  
śniegu i potu i miłości,  
rewolucyjnych, cierpkich lat —  
w grudzień gdzie prószą siwy proch.

A niby Bałtyk w skronie wali  
po polsku zawsze tak gorące  
najukochańsze słowo Stalin.

Tadeusz Urgacz

EDMUND NIZIURSKI

# TAJEMNICE ZWYCIĘSTWA

I  
Niedawno rozmawiałem z jednym z moich przyjaciół synem drobniejszego chłopca — obecnie studentem U.W. na temat radzieckiej powieści o wojnie. Mój przyjaciel (notabene pozeracz książek i postrach bibliotekarek), zwrócił mi uwagę, że w artykule pt. „Opowieści o prawdziwych ludziach” (Wiś Nr 43) nie podkreśliłem zasadniczej cechy, która charakteryzuje dobrą książkę i którą obserwujemy w powieściach radzieckich, a mianowicie zjawiska „porwania czytelnika” i przeniesienia go „z nogami” w świat fabuły — wchłonięcia i zasymilowania w opisywanym środowisku do tego stopnia, że czytelnik zaczyna się czuć swobodnie i swojsko, że sam zaczyna oddychać atmosferą powieści. Z przejęcia się tą atmosferą wynika właśnie owo społeczno — wychowawcze oddziaływanie książki.

Gdy zapytałem mojego rozmówcę, jakąż to atmosferę widzi w radzieckiej powieści o wojnie, odpowiedział bez wahania, że jest to atmosfera przekonującego, ożywczego optymizmu, optymizmu humanistycznego, na który składają się pozytywnie rozwiązane zagadnienia „prawdziwego człowieczeństwa”, służby ojczyźnie i socjalizmowi, no... jednym słowem ten Stalinowski duch... „Te wszystkie powieści są nawskroś Stalinowskie, w nich widzimy Stalina i jego dzieło” — zaskonkludował.

Skoro zwróciłem mu wtedy uwagę, że w żadnej z radzieckich książek o wojnie nie występuje jako postać powieściowa — Stalin — ten pedantyczny czytelnik „od deski do deski” był bardzo zaskoczony. O mało nie posprzącał się ze mną. Ale po zastanowieniu przyznał mi rację. Wydaje mi się jednak, że biorąc rzecz mniej formalistycznie, to właśnie mój rozmówca miał rację. Stalin rzeczywiście występuje w tych powieściach. Występuje tylko inaczej niż zwykli bohaterowie książek.

Podczas przyjęcia na Kremlu uroczystego ku czci uczestników Defilady Zwycięstwa dn. 25 czerwca 1945 r. Stalin wznosząc toast, powiedział:

„Nie spodziewajcie się, że powiem coś niezwykłego. Toast mój jest najprostszym i zwyczajnym. Chciałbym wypić za zdrowie ludzi, których rangi są nieznaczne i których tytuły nie mogą być przedmiotem zazdrości. Za ludzi, których uważa się za „śrubki” w wielkim mechanizmie państwowym... lecz bez których my wszyscy — marszałkowie oraz dowódcy frontów i armii — mówiąc rubasznie, jesteśmy diabła warcy. Jeśli jakaś śrubka zostanie naruszona — koniec. Wznoszę toast za prostych, zwykłych, skromnych ludzi, za „śrubki”, które utrzymują w stanie aktywności nasz wielki mechanizm państwowy we wszystkich dziedzinach nauki, gospodarki i wojskowości. Jest ich bardzo wiele, imię ich — legiony, bo są to dziesiątki milionów ludzi”.

W tych właśnie „skromnych ludziach” pisarze radzieccy pokazali Stalina. Metodą subtelną i artystycznie doskonałą. Czyż można bowiem skuteczniej przedstawić literacko wielkiego człowieka niż przez pokazanie, że jego praca, jego myśli, wskazania i idee wrosły w cały naród i wyrażają się w myślach i czynach milionów? Ze imię jego to — legion?

### II.

Powieść radziecka o wojnie staje się par excellence powieścią o bohaterstwie świadomym, zrodzonym z przejęcia się ideami i wskazaniami Stalina, z ich zrozumienia i zaaprobowania.

Bohaterstwo to staje się udziałem prawdziwego, socjalistycznego człowieka, wychowanego na zasadach leninizmu i stalinizmu, hartowanego przez pięcioletki stalinowski. Bohaterstwo to Stalin zmobilizował z chwilą wybuchu wojny, ukazując właściwe oblicze wroga hitlerowskiego, istotę toczącej się wojny, zadania, jakie stanęły przed ludźmi Związku Radzieckiego i środki urzeczywistnienia tych zadań.

Stalin pokazał żołnierzom bez ostonek całe niebezpieczeństwo najeźdźcy niemieckiej. Zwrócił uwagę, że Związek Radziecki ma przed sobą nie zwyczajnego, militarne wroga, lecz przede wszystkim wroga ideologicznego, który za cel postawił sobie zniszczenie ustroju i ludzi radzieckich.

W przemówieniu z okazji XXIV rocznicy Wielkiej Październikowej

Revolucji Socjalistycznej wygłoszonym w dniu 6 listopada 1941 roku Stalin wyjaśnia istotę hitleryzmu:

„Partia hitlerowców — to partia imperialistów, przy czym najbardziej drapieżnych i zbrojeckich imperialistów wśród wszystkich imperialistów świata...”

Trzeba wszystkimi środkami dążyć do tego, by świat został zawojowany przez Niemców — mówi Hitler. — O ile chcemy stworzyć nasze wielkie imperium niemieckie, powinniśmy przede wszystkim wyrugować i wytrzebić narody słowiańskie — Rosjan, Polaków, Czechów, Słowaków, Bułgarów, Ukraińców, Białorusinów. Nie ma żadnych powodów, by tego nie uczynić.

„Ja wyzwalam człowieka — mówi Hitler — od upokarzającej go chimery, która nazywa się sumieniem. Sumienie tak samo jak wykształcenie wypacza człowieka. Mam tę wyższość, że nie powstrzymuję mnie żadne względy teoretyczne lub moralne”.

W jednej z odezwow dowódców niemieckich do żołnierzy, znalezionej przy zabitym lejtanacie Gustawie Ziegleru, czytamy:

„Nie masz serca i nerwów, na wojnie są one niepotrzebne. Zdusć w sobie litość i współczucie — zabijaj każdego Rosjanina, każdego człowieka sowieckiego, nie wahaj się, jeśli masz przed sobą starca lub kobietę, dziewczynkę lub chłopczyka — zabijaj. Tym uratujesz siebie od zguby, zapewnisz przyszłość swej rodziny i okryjesz się wieczną chwałą”.

Zdemaskowawszy istotne cele wroga, Stalin postawił zarazem zadania narodów radzieckich w tej wojnie.

„W odróżnieniu od Niemiec. Hitlerowskich Związek Radziecki i jego sojusznicy toczą wojnę wyzwoleńczą, sprawiedliwą, mającą na celu wyzwolenie ujarzmionych narodów Europy i ZSRR od tyranii hitlerowskiej...”

Nie mamy i nie możemy mieć takich celów w wojnie jak ujarzmienie, narzucanie swej woli i swego ustroju słowiańskim i innym ujarzmionym narodom Europy, oczekującym pomocy od nas. Naszym celem jest zwyciężyć z pomocą tym narodom w ich walce wyzwoleńczej przeciwko tyranii hitlerowskiej...”

Zadania te sprecyzował Stalin w rok później w referacie wygłoszonym w XXV rocznicę Rewolucji: „Wojna zerwała wszystkie zasłony i obnażyła wszystkie stosunki. Sytuacja nasza stała się do tego stopnia jasna, że nie łatwiejszego jak określić nasze zadania w tej wojnie.

W rozmowie z tureckim generałem Erkiiletem, ogłoszonej w tureckiej gazecie „Dzumhuriet” Ludobójca Hitler powiada: „Unicestwimy Rosję, ażeby nigdy więcej nie mogła się podźwignąć”. Zdaje się, że wyraźnie, chociaż i głuwapo. *My nie stawiamy sobie takiego zadania, aby unicestwić Niemcy, gdyż unicestwić Niemiec nie można, tak samo, jak nie można unicestwić Rosji. Ale unicestwić państwo hitlerowskie — można i trzeba”.*

Jak wykonać te zadania wskazał Stalin jeszcze w sławnym przemówieniu, wygłoszonym przez radio w dniu 3 lipca 1941 roku, kiedy powiedział:

„...Chodzi o życie lub śmierć Państwa Radzieckiego, o życie lub śmierć narodów ZSRR, chodzi o to, czy narody Związku Radzieckiego pozostaną wolne, czy też dostaną się w niewolę. Trzeba, aby ludzie radzieccy to zrozumieli i wyrzekli się beztrojski, trzeba aby zmobilizowali swoje siły i przebudowali całą swą pracę na nowy, wojenny ład, bezlitosny dla wroga.

Następnie jest rzeczą konieczną, aby w naszych szeregach nie było miejsca dla utyskujących i tchórzliwych, paników i dezertersów, aby ludzie nasi nie znali lęku w walce i szli ofiarnie na naszą narodową wojnę wyzwolenia przeciwko faszystowskiemu ciemięzcom”.

Żołnierz radziecki zapamiętał dobrze te słowa Stalina.

### III.

Powieść radziecka o wojnie nie jest właśnie niczym innym jak literacko wyrażonym meldunkiem o wykonaniu przez ludzi radzieckich zadań, jakie postawił przed nimi Stalin. Ludzie, którzy dorodzi do tych zadań, to właśnie „ludzie prawdziwi”, ludzie na staligradzka miarę — bohaterzy.

Na czym polega socjalistyczne bohaterstwo?

Jest to bohaterstwo pozbawione wszelkich egoistycznych, ambiojalnych motywów, jest to bohaterstwo wypływające z posuniętej do ostatniej granicy, bo aż do śmierci, żarliwości w wypełnianiu obowiązku społecznego.

Dlatego ciężko ranny generał Riabinin w powieści „Noc Dowódcy” kieruje do końca zwycięską batalią zamiast poddać się natychmiastowej operacji i uratować przed gangreną. Ten sam generał, umierając, prosił, aby nie zabijano „dla siebie życia albo natychmiastowego wygnania wrogów...” „Odezwiał się w nim głos obowiązku — czytamy — odezwiał się tak silnie, że zagłuszył słaby sprzeciw rozumu. Nawet śmierć jak gdyby odstąpiła od starego żołnierza... Był bowiem jeszcze potrzebny swemu krajowi, partii, Stalinowi. Riabinin nie miał co do tego żadnych wątpliwości.

— Jak oni zostaną beze mnie? — zastanawiał się pełen mimowolnej przesydy, w której nie ma nic, prócz miłości i oddania. Zaufanie, którym go darzył wielki Głównodowodzący, nakładało na niego obowiązek pozostania przy życiu, ponieważ decydujące bitwy jeszcze się nie zaczęły. Umrzeć teraz — wydawało mu się podobnym do popełnienia zdrady wobec żywych...”

Sposób ustawienia zagadnień moralnych jest jednym z najlepszych sprawdzianów wartości powieści. Po ustawieniu zagadnień moralnych w powieści mieszczkańskiej poznać można w całej pełni załamanie ideologiczne burżuazji. Zagadnienia moralne były progiem, o który powieść mieszczkańska potknęła się najboleśniej. Od czasów, gdy kapitalizm w rozwoju dziejowym przestał spełniać rolę siły postępowej i twórczej, wszelkie próby w literaturze mieszczkańskiej ujęcia zagadnień moralnych — kończyły się na sztywnym mentorstwie, bezdusznej pozie lub mdłym sentymentalizmem. U ich podstaw bowiem tkwiło zawsze kłamstwo. Gdy np. pisarz burżuazyjny mówił do szarego człowieka: bądź bohaterem, walcz za ojczyznę, wypełniaj obowiązki, szary człowiek zapytywał: w imię czego, dla czyjej korzyści? Odpowiedzią zgodną z prawdą pisarz burżuazyjny nie mógł a najczęściej nie chciał udzielić, gdyż musiałby przyznać, że w imię interesów klasy posiadającej a narprzeki interesom szarego człowieka. Dlatego postugiwał się kłamliwym mydleniem oczu idealistyczną frazeologią.

Gdy rzeczywistość coraz wyraźniej zaczęła dyskredytować w oczach czytelnika tego rodzaju literaturę, nastąpiła ucieczka pisarzy mieszczkańskich w sferę relatywizmu moralnego — lęk przed wyraźnym stawianiem zagadnień moralnych, przed ich rozwiązywaniem.

W powieściach radzieckich obserwujemy na odwrót renesans zagadnień moralnych. Zagadnienia te są podejmowane i rozwiązywane z niezwykłą śmiałością. Powieści radzieckie nie zarażają mielnym moralizatorstwem. Żołnierz radziecki nie jest bezdusznym narzędziem walki, jak jego przeciwnik po drugiej stronie frontu — żołnierz niemiecki w szeregach imperialistycznej armii. Żołnierz radziecki jest obywatelnie świadomie walczącym za wspólną, wielką sprawę. Jego osobiste dążenia pokrywają się ściśle z dążeniami całego państwa.

Nie ma tu antynomii między interesem szarego człowieka a interesem imperialistycznej klikki, antynomii, która widzimy w armii nieprzyjacielskiej.

„Siła zwycięska naszego kraju — myśli komisarz Łukin w powieści „Noc Dowódcy” — Bieriozki — jej wielka, zwycięska zdolność życia tkwi w tym, że cel ogólny, państwowy pokrywa się z ogromną wielkością osobistych pragnień i dążeń”.

Problem moralny a w naszym przypadku problem bohaterstwa — powieść radziecka stawia na płaszczyźnie społecznej. Centralną sprawą powieści jest nie bohaterstwo „samo w sobie”, jako podziwiana idea, jako abstrakcyjna wartość moralna, lecz bohaterstwo w jego społecznej funkcji. Punkt ciężkości w powieści „Noc Dowódcy” spoczywa nie na samym mestwie generała, lecz przede wszystkim na zagadnieniu powodzenia operacji wojennej. Uwaga czytelnika skupia się nie tyle na samej osobie generała, ile na celach, którym on służy. Czytelnik nie podziwiał mestwa Riabinina jako takiego, jako zdumiewającej cechy jego charakteru, lecz zawsze poprzez zadania, które ono spełnia. W ten sposób powieść radziecka wygrywa artystycznie atut bohaterstwa bez pomocy jakichkolwiek koturnów.

Dруга cechą odkrytego w powieściach radzieckich bohaterstwa, jest jego bezpretensjonalność. Wynika ona z przewartościowania w czasie wojny pojęcia człowieka, z przesunięcia hierarchii wartości moralnych o jeden stopień w górę i przez to uczynienie z bohaterstwa powszechnego zjawiska społecznego — cechy „gatunkowej” „prawdziwego człowieka”. W ten sposób bohaterstwo nabrało charakteru „naturalnego”. Piszę się o nim w powieści nie dlatego, żeby je stawiać na nieosiągalnym dla przeciętnego śmiertelnika piedestale i

adorować, lecz dlatego, że było typowe i powtarzalne w szeregach armii radzieckiej, że pisząc o nim spłaca się dług rzeczywistości

### IV.

Pytanie Riabinina: „Co będzie robił beze mnie Stalin?” — to syntetyczny skrót typowej postawy żołnierza radzieckiego, pokazanej niemal w każdej powieści radzieckiej o wojnie. Przypomnijmy sobie np. taki fragment z powieści „Zdobycie Wielkoszumska” Leonowa.

„Dowódca nauczył Litowczenkę znajdować wielki sens polityczny w każdym najmniejszym poruczeniu mu zadaniu. A dopiero po zaznajomieniu go z wszystkimi podstawowymi zasadami broni pancernej, podarował mu główną tajemnicę zwycięstwa, która nadaje zmęczonym mięśniom twardość chromoniku: — Wasia, uważaj to miejsce, gdzie ty się znajdujesz za najważniejszy punkt na kuli ziemskiej... a reszta to tylko przylegające okolice. Potem pomysł, że Stalin nie ma nikogo ważniejszego od ciebie, że On tobie polecił kierować historią świata. Dlatego, bo historia, mój kochany Wasia, to też jest coś... trzymaj mocno kierownicę w swych rękach”.

Postawa taka to nie jest żadna śmieszna pycha, ani nawet tylko uczuciowa, pedagogicznie rozgłoszona przesada, lecz niezmiernie konstruktywne poczucie własnej wartości jako ważnego ognia w wspólnym froncie walki z wrogiem — kolosalnego znaczenia „śrubki” w wielkim mechanizmie państwowym, które akcentował Stalin w wspomnianym przez nas na wstępie toaście.

Z takiej postawy rodzi się z kolei głęboko zakorzenione u ludzi radzieckich poczucie współodpowiedzialności ze Stalinem za wynik wojny. Takiej samej odpowiedzialności tylko w różnych zakresach i proporcjach.

„My odpowiadamy za ten schron, naszą Armię za Stalingrad a towarzysza Stalina za cały front...” — oto jaka hierarchia odpowiedzialności ustawił Nikoforow z „Kurhanu Mamaja” Szebunina. — „Jeśli nie utrzymamy naszej pozycji, wtedy towarzysza Stalina będzie musiał na swojej mapie przestawić chorągiewkę i nitkę cofnąć. Jakbyśmy się czuli w takim wypadku?”

W utworzeniu takich postaw jest zasadniczym osiągnięciem społecznym — wychowawczym Stalinizmu. I ono to wyjaśnia nam „główną tajemnicę zwycięstwa”.

W związku z tym obserwujemy te nawskroś socjalistyczną ambicję człowieka radzieckiego: być potrzebnym, przydatnym, pożytecznym. Stopień przydatności staje się miarą wartości. Poczucie własnej niezbędności dla Ojczyzny i Stalina — radością i dumą. Rozumienie teraz dlaczego w powieści Szebunina przerzedzona dywizja pułkownika Bratiuka nie chce opuścić placówek w Stalingradzie i udać się na tyły celem przegrupowania, — dlatego tyłu „prawdziwych” radzieckich ludzi walke na froncie, oko w oko z wrogiem uważało za najwyższy zaszczyt i ubiegano się o niego jak o najcenniejszą premię. Chociaż istniały i inne ważne fronty — na tyłach, „daleko od Moskwy” \*).

### V.

„Do was się zwracam, przyjaciele moi” — tak zaczął Stalin swoje sławne, pierwsze przemówienie wojenne.

W odezwanie tym przebiega się charakterystyczny ton: ciepły i prosty, Stalin zwraca się do ludzi radzieckich jak do przyjaciół do przyjaciół o pomoc dla Ojczyzny w najcięższej dla niej chwili. Czytelnika powieści radzieckiej ten zwrot nie zaskoczy. Przeciwnie, będzie on potwierdzeniem bliskiego stosunku, jaki łączy wzięciem Stalina i ludzi radzieckich.

Jest bowiem między żołnierzami a Stalinem nie jakiegoś głębszego porozumienia i przyjaźni. Jeśli przedziwny osobisty stosunek. Nie ma tam nic z nietscheańskiego kultu „nadszawiecia”. Ludzie radzieccy podchodzą do Stalina jak do najwybitniejszego towarzysza, z którym wspólnie walczą o tą samą sprawę — Socjalistyczną Ojczyznę, który dzięki swojemu geniuszowi potrafi najbystrzej przewidzieć rozwój wypadków, który najlepiej potrafi organizować masy pracujące do wielkich, historycznych zadań — towarzysza doświadczonego, godnego zaufania, szacunku i miłości.

Stosunku tego nie rozumieją czytelnicy burżuazyjni, wychowani na lekturze bohaterów Carlyle’a, lub faszystowskim kulcie wodzów, czytelnicy, dla których wielkość stała się synonimem nieprzystępności, którzy wielkość nauczyli się mierzyć miarą dystansu od prostych ludzi. Dla których wielkość to inność i dziwność. Dla których stosunek między geniuszem a społeczeństwem to stosunek walki, to rozbieżność celów i zadań.

Saburowa w powieści „Dni i Noce” słuchającego przez radio Stalina interesowało „nie tylko to, co powie Stalin, ale jak powie... Zapragnął nagle wiedzieć, co prze-

\*) W. Ażajew: „Daleko od Moskwy”.

żywa w tej chwili Stalin, w jakim jest nastroju, jaki jest teraz w ogóle, jak wygląda”.

Co to znaczy? To znaczy, że Saburow podchodził do osoby Stalina nie tylko jak do wodza i szefa rządu, lecz jak do żywego człowieka — towarzysza, bliskiego przyjaciela, którego troski i radości chcemy dzielić, którego często wspominaemy, o którym myślimy, którego — kochamy.

Jest to motyw, który przewija się przez każdą radziecką powieść o wojnie. Motyw istotny, który wytworza ową specyficzną atmosferę powieści radzieckiej.

Marzeniem żołnierza radzieckiego jest zobaczyć i usłyszeć Stalina. W książce „Wiosna w Sakenie” czytamy: „Przed trzema laty pościąg wojskowy, którym jechał Kesou, zatrzymał się pod Moskwą. Była księżycowa noc. Ktoś powiedział, że widać Kreml. Kesou wdął się na dach wagonu; dach był już zatłoczony żołnierzami... Wszyscy patrzyli w jednym kierunku, na Kreml.”

— Już niedaleko do świtu, towarzysze — powiedział nagle jakiś głos — a towarzysze Stalin jeszcze nie śpi... dzwonił do naszego sztabu o piątą rano”.

W „Kurhanie Mamaja” ranny żołnierz nie chce, by go ewakuować poza linię frontu, ponieważ, jak mówi Grigorijew — „chodzą słuchy wśród żołnierzy, jakoby towarzysza Stalina znajdował się w Stalingradzie. Ten ranny właśnie się boi, że może nie zobaczyć towarzysza Stalina... Kiedy zaczęła się ofensywa pod Moskwą żołnierze też mówili o tym, że przyjechał towarzysze Stalin — powiedział Szewczenko”.

Przypomnijmy również z jaką ciekawością słuchane było przez partyzantów radzieckich tykroć powtarzane opowiadanie Kowpaka o spotkaniu z towarzyszem Stalinem.

Żołnierze radzieccy notują pilnie i z miłością sposób bycia Stalina. Wielkie wrażenie zrobił np. na partyzantach szczegół, że Stalin ma silną rękę: „...tak mi rękę ścisnął — opowiada Kowpak — że o mało nie krzyknąłem. Och, silną rękę, chłopcy, ma towarzysze Stalin”.

W innym miejscu, po wysłuchaniu opowiadania Kowpaka, Wołodzia Szyszczow odzywa się:

— A jednak myślę, że jemu ciężko, towarzyszu dowódcu.

— Komu? — zapytał Kowpak.

— Towarzyszowi Stalinowi. Oto człowiek! Tak z góry wszystko przewidzieć... —

— Ciężko, Wołodzia, wszystkim ciężko... — odpowiedział Rudniew — a jemu to już najciężiej.

Powróćmy znów do Saburowa z „Dni i Nocy” wspominającego przemówienie Stalina.

Było to przemówienie, które wspominał w czasie wojny zawsze w chwilach śmiertelnego niebezpieczeństwa. Przypominał sobie z resztą nie słowa, nie zdania, lecz głos, którym były wypowiedziane... I chociaż siedział wtedy sam obok odbiornika, wydawało mu się, że właśnie wtedy... złożył przysięgę, że zrobi wszystko, co jest w jego mocy. Myślał, że chociaż Stalinowi było wtedy ciężko, jednak był pewien zwycięstwa. I to odpowiadał temu, co przeżywał wtedy sam, boć przecież i jemu było wtedy ciężko, a przecież również wierzył w zwycięstwo”.

Podobnie Nikoforow w „Kurhanie Mamaja” wczuwa się w położenie Stalina mówiąc: „Stalinowi jest ciężiej, trudniej — on odpowiada za cały kraj”.

Ten motyw ludzkiego zrozumienia dla wysiłku Stalina, to wczuwanie się w sytuację Stalina jest najlepszym wyrazem stosunku głębokiej, serdecznej przyjaźni i miłości, jaką żywią ludzie radzieccy do Stalina. W tym stanie rzeczy, żołnierz wykonuje zadania bojowe już nie tylko dlatego, by spełnić rozkaz Stalina — dowódcy, lecz by pomóc Stalinowi — „człowiekowi, dźwigającemu brzemie odpowiedzialności za losy kraju, by przez wypełnienie zadania na własnym odcinku podjąć część tej odpowiedzialności.

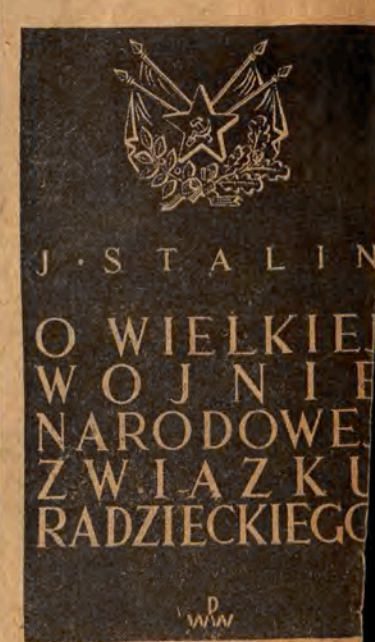
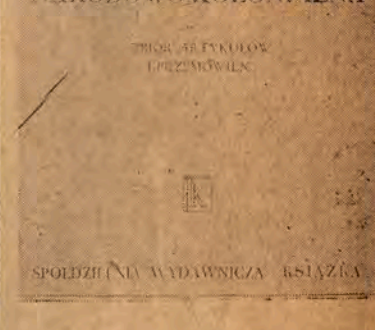
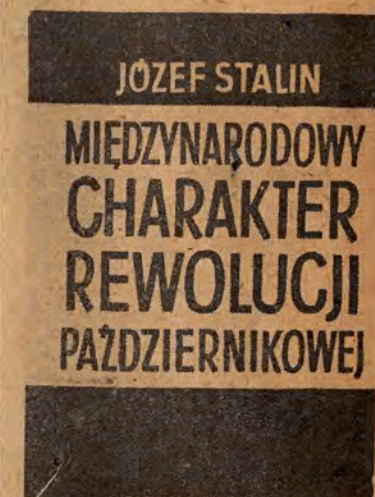
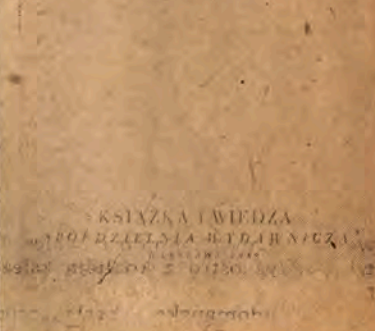
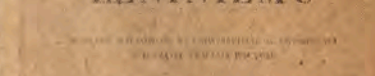
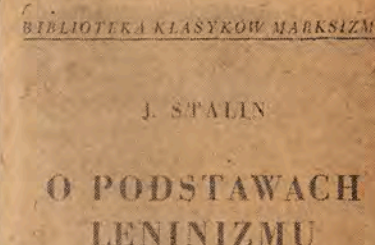
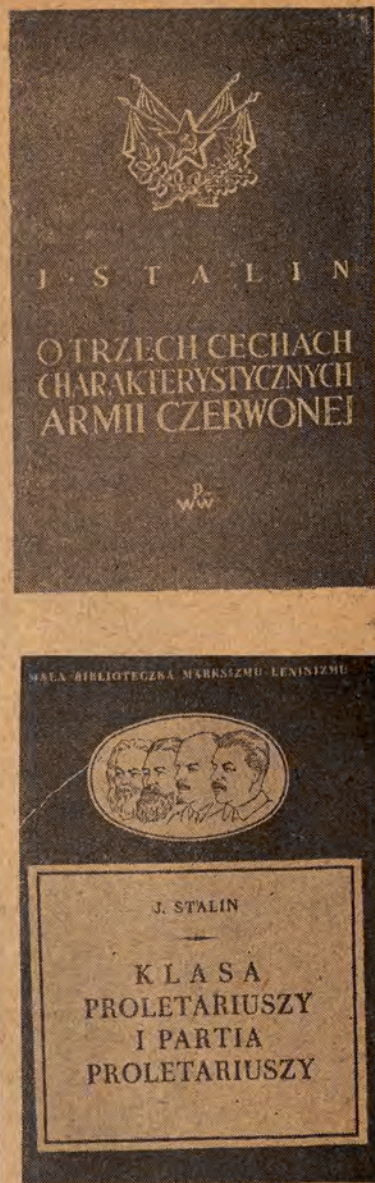
Dowodem takiej postawy jest sposób przyjmowania przez żołnierzy rozkazów Stalina na froncie. „Szczukin czuł — czytamy w „Kurhanie Mamaja” — że wzbiera w nim coraz większa niechęć do Batalowa. Oto mówi człowiek o rozkazie Stalina i wszystko sprowadza do nauczania się tego czy innego punktu. A nie zainteresuje się wcale tym jak żołnierz rozkaz przyjął, jaka radość zapanowała w baterii. Przecież ludzie rozkaz ten odczuli całym sercem, odpowiedzieli on na wszystkie wątpliwości i oczekiwania”.

Istnieje więc między Stalinem a żołnierzami mocniejsza więź niż zwykły stosunek służbowy, niż stosunek podporządkowania.

Rozkazy Stalina stają się dla żołnierza katechizmem zwycięstwa. „Słuchałem przecież przemówienia Stalina... i wiedziałem, co trzeba zrobić, by odnieść zwycięstwo”. „Rozkazy i wystąpienia towarzysza Stalina — to moje vadecum” — mówią żołnierze z radzieckich powieści o wojnie.

Takie są „nieznane” tajemnice zwycięstwa.

Edmund Niziurski



JÓZEF STALIN\*)

# PRASA JAKO ZBIOROWY ORGANIZATOR

Ingulow w swoim artykule „Do sedna“ (Nr 98 „Prawdy“) poruszył ważne zagadnienie znaczenia prasy dla Państwa i partii. Zapewne dla wzmocnienia swojej myśli powołał się na organizacyjne sprawozdanie CK, w którym mówi się, że prasa „tworzy nie uchwytny związek pomiędzy partią a klasą robotniczą; związek, który ze względu na jego siłę możnaby porównać z jakimkolwiek aparatem nadawczym o charakterze masowym, że prasa jest najsilniejszą bronią, za pomocą której partia codziennie, co godzina mówi do klasy robotniczej“.

Próbując jednak rozstrzygnąć problem, Ingulow popełnił dwa błędy: po pierwsze wypaczył sens cytatu ze sprawozdania CK; po drugie uszła jego uwagi najważniejsza organizacyjna rola prasy. Myślę, że ze względu na ważność zagadnienia należałoby zatrzymać się w paru słowach na tych błędach.

1. Sens sprawozdania bynajmniej nie polega na tym, jakoby rola partii ograniczała się do mówienia do klasy robotniczej, ale na tym, że partia powinna rozmawiać z klasą robotniczą a nie tylko mówić. Przeciustawienie pojęcia „mówić“ i pojęcia „rozmawiać“ jest niczym innym, jak pustą ekwilibrystyką. W praktyce jedno i drugie tworzy nierozdzielny całość, wyrażającą się w nieprzerwanym oddziaływaniu wzajemnym czytelnika i pisarza, partii i klasy robotniczej, państwa i pracujących mas. Zjawisko to miało miejsce od samego początku istnienia masowej partii proletariackiej, jeszcze od czasów starej „Iskry“. Ingulow nie ma racji, gdy sadzi, że to wzajemne oddziaływanie zaczęło się dopiero od kilku lat po objęciu władzy w Rosji przez klasę robotniczą. Sens cytatu zaczerpniętego ze sprawozdania CK polega nie na „mówieniu“ ale na tym, że prasa „zadziernia związek pomiędzy partią a klasą robotniczą“, związek, „który ze względu na jego siłę możnaby porównać z jakimkolwiek aparatem nadawczym o charakterze masowym“. Sens cytatu polega na organizacyjnym znaczeniu prasy. Dlatego właśnie prasa jako jeden z państwowych transmisyjnych między partią a klasą robotniczą weszła do organizacyjnego sprawozdania CK. Ingulow nie zrozumiał cytatu i mimo woli wypaczył jego sens.

2. Ingulow podkreśla agitacyjną, demaskatorską rolę prasy, sądząc, że na tym wyczerpuje się zadanie prasy periodycznej. Powołuje się na szereg nadużyć w naszym kraju, wskazując, że demaskatorska działalność prasy, agitacja za pomocą prasy, stanowi „sedno“ sprawy. Tymczasem jasne jest, że przy całym agitacyjnym znaczeniu roli prasy, jej rola organizacyjna wydaje się w chwili obecnej najżywniejszym momentem naszego budownictwa.

Rzecz nie w tym, aby gazeta agitowała i demaskowała, ale przede wszystkim w tym, aby posiadała bogatą sieć pracowników, przedstawicieli i korespondentów w całym kraju we wszystkich punktach przemysłowych i rolniczych, we wszystkich powiatach i gminach. Aby nie od partii poprzez gazetę przechodziła do wszystkich rejonów robotniczych i chłopskich, aby wzajemne oddziaływanie partii i państwa z jednej strony, a rejonów przemysłowych i chłopskich z drugiej strony — było pełne. Gdyby taka popularna gazeta jak powiedzmy „Biednota“ zwoływała od czasu do czasu konferencje swoich głównych przedstawicieli w różnych punktach naszego kraju dla wymiany poglądów i zdania sprawy o doświadczeniach, a każdy przedstawiciel zwoływałby z kolei konferencje swoich korespondentów w swoich rejonach, punktach i gminach w tym samym celu, to osiągnięto by przez to pierwszy poważny krok nie tylko w sprawie stworzenia organizacyjnego związku pomiędzy partią a klasą robotniczą, między państwem a najbardziej głuchymi zakątkami naszego kraju, ale i w sprawie ulepszenia i ożywienia samej prasy, ulepszenia i ożywienia całego składu pracowników naszej prasy periodycznej. Takie konferencje i takie narady mają, moim zdaniem, o wiele realniejsze znaczenie niż „uszechrosyjskie“ i inne zjazdy dziennikarzy. Gazeta jako zbiorowy organizator w rękach partii i władzy Radzieckiej, gazeta jako środek nawiązania łączności z masami pracującymi naszego kraju i skupienia ich wokół partii i władzy radzieckiej — na tym teraz polega z kolei zadanie prasy.

Nie będzie zbyt bezcelne przypomnieć czytelnikowi parę wierszy z artykułu towarzysza Lenina „Od czego zacząć?“ (napisanego w 1901 roku) na temat organizacyjnej roli prasy periodycznej w życiu naszej partii:

„Rola gazety nie ogranicza się jednak tylko do samego rozpowszechniania idei, tylko do wychowania politycznego i przyciągania politycznych sojuszników. Gazeta to nie tylko zbiorowy propagandysta i zbiorowy agitator, ale również zbiorowy organizator. Pod tym ostatnim względem można ją porównać do budowanego wokół powstającego budynku rusztowania, które wyznacza kontury budowy, ułatwia stosunki między poszczególnymi budowniczymi, pomaga im rozdzielać pracę, przeglądać wspólne wyniki osiągnięte zorganizowaną pracą. Przy pomocy gazety i w związku z nią sama przez się będzie się układać trwała organizacja zajęta nie tylko miejscową, ale także regularną ogólną działalnością, ucząca swoich członków jak uważnie śledzić polityczne wydarzenia, oceniać ich znaczenie i ich

wpływ na różne warstwy ludności, jak wypracowywać celowe środki wpływania na te wydarzenia ze strony partii rewolucyjnej. Już samo techniczne zadanie jak zapewnić gazecie prawidłowe zaopatrzenie w materiały i jej prawidłowe rozpowszechnienie, zmusza do stworzenia sieci przedstawicieli jednej partii, przedstawicieli utrzymujących między sobą żywe stosunki, znających ogólny stan rzeczy, przyzwyczajających się regularnie wypełniać drobne funkcje w ogólnorosyjskiej pracy, próbujących swoich sił w organizowaniu tych lub innych rewolucyjnych działań. Ta sieć przedstawicieli stanie się właśnie trzonem takiej organizacji, jaka nam jest potrzebna: dostatecznie dużej, aby objąć cały kraj, dostatecznie szerokiej i wielostronnej, aby przeprowadzić ostrej i szczegółowej podział pracy; dostatecznie odpornej, aby uciec we wszelkich warunkach, przy wszelkich obrotach i niespodziankach prowadzić swoją pracę w sposób niezawodny; dostatecznie giętkiej, aby uciec z jednej strony uchylić się od walki na otwartym polu z nieprzyjacielem, posiadającym przewagę sił, gdy zebrał on wszystkie siły w jednym punkcie, a z drugiej strony, aby uciec wykorzystywać nieruchliwość tego nieprzyjaciela i napadać na niego wtedy i tam, gdzie najmniej spodziewa się napaści“.

Towarzysz Lenin mówił wówczas o gazecie jako narzędziu budownictwa naszej partii. Ale nie ma podstaw, aby wątpić, że wszystkie te uwagi, co powiedział towarzysz Lenin, da się odnieść do obecnej naszej sytuacji partyjnej i państwowego budownictwa.

Ingulow w swoim artykule nie zwrócił uwagi na tę ważną organizacyjną rolę prasy periodycznej. Na tym polega jego główny błąd.

Jak mogło się zdarzyć, że jeden z głównych pracowników naszej prasy przeoczył to ważne zadanie? Wczoraj jeden z towarzyszy mówił mi, że Ingulow widocznie oprócz zadania rozstrzygnięcia zagadnienia prasy postawił sobie jeszcze drugie uboczne zadanie „usadzić komuś szpilkę i podrapać kogoś w piętę“. Co do mnie nie podejmuję się twierdzić tego i daleki jestem od zaprzeczania komukolwiek prawa do stawiania sobie oprócz bezpośrednich także ubocznych zadań. Ale nie należy dopuszczać do tego, aby uboczne zadania mogły choć na chwilę przesłonić bezpośrednie zadanie wyjaśnienia organizacyjnej roli prasy w dziele naszego partyjnego i państwowego budownictwa.

\*) J. Stalin: „Dziela“ ros. tom V, str. 281 — 255. Artykuł ten drukowała „Prawda“ w Nr 99 z dn. 6.5. 1923 r.

MARIA OLSZANIECKA

# LUDZIE EPOKI STALINA

Dla Związku Radzieckiego wojna, do której zmusił go imperializm faszystowski, była wojną wyzwoleniczą, sprawiedliwą, obroną wolności zarówno własnych, jak i wszystkich miłujących pokój narodów, obroną zdobyczą Rewolucji Październikowej i osiągnięci dwudziestu pięciu lat władzy radzieckiej.

Imperializm niemiecki, atakując Związek Radziecki, miał na celu oddanie władzy w ręce obszarników i kapitalistów, zniszczenie narodowej państwowości i kultury zamieszkujących obszary Związku narodów, germanizowanie ich oraz najdalej posuniętą eksploatację gospodarczą. Zagrożono narody ZSRR szybko zmobilizowały swe siły materialne i moralne. Stalin nawoływał „aby cały nasz kraj i wszystkie narody ZSRR utworzyły jednolitą obóz bojowy, toczący wraz z naszą armią i flotą wielką wojnę wyzwoleniczą o honor i wolność naszej ojczyzny, o rozgromienie armii niemieckich“. Stalin zadaniem bojowym obciążał każdego obywatela na każdym odcinku pracy, do rangi żołnierza podniósł każdego robotnika w fabryce i kopalni, każdego kolchoźnika.

Wielka wojna narodowa Związku Radzieckiego wykazała genialność dowództwa Stalina, prężność narodowej gospodarki socjalistycznej, bohaterstwo człowieka radzieckiego. Skupienie władzy wykonawczej i prawodawczej oraz kierownictwa partyjnego w Państwowym Komitecie Obrony, na czele którego stanął Stalin, pozwoliło przesuwać pokojową gospodarkę ZSRR, opartą na własności socjalistycznej środków produkcji, niezależną od kapitału obcego, na tory gospodarki wojennej. Przemysł socjalistyczny, mający za sobą lata intensywnego rozwoju, był zdolny zaspokoić wszystkie potrzeby wojenne. Z chwilą wybuchu wojny i przesuwania się frontu w głąb kraju zmienił się charakter rozbudowy socjalistycznego majątku społecznego, dotąd równomiernego we wszystkich okręgach kraju. Nastąpiła szybka rozbudowa przemysłu na terenach wschodnich, oddalonych od działań wojennych, co po-

zwoliło restytuować majątek społeczny, zagrabiony przez Niemców na terenach okupowanych. Ze wzmoczoną aktywnością pracują ewakuowane fabryki, wzrasta wydajność kopalń, jak najwięcej żywności wysyła się na front kolchozy, tworzy się zaplecze dla frontu, powstaje drugi front na tyłach wroga. Jednocześnie trwa pokojowe budownictwo. Wychowany w genialnej szkole Lenina - Stalina człowiek radziecki zwiększa swą obowiązkowość, zdyscyplinowanie, pracę z entuzjazmem i samozarciem. Ludność radziecka zrozumiała doniosłość swej pracy dla frontu.

Doświadczenia lat wojennych stały się bogatym materiałem dla socjalistycznej twórczości literackiej ZSRR. Walki żołnierza radzieckiego z niemieckim najeźdźcą, pracownicy cywilnej, ewakuacja majątku narodowego, wszystko to stało się tematem wojennej powieści radzieckiej. Łączy ona funkcje artystycznego dokumentu patriotyzmu i bohaterstwa narodu radzieckiego z funkcją wychowawczą.

Literatura radziecka dużo miejsca poświęca doniosłości drugiego frontu. Praca na zapleczu jest stacjami poszczególnych bitew o losy frontowych walk Armii Czerwonej. Literatura zajmująca się z jednej strony żołnierzem walczącym, ukazuje także żołnierza pracującego. W przeciwieństwie do burżuazyjnej literatury o wojnie, literatura radziecka odsłania mechanizm wojny, ukazuje skomplikowany aparat gospodarki wojennej, sprawnie nagięty do celów walki porządek społeczny, zastugi klasy robotniczej.

Książka Wasyla Ażajewa „Daleko od Moskwy“ spełnia zapowiedź Stalina, że „ofiarna praca ludności radzieckiej na tyłach przędzie do historii na równi z bohaterską walką Armii Czerwonej jako bezprzykładny, heroiczny wysiłek narodu w obronie ojczyzny“.

Znaczenie zaplecza pokazane zostało w książce Ażajewa na przykładzie budowy rurociągu, który ma doprowadzić potrzebą w tym

czasie dla celów wojennych naftę z kopalni na wyspie Tajsin do rafinerii w Nowińsku nad Adunem. Zbudowanie rurociągu pozwoli uniknąć uciążliwego transportu drogą rzeczną i morską oraz usunąć przerwy zimową w odprowadzaniu nafty.

Ażajew ukazuje proces przekonywania ludzi o różnowartości pracy na tyłach z walką orężną na froncie. Rwący się do obrony bezpośredniej Moskwy przeciwstawia ważność ich posterunku na zapleczu: „Niezlomność zaplecza, jego trwała zdolność do pełnej pracy jest równa wysiłkowi armii“. „Rurociąg nasz ma taki sam udział w wojnie, jak fabryka pocisków czy dywizja pancerna“. Genialna koncepcja włączenia odległego od frontu o setki tysięcy kilometrów rurociągu w plany wojenne daje żądana satysfakcje patriotyzmowi robotników, podporządkowuje ich dyscyplinie pracy. Stalin stwierdził w r. 1942, że „ludzie stali się bardziej obywatelami, mniej słamażnami, bardziej zdyscyplinowanymi, nauczyli się pracować na wojenny ład, zaczęli sobie uświadamiać swój obowiązek wobec Ojczyzny i wobec jej obrońców na froncie — wobec Armii Czerwonej“. Ludzie wydobyli z siebie maksimum sił i pomysłowości, stworzyli „silne i zorganizowane zaplecze“.

W książce Ażajewa została przedstawiona walka młodych komunistów ze szkoły Stalina z relikami kapitalistycznych nawyków w myśleniu, z tradycjonalizmem, akademizmem, tehrzliwym korzeniem się przed zagranicznymi autorytetami.

Rozpoczęta tuż przed wojną budowa rurociągu obliczona była na trzy lata. Potrzeby wojenne zmuszają do skrócenia okresu budowy do jednego roku. Stare kierownictwo, wychowane na teoriach zagranicznych inżynierów, każdą nowatorską myśl radzieckiego robotnika i inżyniera uznaje za herezję i prowokowanie nieszczęścia. Neguje też możliwości wykonania zadania w ciągu roku, nie doceniając wagi racjonalizatorstwa i współzawodnictwa w pracy. Tra-

dycyjni naczelnicy zostają częściowo usunięci, a częściowo podporządkowani nowym kierownikom, ludziom młodym, pokoleniu „nieodłącznie związanemu ze Stalinem, z jego działalnością, z jego książkami i przemówieniami“, „którego autorytet był niezmiennie jasny i niewzruszony“.

Powstaje nowy projekt, pozornie niemożliwy do realizacji. Stary inżynierowie grubymi tomami teoretyków zagranicznych świadczą przeciw niemu. Młodzi z socjalistycznym romantyzmem naginają rzeczywistość do swych marzeń. Obalają utarte, uswiecone czasem przekonania, rurociąg przenoszą na lewy brzeg Adunu, zyskują skrócenie trasy i ominiecie wzgórz na prawym brzegu. Robotę rozpoczynają w ciężkich warunkach zimowych, organizują akcję racjonalizowania pracy, pobudzają robotników i inżynierów do pomysłów. Wszyscy pracują z entuzjazmem, pełnym zrozumieniem doniosłości swej pracy dla zwycięstw armii, dla swobodzenia swych i obcych narodów od jarzma faszyzmu. Kierownicy budowy realizację projektu rozpoczynają przed jego zatwierdzeniem, ryzykując własną odpowiedzialność za ewentualne niepowodzenia. Po przezwyciężeniu wielu trudności rurociąg w terminie zostaje oddany do użytku.

Charakterystycznym dla budownictwa ZSRR jest rozszerzenie funkcji jednego przedsiębiorstwa. Do głównego celu rurociągu — dostarczenia nafty do rafinerii — dodany nowy — cywilizacji dzikiej tajgi. Rolę tę spełnia droga wzdłuż rurociągu, kolej, telefon, elektryczność. Słabo zaludniona tajga powoli napelnia się życiem, bezużyteczne tereny zostają włączane w służbę człowieka.

Pracę na zapleczu podejmują wszyscy — z jednakową ofiarnością i zapałem wypełniają swe obowiązki wobec ojczyzny mężczyźni i kobiety, młodzi i starzy. Do radosnego współzawodnictwa przystępują również tubylcy — Nanajczycy. Służą sprawie jak mogą. Nie ma żadnych różnic narodowościowych.

Siłę, która podolała ogromowi pracy, stanowi kolektyw i on jest bohaterem powieści Ażajewa. Autor z całą precyzją i wnikliwością doskonałego realisty pokazuje doniosłą rolę pracy zespołowej. Praca niezorganizowana, nieskoordynowana pozostaje jedynie szeregiem wysiłków jednostek, nie mnoży się przez siebie. Kierownik, który sam chce wszystko zatłoczyć, jak Jefimow, doprowadza do chaosu niezalatwionych spraw, nie posuwa pracy naprzód. „Cała siła mieści się w zespole, w kolektywie“, „Jednostka nie da sobie rady z tym, z czym da sobie radę kolektyw“, jednostka sama „bez ludzi, bez kolektywu, bez partii jest okrągłym zerem“ — powtarzają poszczególne postacie powieści Ażajewa. Autor bogato egzemplifikuje znikomość wysiłku indywidualnego wobec owocności pracy zespołowej.

Walory wychowawcze kolektywu są ogromne. Wytwarza on przyjaźnielską więź między współpracownikami, wzajemną życzliwość, wspólnotę celów, rodzi braterstwo. Człowiek w kolektywie nie czuje się samotny. Inżynier Topolew, który upiera się przy swoim projekcie i nie włącza się w wspólny nurt pracy towarzyszy, po miesiącach meki samotności przychodzi do zespółu i mówi: „Okazało się, że jestem człowiekiem, który utracił swoje miejsce wśród swoich... Gdybyście wiedzieli, jakie to straszne pozostać samotnym! Zrozumiałem, że tylko tu mogę i powinienem odzyskać godność radzieckiego człowieka i radzieckiego inżyniera“.

Człowiek w kolektywie rozwija się, uczy, ma uszczęśliwiające poczucie współwłaściciela dorobku całego kolektywu. Kolektyw kształci w człowieku głęboko ludzkie cechy. „Wierzę wam, wierzę, albowiem trzeba już być ostatnim szubrawcem, by pracując w zwartym kolektywie nie zrozumieć różnicy między bogatym życiem pełnoprawnego człowieka pracy, a niedzielnym losem odtrąconego przez społeczeństwo przestępcy“ — mówi inżynier naczelny do byłego przestępcy Serigina, proszącego o pozwolenie pozostania w zespole.

Życie w kolektywie nie zuboża jednostki, nie sprządza jakiegoś zgłazszachtowania indywidualności. Każdy z członków kolektywu pracującego „daleko od Moskwy“ jest inny, ma swe odrębne życie, ale każdy z wszystkimi przeżyciami jest wtopiony w wspólny nurt życia społecznego.

Książka Ażajewa przepojona jest wiarą w człowieka, wiarą w możliwości wychowania człowieka. Odrzucenie burżuazyjnych przesądów o wrodzonych, nieusuwalnych, wiecznych cechach natury ludzkiej uzbudło człowieka radzieckiego w optymizm.

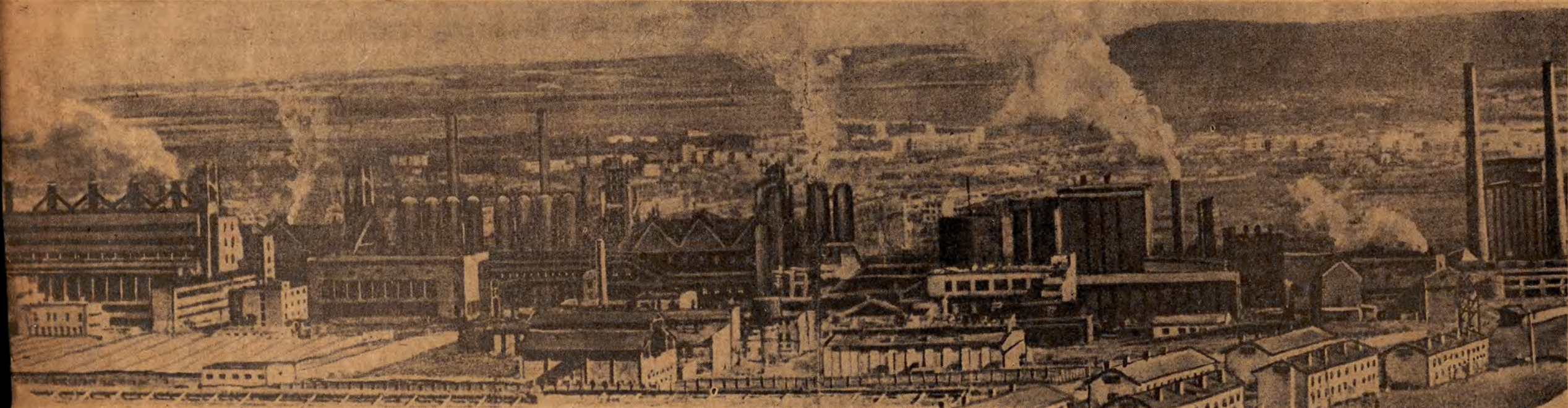
Rolę nowego aparatu wychowawczego spełnia partia komunistyczna ze Stalinem na czele. Na każdym odcinku życia odbywa się wielkie dzieło wychowania obywatela ustroju socjalistycznego. Wyznająca to szczerze zadanie literatura, sztuka, nauka, placówka pracy, zwierzchnik, podwładny.

Na konkretnym przykładzie budowy rurociągu wyrażają się role zebrań partyjnych i komсомольских, na których robotnicy z inżynierami dyskutują sprawy związane z budową, z organizacją pracy. Kontrolują kierownictwo, przeprowadzają samokrytykę, „oczyszczają się stosunki między ludźmi, zaciera się ich przyjaźń“. Władze partyjne ingerują, jeśli zachodzi potrzeba, w zespole, pomagają i zaprowadzają porządek.

W epoce Stalina wychowuje się nowy człowiek, zajmujący twórczą postawę wobec życia, przepojony przyjaźnią do ludzi, budujący komunistyczną przyszłość świata.

Książka Ażajewa, wydana w ubiegłym roku, odznaczona została nagrodą Stalinowską, jako jedna z najwybitniejszych pozycji w twórczości powieściowej w 1948 r. O jej niezwyklej popularności świadczy milionowy nakład w ciągu roku (21 wydań). „Daleko od Moskwy“ łączy walory historycznego dokumentu o zapleczu w ZSRR podczas drugiej wojny światowej ze znaczeniem świadectwa, wydanego człowiekowi radzieckiemu i jego pracy.

Maria Olszaniecka



Zakłady hutnicze im. Stalina w Kuźniecku.

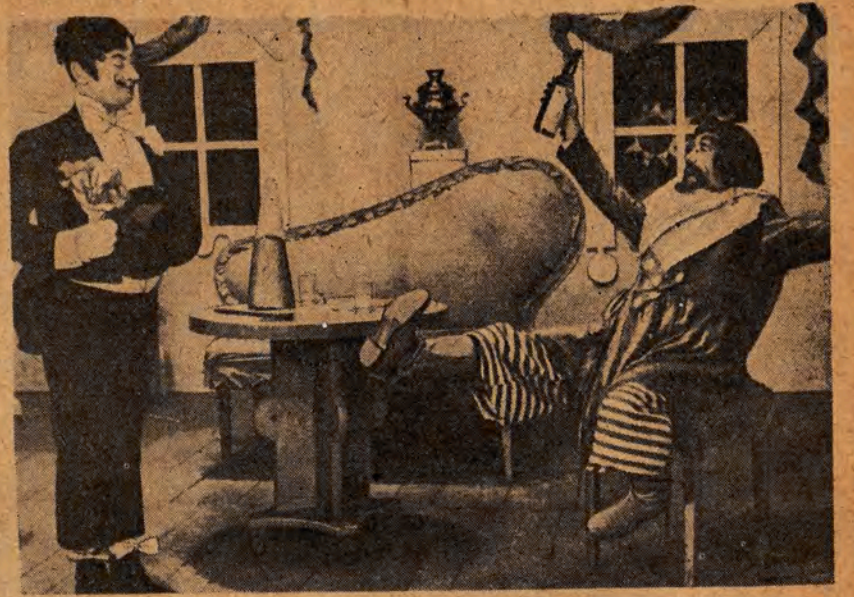
# Festiwal sztuk Radzieckich (rosyjskich) — Teatry Zawodowe



„Wiśniowy sad“ Czechowa (Łódź)



„Mieszczanie“ Gorkiego (Katowice)



„Oświadczyń“ Czechowa (Olsztyn)

JUCHIM MARTYCZ

## LIST DO STALINA

Z okna widać plac przed młynem, na którym zebrała się właśnie cała wieś. Ktoś nowy wszedł w gromadę, posypały się żarty i śmiechy.

— Na pewno naczelnik — myśli Kowalenko. Odkłada pióro i czysty arkusz papieru po czym wychodzi z domu. Już dwukrotnie opuszczał swoich nowych towarzyszy, by spać, czy zacerwienione, szczęśliwe twarze dziewcząt, albo może nawyk — bo pracował tu już chyba z miesiąc — któż wie, co ciągnęło go znów do młyna?

Istotnie, tańczył naczelnik — mocny, barczysty i tak urodziwy, jak urodziwy może być tylko do bry, otwarty człowiek; nawet głęboka ciemno-czerwona szrama, przechodząca przez cały lewy policzek nie psuła tej urody.

Wolały do niego dziewczęta: — No, Kuźma Ostanowiczu, nauczu naszych chłopców!

Dzieci zachwycały się: — Ach, Kuźma pięknie tańczy niż dziewczęta! Płynię jak labędy... Chłopcy nie zostawali dłużni:

— Sam tańczy w kole, nie może znaleźć dziewczyny do pary!

Naczelnik patrzył nie przerywając samotnego tańca i rozglądał się: kogo zaprosić? — Wtedy właśnie poza znajomymi twarzami zobaczył Kowalenkę.

Zbliżył się do niego uśmiechając się chytrze i skinął palcem, jakby wolał dziecko rozpoczynające naukę chodzenia.

— Gdzie ty błądzisz, moja dołko! — zaśpiewał, choć muzykanci właśnie zaczęli grać dawnego walcika „Wieczorna gwiazdka“.

Mocno objął Kowalenkę i powiódł go w jakiś dziwny taniec, to leniwo — powolno, to raptem rwący i skoczny, jakby im trzeba było gdzieś spieszyć, coś wykonać, jakby to nie był dzień podwójny odpoczynku; i niedziela i święto zakończenia budowy młyna.

— Ja cie chyba stać nie puszcze! — szeptał naczelnik Kowalenko. — Ot, wezmę i nie puszcze; jeszcze na pół roku jesteś mi potrzebny!

Szept jego był gorący i nierówny, a Kowalenko z radością wsłuchiwał się w te słowa.

— Sądziś, że ja żartuję, a ja żartować nie mam czasu. — Mam jeszcze takie plany! Zbudujesz mi jeszcze parową olejarnię! — krzyknął wprost naczelnik kołchozu — jeszcze na kinoteatr będą cie trzymali!

Kowalenko uśmiechał się tylko nie odpowiadając. Przywykł już do takich rozmów. Ile to już przeszedł wsi i miasteczek z zarządzenia władz rejonowych: tam zbudował cegielnię, tu młyn parowy, gdzie indziej odnowił młeczarnię, postawił wiatrak. Z łatwością mógł ulokować się w zakładach pancernych. A czyż i w powiecie nie znalazłaby się wzięta robota dla takiego doświadzonego technika?

Staż niezbyt długi, a zawsze to już będzie ze dwa dziesiątki lat. A z nich trzy lata na Magnitce i dwa na Dnieprze — takie doświadczenie coś znaczy...

— Napiszę list do rejonu! Nie, nadam telegram! — krzyczy naczelnik stojąc pośrodku koła. — Nie puszcze Kowalenki, niech do Zinek innego zaproszą! Gdzie to Zinkom do nas? Nas z Zinkami nie równać!

Muzykanci ciągle jeszcze przeciągali swego walca. Ale pierwszy zatrzymał się harmonista, potem opuścił flet wesoły, jednoręki chłopiec i tylko skrzypce wciąż wyciągały swą nutę, jakby przysadkowały, białowasy skrzypek akompaniował słowom naczelnika kołchozu.

— Tylko nie zaprzeczaj! — wykrzyknął Kuźma Ostanowicz i wszyscy, którzy złączyli się w kole krzyknęli: — Nie zaprzeczaj! Nie zaprzeczaj!

Znowu zagrała muzyka — skrzypce, flet i harmonia — i wszyscy poszli za ręce; tańczyli, trzymając się za ręce; drobno przypytywali nogami starzy, płynęły dziewczęta, podskakiwali i obracali się parobcy, popisując się jeden przed drugim.

A w środku, schwytywszy się palcami jak zakochana para, tańczyli — naczelnik kołchozu i technik Kowalenko. Obaj mieli na karku po cztery dziesiątki lat, obaj widzieli świat, znali cenę roboty i smak odpoczynku. Przelatywały obok nich znajome twarze, zatrzymywały się oczy to znanej przodownicy, to zniwiarza, to oczy traktorzysty. Dzwoniły medale rozświetlając czerwone gwiazdki na piersiach tej młodzieży wiejskiej, która uratowała świat i powróciła do swoich dzielnic, brygad, pasiek...

Naczelnik już oprzytomniał od tańca i wszedł w tłum, wycierając głęboką szramę. Jak wieczny strumyk była ta pamiątka po partyzanckich czynach. Kowalenko pozostał sam i także chciał zmieszać się w tłumie, ale go nie puścili.

Otoczyli go chłopcy, podnieśli na rękach i chcieli lekko podrzucić, jak to robili na placu przed Reichstadem ze swoim ulubionym dowódcą, lecz dziewczęta nie pozwoliły.

— Przecie puście człowieka, niech odpocznie, tyle narobił się z wami! Pracował od świtania do miesiączka!

Może i dziewczęta nic by nie poradziły, ale muzykanci zagraли „Po-le poleczko“ — pieśń, która w piersiach radośnie zapiera oddech — i chłopcy ustąpili. Głęboka pieśń potoczyła się jak mgła dolina i pierwsza gwiazdka zjawiała się na niebie...

Kowalenko powraca do swego domu, gdzie mieszka już chyba ze cztery tygodnie. Udało mu się odejść niepostrzeżenie i napełniony radością, jaką daje spotkanie z robotnikami, z którymi dobrze było pracować — zapala lampkę i siada przy stole. Leży przed nim czysty arkusz papieru, wielki nieliniowany arkusz i nowiutkie, wąskie pióro.

Idzie ulicą cichą i senną. Psy poznają go i wychodzi z wioski nikogo nie spotkawszy. Jak zawsze, zostawiając miejsce, gdzie przebywał miesiąc, czy dwa, odczuwa lekki smutek. Przywykł do ludzi, a z naczelnikiem kołchozu — Kuźmą Ostanowiczem, zaprzyjaźnił się. I żeby nie myśleć o ludziach, których spotkał znów w ciągu roku, poczyna planować swój jutrzejszy dzień.

od wsi do wsi, buduje kluby, szkoły, rady wiejskie, młeczarnie. Myśli, o czym chce pisać, i naraz otaczają go wszyscy starzy kołchoźnicy i dzielni młodzieńcy, junacy, którzy wrócili z wojny — ci, którzy w swoich osiemnastu latach poznali szczęście zwycięstwa nad wrogiem.

Opowie o starej kobiecie Hannie Iwanownie, której Niemiec zabił wszystkie dzieci, a która na otwarciu wiejskiej stacji elektrycznej powiedziała wzruszająco, jak dziewczynka, o jasnym świetle, jakie zawsze świecić będzie dla nich. A czyż nie wspomni też o Polinie Radomskiej, młodej kołchoźnicy, do której o dzień, jak do akademika, nadchodzi lista ze wszystkich kranców kraju? Z nią radzą się, jej wytaja, bo przecież zdobyła wielką sławę, zebrawszy z hektara 26 cetrnarów chmielu.

I oprócz nich, razem z nimi, żyje on, nikomu nieznanym, powiatowy technik. Jego robota jest drobna. Puścić wiejski młyn — to nie to samo, co rozpalic nowy piec hutniczy... Gdyby pracował w fabryce Dzierżyńskiego, tam, na brzegu Dniepru, czy w nowej fabryce samochodów, albo przy budowie nowej kopalni na Donbasie!... To inna sprawa, inne możliwości! Wtedy, we wspólnym liście tam, do Moskwy, na Kreml, i on — postąpiłby swój podpis...

Oto przynoszą ten list do gabinetu, kładą na stole. Stalin bierze list do ręki, rozrywa kopertę i czyta zwierzania ludzi o tym, co już zrobili, co zamierzają zrobić i co na pewno zrobią, bo serca ich przepienia wielką siłą i wielkie pragnienie.

I Stalin, przeczytawszy list, jest pewny, że tego dokonają. Czyż to pierwszy rok zna swoich ludzi? — Potem powoli czyta wszystkie podpisy: tu są znajome nazwiska, tu nowe — ludzi, którzy stanęli obok sławnych i znanych i teraz zdają się razem.

Kowalenko domyśla się, że gospodarze już wrócili, zobaczyli przez okno jego zakłopotaną twarz i zostali na przybicie, by mu nie przeszkadzać. A rano jutro muszą iść w pole — więc technik postanawia odczytać list jeszcze na dzień. Napisze go w najbliższej wiosce a może w drodze znajdzie te słowa, które dźwięczą w sercu, a które tak przecież nie łatwo wyłożyć na papier.

W nocy cichutko wstaje, bierze płaszcz nieprzemakalny, niewielką walizkę i wychodzi z domu. Pójdzie raczej pieszo, bo gdy Kuźma Ostanowicz zacznie znów namawiać i przekonywać, — kto wie, czy nie zostałby jeszcze na dzień jeden, drugi... — a tam czeka.

Idzie ulicą cichą i senną. Psy poznają go i wychodzi z wioski nikogo nie spotkawszy. Jak zawsze, zostawiając miejsce, gdzie przebywał miesiąc, czy dwa, odczuwa lekki smutek. Przywykł do ludzi, a z naczelnikiem kołchozu — Kuźmą Ostanowiczem, zaprzyjaźnił się. I żeby nie myśleć o ludziach, których spotkał znów w ciągu roku, poczyna planować swój jutrzejszy dzień.

— O świecie dostać się ma do wioski, zobaczyć co już zdążyli tam przygotować...

Idzie brzegiem brzoźowego lasu. Księżyc teraz świeci ze wszystkich sił, jakby walczył z dziennym światłem, i w okół wszystko zalane jest tą nocną poświatą. Z lewej strony widać na górze domek kolejowego strażnika, a w dali szarżęje miasto, stolica powiatu, gdzie mieszka jego żona i syn, ładny chłopiec, który ma zamiar wstąpić do szkoły lotniczej.

— Daleko idziecie? — słyszy Kowalenko głos — z lasu i spod brzoźki jak świeczka smukłej i białej wychodzi człowiek w zielonym mundurze. Jest już bez naramienników, ale któż by od razu nie poznał w nim wojskowego?

Idą obok siebie. Wojskowy zdaje jeszcze dalej — jest z Począjowskiej, tam, za wioską; stamtąd pochodzi, był na wojnie i teraz powraca.

Idą razem i wojskowy opowiada o różnych wydarzeniach wojennych, frontowych. Był tankista.

Swój ciężki tank wspomina jak rodzinną chatę.

— Wiecie, w naszym tanku mieliśmy nawet własną maleńką gazetkę ścienną.

Sam ją całą pisał za wszystkich towarzyszy — i to nie tylko artykuły, ale i wiersze. Dobrze umie pisać wiersze; drukowali je nawet w korpusowej gazecie.

— Oto szczęście! — mówi Kowalenko. — Gdybym ja mógł tak dobrze pisać, jakich bym ja list napisał!...

— Do rodziny? — pyta tankista. — Do Moskwy, do Stalina. Coś ciągnie żeby opowiedzieć o naszych czynach, o tym, jak każdy ma ochotę do pracy i jak pracujemy, żeby wszystko było lepiej!...

— U nas na wojnie też tak było! — mówi tankista. — Jakiśmy poszli w bój i zwyciężyli — chce się i chce ciągle do niego pisać. Zeby mu sprawić radość, bo my jego ludzie, kapujesz?

— I co — napisaliście?

— Już zasiadłem do pisania, ale znowu trzeba było iść walczyć i mój kapitan mówi: „Jak wygramy, to tak samo, jakbyśmy wysłali od nas wszystkich list do Stalina...“ Dużom ja już na Kreml listów napisałem od samego 42 roku. Kapujesz?

— Rozumiem — mówi Kowalenko odczuwając radość, której przyczyn, nie od razu może sobie uświadomić.

A w tym czasie obok nich na nasybie z turkotem i świstem mknę pociąg. Pojawia się niespodzianie i błyskawicznie znika — i tylko w oddali dźwięczy odgłos jego łoskotu.

— Wiecie maszyny! — mówi Kowalenko — Charkowska produkcja!

Nie ruszając się z miejsca przysłuchuje się dalekiemu hukowi pociągu.

— List od Charkowian! — mówi. I obydwaj idą dalej.

Z ukraińskiego tłum. Władysława Wasilewska.

Urodziłem się w r. 1904, w rodzinie robotniczej. Pracować zacząłem już w 12-tych roku życia. Wykształcenie elementarne. Zawód — pomocnik elektryka. Do Komsomolu wstąpiłem w r. 1919, do partii — w 1924. Bratem udział w wojnie domowej. Od roku 1915 do 1919 pracowałem jako robotnik w magazynach, jako pomocnik palacza w elektrowni itp. W roku 1921 pracowałem w Głównych Warsztatach Kijowskich. W roku 1922 brałem udział w szturmowym budownictwie bocznicy kolejowej, przeznaczonej dla przewożenia drzewa, gdzie przebiegłszy się zachorowałem ciężko. Miałem tyfus. Po wyzdrowieniu, w początkach 1923 r., ze względu na stan zdrowia zostałem zwolniony z pracy w produkcji i wysłany do innej roboty w rejonie pogranicznym. W 1923 r. byłem wojennym komisarzem batalionu WWO „Bierieżdow“. W następnych latach prowadziłem kierowniczą pracę komsomolską na szczeblu rejonu i okręgu. W 1927 r. z zupełnym zrujnowanym zdrowiem, wyczerpany ciężkimi latami walki, zostałem odwołany z Ukrainy. Uczyniono wszystko, aby wyleczyć mnie i uczynić zdolnym do pracy, co dotychczas nie przyniosło żadnych rezultatów. Odezwany od roboty organizacyjnej, prowadziłem marksistowskie kółka samokształceniowe, uczyłem młodych członków partii. Przykuty do łóżka musiałem przenieść jeszcze jeden cios — oślepiem. Byłem zmuszony porzucić pracę w kółkach. Ostatni rok poświęciłem pracy nad książką. Fizycznie straciłem prawie wszystko, została tylko niegasnąca energia młodości i namiętne pragnienie stania się w jakikolwiek sposób pożytecznym swojej partii, swojej klasie. Praca nad książką to próba ukazania przeszłości w języku literatury. Nigdy przedtem nie pisałem.

— O świecie dostać się ma do wioski, zobaczyć co już zdążyli tam przygotować...

Idzie brzegiem brzoźowego lasu. Księżyc teraz świeci ze wszystkich sił, jakby walczył z dziennym światłem, i w okół wszystko zalane jest tą nocną poświatą. Z lewej strony widać na górze domek kolejowego strażnika, a w dali szarżęje miasto, stolica powiatu, gdzie mieszka jego żona i syn, ładny chłopiec, który ma zamiar wstąpić do szkoły lotniczej.

— Daleko idziecie? — słyszy Kowalenko głos — z lasu i spod brzoźki jak świeczka smukłej i białej wychodzi człowiek w zielonym mundurze. Jest już bez naramienników, ale któż by od razu nie poznał w nim wojskowego?

Idą obok siebie. Wojskowy zdaje jeszcze dalej — jest z Począjowskiej, tam, za wioską; stamtąd pochodzi, był na wojnie i teraz powraca.

Idą razem i wojskowy opowiada o różnych wydarzeniach wojennych, frontowych. Był tankista.

Swój ciężki tank wspomina jak rodzinną chatę.

— Wiecie, w naszym tanku mieliśmy nawet własną maleńką gazetkę ścienną.

Sam ją całą pisał za wszystkich towarzyszy — i to nie tylko artykuły, ale i wiersze. Dobrze umie pisać wiersze; drukowali je nawet w korpusowej gazecie.

— Oto szczęście! — mówi Kowalenko. — Gdybym ja mógł tak dobrze pisać, jakich bym ja list napisał!...

— Do rodziny? — pyta tankista. — Do Moskwy, do Stalina. Coś ciągnie żeby opowiedzieć o naszych czynach, o tym, jak każdy ma ochotę do pracy i jak pracujemy, żeby wszystko było lepiej!...

— U nas na wojnie też tak było! — mówi tankista. — Jakiśmy poszli w bój i zwyciężyli — chce się i chce ciągle do niego pisać. Zeby mu sprawić radość, bo my jego ludzie, kapujesz?

— I co — napisaliście?

— Już zasiadłem do pisania, ale znowu trzeba było iść walczyć i mój kapitan mówi: „Jak wygramy, to tak samo, jakbyśmy wysłali od nas wszystkich list do Stalina...“ Dużom ja już na Kreml listów napisałem od samego 42 roku. Kapujesz?

— Rozumiem — mówi Kowalenko odczuwając radość, której przyczyn, nie od razu może sobie uświadomić.

A w tym czasie obok nich na nasybie z turkotem i świstem mknę pociąg. Pojawia się niespodzianie i błyskawicznie znika — i tylko w oddali dźwięczy odgłos jego łoskotu.

— Wiecie maszyny! — mówi Kowalenko — Charkowska produkcja!

Nie ruszając się z miejsca przysłuchuje się dalekiemu hukowi pociągu.

— List od Charkowian! — mówi. I obydwaj idą dalej.

Z ukraińskiego tłum. Władysława Wasilewska.

## PISARZ PARTII

Życiorys

(List do redakcji pisma „Młoda Gwardia“. Styczeń 1932 r. List ten był dołączony do rękopisu I-szej części powieści Ostrowskiego „Jak hartowała się stal“.)

Urodziłem się w r. 1904, w rodzinie robotniczej. Pracować zacząłem już w 12-tych roku życia. Wykształcenie elementarne. Zawód — pomocnik elektryka. Do Komsomolu wstąpiłem w r. 1919, do partii — w 1924. Bratem udział w wojnie domowej. Od roku 1915 do 1919 pracowałem jako robotnik w magazynach, jako pomocnik palacza w elektrowni itp. W roku 1921 pracowałem w Głównych Warsztatach Kijowskich. W roku 1922 brałem udział w szturmowym budownictwie bocznicy kolejowej, przeznaczonej dla przewożenia drzewa, gdzie przebiegłszy się zachorowałem ciężko. Miałem tyfus. Po wyzdrowieniu, w początkach 1923 r., ze względu na stan zdrowia zostałem zwolniony z pracy w produkcji i wysłany do innej roboty w rejonie pogranicznym. W 1923 r. byłem wojennym komisarzem batalionu WWO „Bierieżdow“. W następnych latach prowadziłem kierowniczą pracę komsomolską na szczeblu rejonu i okręgu. W 1927 r. z zupełnym zrujnowanym zdrowiem, wyczerpany ciężkimi latami walki, zostałem odwołany z Ukrainy. Uczyniono wszystko, aby wyleczyć mnie i uczynić zdolnym do pracy, co dotychczas nie przyniosło żadnych rezultatów. Odezwany od roboty organizacyjnej, prowadziłem marksistowskie kółka samokształceniowe, uczyłem młodych członków partii. Przykuty do łóżka musiałem przenieść jeszcze jeden cios — oślepiem. Byłem zmuszony porzucić pracę w kółkach. Ostatni rok poświęciłem pracy nad książką. Fizycznie straciłem prawie wszystko, została tylko niegasnąca energia młodości i namiętne pragnienie stania się w jakikolwiek sposób pożytecznym swojej partii, swojej klasie. Praca nad książką to próba ukazania przeszłości w języku literatury. Nigdy przedtem nie pisałem.

Członek WKP(b) Nr leg. partyjnej 0285973.

Mikołaj Aleksiejewicz Ostrowski

## Do Józefa Wissarionowicza Stalina

Drogi, kochany towarzyszu Stalin!

Pragnę powiedzieć Wam, wodzowi i nauczycielowi, najdroższemu dla mnie człowiekowi tych kilka gorących, płynących z głębi serca słów. Władza Radziecka odznaczyła mnie orderem Lenina. Jest to odznaczenie najwyższe. Wychowałem mnie leninowski komsomol, wierny towarzysz bojów partii i dlatego do ostatniego uderzenia serca całe życie oddam bolszewickiemu wychowaniu młodego pokolenia naszej socjalistycznej ojczyzny.

Jest mi ogromnie przykro, że w toczących się bojach z faszystem nie mogę stanąć w szeregach walczących. Obezwładniła mnie bezlitosna choroba. Lecz tym gwałtowniej zadawał będę wrogowi ciosy imbronią, daną mi przez partię Lenina — Stalina, która wychowywała z robotniczego chłopca — półalfabetyka sowieckiego pisarza.

Ostrowski

Soczi, 2 października 1935 r.

## Cześć życiu!

(Przemówienie wygłoszone z okazji odznaczenia orderem Lenina Soczi, 24 listopada 1935 r.)

Rewolucyjna władza radziecka nadaje mi najwyższe odznaczenie naszego kraju. Cóż mogę powiedzieć na to? Staraliśmy się w naszym życiu naśladować przykład tych zachwycających ludzi, którzy walczyli dla nas szczęście życia w kraju socjalizmu. I my, młodzi idąc śladem tych głęboko szanowanych przez nas ludzi, staraliśmy się bez wahania stanąć na rozkazy naszych dowódców armii, naszego wodzów. I gdy obezwładniła mnie choroba, wszelkimi siłami pragnęłam udowodnić swoim wychowawcom — starym bolszewikom, młode pokolenie klasy nie poddaje się w żadnej sytuacji. Walczyłem. Życie usiłowało mnie złamać, wytrącić z szeregów, lecz mówięm sobie „nie poddam się“, ponieważ wierzyłem w zwycięstwo. Wytrwałem, gdyż otaczała mnie czuła troska partii. Z radością teraz myślę o życiu, skoro przyniosło mi w darze powrót do szeregów.

Tylko leninowska partia komunistyczna mogła nas wychować w duchu bezgranicznego oddania sprawie rewolucji. Oby każdy młody proletariusz wybrał życie bojownika, gdyż nie ma większego szczęścia, niż być wiernym symem klasy robotniczej i partii. W naszym kraju żyć mogą tylko tacy młodzi ludzie, gdyż za nimi stoi nas osiemnastoletnia, młoda, silna ojczyzna. Broniliśmy jej przed wrogami chroniliśmy, hodowaliśmy, i teraz rozpoczynamy szczęśliwe życie a czeka nas oświecająca przyszłość. Nikt nie może się zaważać w walce o nią. I oto, jak pisała „Pravda“, ślepy żołnierz towarzyszył wielkiemu pochodowi narodu.

Cześć życiu w kraju, który podjął sztandar światowej rewolucji. Niech żyje walka! Naprzód młodzieży cudownego kraju! Bądźcie godnymi synami młodej ojczyzny!

Niech żyje nasza potężna partia, wiodąca nas do komunizmu!

# Festiwal sztuk Radzieckich (rosyjskich) — Zespoły Amatorskie



„Niedźwiedź“ Czechowa grany przez zespół z Zabrze.



„Jubileusz“ Czechowa grany przez zespół z woj. rzeszowskiego.



Występ zespołu świetlicowego z pow. Oborniki.



## Galaktion Tabidze

Najwybitniejszy współczesny liryczny gruziński, urodz. w 1892 r. W latach 1907-9 związany z kołami radykalnej młodzieży socjalistycznej. W okresie rewolucyjnej reakcji ulega wpływowi schyłkowej filozofii Solowiejowa i Iwanowa, holdując modnemu w ówczesnych mieszczańskich kołach artystycznych symbolizmowi.

Po rewolucji październikowej odradza się duchowo. Bierze żywy udział w pracy nad ugruntowaniem socjalizmu w związkowej republice gruzińskiej.

W 1933 r. rząd Gruzjińskiej Republiki Związkowej nadał Tabidze uroczyste najzaszczytniejszy tytuł „narodowego poety Gruzji”. W latach wojny ocyżnianej poeta twórczej pracy cywilizacyjnej, staje się Tabidze poetą bezkompromisowej walki w obronie socjalizmu i niepodległości.

T. Ch.

## Galaktion Tabidze

## Ziemia moja Ojczysta

Między dwojga mórz konarem  
„Pole bitwy” zabłysnęło  
I do dziś tak zwimy stare  
Bohaterskie „Sakartwelo”.<sup>1)</sup>

Na to imię przegromne  
Klnę się dzisiaj kraju „deda”<sup>2)</sup>,  
O twych kościach nie zapomnę,  
Śmiałyś gór tych nie zaprzędam.

Kocham wielkich gór pustacie  
Kraj Amerii<sup>3)</sup>, kraj Imerii<sup>4)</sup>,  
Dziarską pieśń: „Za oręż bracie,  
Rzeżką pieśń: „Mrawał żamerii”.

Na twe imię klnę się śmiało,  
Co dziś dumą mnie napawa,  
Iż przepastną we mnie skałę  
Znajdzie wróg twojego prawa.

Zdjęły pęta niewolnicze  
Ludy Kartli<sup>5)</sup> i Kachety,  
Leczchum zmienia dziś oblicze,  
Ożywiły się Mechety<sup>6)</sup>.

Jak barw tęcza na kobiercu,  
Jak potoków bieg na skale,  
Tak się mieni styl Megrełców,  
Tak mi dźwięczy lazski dialekt.

Za Cinasgwaryant — Karl  
Winna łoża w kwiat opływa,  
W ogniach zórz jak w baśniach starych  
Saguromy wstaje niwa.

I choć w noc jak przed wiekami,  
Łka starodrzew orzechowy...  
Pamięwielki czas za nami,  
Nie tak siwe matek głowy.

Kraju — łąko ojców kości,  
Dziś ci to dowiodę czynem,  
Iż twej liry i godności  
Wiernym jestem paladynem.

Kedy ojce w bój ruszali,  
Kedy wróg nam twierdzę zwał,  
Dziś się zniez zwycięski pali,  
I gra hymn Aragwy<sup>7)</sup> fala.

Na twe imię buntownicze  
Słub ci składam, wielki kraju:  
Wróg, co godzi w twoje znieze,  
Miecz mój ujrzy na rozstaju.

Przy przeszłości, jakże żywa  
Naszych sławnych dni wymowa,  
Mgła dziś niebios nie zakrywa,  
Nasza przyszłość — lazurawa.

Niech idee jak miecz jasne,  
Co dziś świecą nam z oddali,  
Sercu w nas poszerzą klasne,  
Wolę niech wykoją w stali.

By jak posąg uskrzydłony  
Każdy czyn nasz był zwycięski,  
By nie znały nasze strony  
Dawnych trosk i dawnej klęski.

Zaklął zgłoski w liter wstęgi  
Farnaos<sup>8)</sup> i dał je sławnym.  
Odtąd mówią do nas księgi  
Swym językiem starodawnym.

Lubię twarde i surowe  
Zeszłowiecznej strofy brzmienie,  
„Zycia Gruzji”<sup>9)</sup> mroczną mowę,  
Rustaweli<sup>10)</sup> uniesienie.

Klnę się kraju gwiazdnych wzlotów  
Na twe imię sercu miłe,  
Strzec kultury twej kłejnotów  
Które księgom zawierzyteś.

Lecz wskroś cień dawnego słowa —  
Myśmy dziś zeń pleśń otarli —  
Pieśń wyblisła inna, nowa,  
Głośna pieśń w mej milej Kartli.

I legendę twórczą, śmiałą  
Dzień nasz dźwięczy w owych pieśniach —  
Czas, co z mocą niebwyłą  
Pełną wolność ucielesnia.

Na twe imię jak stal grzmiące  
Słubowanie takie złożę;  
Pieśń ta we mnie ma obrońcę,  
Przeto grom dziś jej nie zmoże.

Wiatry dawno tu rozwiwały  
Drzazgi ginącego świata,  
Za marksizmu ideały  
Skrwawiliśmy młode lata.

Ziemię trudów sprawiedliwych,  
Poprzysięgam na twe imię,  
Ze za blask twych dni szczęśliwych  
Broń ma załśni w armat dymie.

I za ludy dziś zbratane,  
I za te, co niosą brzemie,  
Z dumą przyjmę w serce ranę  
I skroń złoże w twardą ziemię.

Przełożył Tadeusz Chróścielewski

1) Archaiczna nazwa Gruzji — „pole bitwy”.

2) matki.

3) Gruzja wschodnia.

4) Gruzja zachodnia.

5) Centralna dzielnica Gruzji, Gruzja.

6) Miasto w pobliżu Tyflisu — do XII w. stolica Gruzji.

7) Rzeżka, dopływ Kuri.

8) Legendarny władca Kolchidy (starożytna nazwa Gruzji) — pda-

9) Zapisuje mu ułożenie pisma gruzińskiego „chuczeri”.

10) Jedna z najstarszych kronik gruzińskich.

11) Genialny epik gruziński z końca XII w. — autor epopeli „Rycerz

grysiej skórze”.

## Poeci Radzieckiego

Szio Mgwimeli

## PIEŚŃ

Rodzicielki milej mleko  
Niech jak jad mi żyły zżera,  
Niech ma hańbę w świat powleka,  
Niech mnie tłuszcza sponiewiera,  
Niech mi twarz zapałka sadzą  
I przegoni po zagonach,  
Niech na osła mnie posadzą  
Godnie... przodem do ogona.  
— Jeśli druhów moich chata  
Znęci me nieczyste dłonie  
Gdy z ich wrogiem się pobratam  
I ku zdradzie ucho skłonię.

Niech w gniew zmieni się pieszczoła  
Rodzicielki mej jedynej,  
Niech się nocą jak Jow miotam,  
Czarną dolę niech przeklinam,  
Niech mnie serce jak glaz porze,  
Niech mnie siostra ma w pogardzie,  
Niech gdy zetnę swoje zboże,  
Chleb nie przejdzie mi przez gardziel  
— Jeśli w domu pozostanę  
W czas, gdy ziemia moja plonie  
I ojezyny ukochanej  
Przed wrogami nie obronię.  
Jeśli sztandar naszej sprawy,  
Co nad życie jest nam droga,  
Sztandar Prawdy, Czi i Sławy  
Zaprzepaszczę w ręce wroga.

Ali Imbrahim Safarow\*)

## Żelazne skrzydła

Wyjętek

Gdzie znaleźć wśród Pamiru<sup>1)</sup> skal orla o białych piórach,  
Który by wiernych i śmiałych miliony młodych orląt miał?  
Nie ma takiego orla w górach!  
Taki orzeł jest daleko za górami:  
Nazywa się Stalin.  
Gdzie znaleźć w górach orląt tysiąc tysięcy,  
Które na zew orla starszego gotowe są wszędzie lecieć?  
Nie ma orląt takich śmiałych w górach,  
Takie orląta są w fabrykach, kłszlakach<sup>2)</sup>,  
Bez odpoczynku wiorst tysiące na żelaznych leca skrzydłach!  
Gdy starszy orzeł do boju wezwie — wszystkie jak jeden leca!  
Każde orlątko — Stalina dziecie,  
Czego uczy starszy orzeł swe pisklęta młode?  
Płaków szukać uczy orzeł swe pisklęta młode,  
Stalin-orzeł orląta uczy zdobywać szczęście i sławę,  
Stalin-orzeł orląta uczy życie budować nowe.

Przełożył z rosyjskiego Tadeusz Zochowski

\*) Utwór spisany ze słów Ali Imbrahima Safarowa z Harmskiego rejonu w Tadżykistanie.

1) łańcuch górski Himalajów,

2) osiedle tadżyckie.

Akyn Nurpeis

Pieśń na zamknięcie  
złotu akynówktóry odbył się 12 listopada 1939 roku w Alma - Acie  
stolicy Kazachstanu.

Akynowie, wy, kraju szkoly,  
Silni jesteście w turnieju słownym.

Więc ja, Nurpeis już osiwiły,  
Wzruszony waszych pieśni słuchalem.

Słuchałem pieśni waszych perłowych,  
Akyn natchnieniem był akynowi.

Mknęły galopem tulparów<sup>1)</sup> pieśni,  
Która najpierwsza — trudno określić.

Bumny z Was jestem i choć przypominieć  
Ze w pieśni leżą siły ogromne...

Tej siły sztandar wyście ponieśli  
Jak szczęście ziemi rozwiane w pieśni.

Drogę zaczęliśmy naszą godnie,  
Więc jakże pieśniom naszym nie rczbrzmieć?

Jak słońce jasna jest droga nasza,  
Wskazał ją Stalin. I On oznacza —

Pieśń nieśmiertelna! Niech pieśni zew  
Sławi Stalina dzieło i wiek...

Hej, akynowie ojczyzny mojej,  
Pieśń najpiękniejszą — za jego zdrowie!

\*) legendarne rumaki, w przenośni — współczesne szybkie środki lokomocji.

Przełożył z rosyjskiego Tadeusz Zochowski.

Leon Gomolicki

## STALIN W TWÓRCZO

Folklor jest jednym z centralnych zagadnień sztuki radzieckiej. Dla czołowych teoretyków marksizmu folklor zawsze stanowił przedmiot wnikliwych dociekań i badań. Marks dał temu przykład, gdy na podstawie starożytnego eposu Grecji dowiódł swych podstawowych tez o wzajemnych stosunkach sztuki i form społecznych („Krytyka ekonomii politycznej”). Engels zwrócił uwagę na znaczenie folkloru dla celów klasowego i politycznego wychowania mas ludowych („Niemieckie książki ludowe”). Lenin wskazywał historykom literatury na folklor jako na źródło wiedzy o idealach ludu, jako na doskonałe odbicie psychiki ludowej. Stalin w swoich wypowiedziach o folklorze zaakcentował wielkie znaczenie jego wpływu na sztukę radziecką, sankcjonował narodowe formy twórczości ludowej w ogólnym procesie powstawania kultury proletariackiej. Powiedział: „Proletariacka ze względu na swoją treść, ludowa od strony formy — taka jest kultura ogólnoludzka... Kultura proletariacka nie wyklucza kultury ludowej, przeciwnie, daje jej treść; i odwrotnie: kultura ludowa nie wyklucza kultury proletariackiej, lecz daje jej formę.” (Dzieła Stalina t. VII, s. 138). Gorki dowiódł, że folklor powstał z rytmu pracy fizycznej; z pasją mówił o wielkiej społecznej potędze folkloru.

Radziecki badacz folkloru, idąc w ślady wielkich teoretyków marksizmu, gruntownie przebudowali dawną burżuazyjną naukę o twórczości ludowej. Nauka ta ujmowała folklor jako niezmienny konglomerat starożytnych wierzeń ludzkich. Zmarł nowo niemożliwość i czasu na porównywanie mitów i form twórczości różnych narodów, aby wysnuć fałszywe teorie o „pra-religii ludzkości”, aby zastąpić wymysły zwolenników hipotezy „wędrujących motywów folklorystycznych”, lub uzasadnić zapędy wulgaryzujących socjologów. Folklorystyka radziecka rozpoczęła swoje prace wkrótce po rewolucji, werbując młodzież szkolną, organizując koła naukowe i amatorskie dla zbierania folkloru „podług nowych metod. Ukazały się obszernie publikacje — zbiory różnych rodzajów twórczości ludowej, pojętej o wiele szerzej, niż w folklorystyce przedrewolucyjnej. Prócz folkloru wiejskiego, którym głównie zajmowała się nauka burżuazyjna, zwrócono w tym samym stopniu uwagę na folklor fabryczny, miejski, rzemieślniczy, zawodowy (np. rybaków, myśliwych i in.). Obok tego podziału wprowadzono przekrój „dynamiczny”, pozwalający śledzić zmiany, które zachodzą w twórczości ludowej wskutek zmian społecznych i gospodarczych w życiu

narodu. Wszczęto specjalne poszukiwania folkloru dawnych ruchów rewolucyjnych. Poczyniono odkrycia w twórczości ludowej uciśnianych przez rząd carski narodowości. Do nowych publikacji należą zbiory bajek satyrycznych i satyrycznych pieśni ludowych, które ze względu na swoją treść nie mogły być drukowane przed rewolucją.

W ten sposób folklorystyka radziecka dotarła do najistotniejszych cech twórczości ludowej. Ujawniła jej tendencje klasowe, zbliżyła się do jej ekonomicznych i społecznych źródeł. Stały kontakt z odtwórcami-bajzarami ludowymi dał możliwość bliższego zbadania społecznych pobudek do zmian występujących w folklorze w nowej rzeczywistości radzieckiej, dowiódł słuszności teorii marksistowskiej na żywych przykładach.

Tak powstała nowa, żywa nauka — folklorystyka radziecka.

Jedno ze specjalnych jej zagadnień — zagadnienie twórczości ludowej po rewolucji, da się ująć między innymi w następujących trzech punktach: 1) procesy zachodzące w folklorze pod wpływem zmian społeczno-gospodarczych; 2) stosunek folkloru radzieckiego do dawnych tradycji twórczości ludowej; 3) stosunek nowej twórczości ludu do literatury. Kwestia stosunku folkloru radzieckiego do literatury jest najoczywistsza: przepaść, która dzieliła twórczość pisarską od twórczości ludowej obecnie została zasypana. Literatura realizmu społecznego nie może być obca i niezrozumiała dla szerokiej mas pracujących. Pieśni poetów radzieckich

stają się natychmiast ogólnym doświadczeniem mas. Jednocześnie poświęcenie specjalnej uwagi bajzaram, odtwórcy folkloru powoduje nowe zjawisko: lud zaczyna coraz obficiej wydawać z siebie jednostki twórcze, które opierając się na dawnych tradycjach folklorystycznych usiłują odtworzyć w swoich pieśniach zjawiska nowej rzeczywistości. Przy tym znanym faktem jest to, że chodzi tu nie tyle o wzorowanie się na dawnej formie poetyckiej, ile o nawiązanie do dawnej treści moralno-ideowej. Nowy bohater rewolucji proletariackiej okazał się wcieleniem dawnych ideałów ludowych. Stanowi to ciekawy komentarz do poglądów estetycznych Marksa na twórczość epicką i sztukę narodów starożytności antycznej, która zachowała dla ludzkości „znaczenie normy i wzoru nieosiągalnego”.

Ten, kto przeglądał publikacje folkloru radzieckiego, wie że głównymi bohaterami twórczości ludowej ZSRR są Lenin i Stalin. Narody radzieckie poświęciły im olbrzymią ilość swoich pieśni, bajek i nawet przysłów. Stąd powstały specjalne zbiory utworów ludowych o wielkich twórcach rewolucji październikowej. Oto kilka tytułów: „Lenin i Stalin w poezji narodów ZSRR” (1938), „Wiersze i pieśni narodów Wschodu o Stalinie” (1935), „W. Piaskowski „Lenin w rosyjskiej bajce ludowej i wschodniej legendzie” (1930), A. Arszaruni „Stalin w pieśniach narodów ZSRR” (1936), „Pieśni kazachskich akynów o Stalinie” (1937), „Konstytucja Stalina w poezji narodów ZSRR”

(1937) i in. Publikacje te dają imponujący obraz miłości i czci, którymi narody Związku Radzieckiego otaczają wielkich twórców rewolucji proletariackiej i budownictwa socjalistycznego. Na olbrzymich obszarach jednej szóstej świata; od północnych tundr do gór Pamiru i Kaukazu, od stepów ukraińskich do daleko-wschodnich dzielnic ZSRR rozbrzmiewają w różnych językach pieśni, w których lud wzywł dzieło Lenina i Stalina i błogostawi ich jako wyzwolicieli spod jarzma kapitalizmu, jako twórców szczęścia i dobrobytu. Są to „byliny” i „czastuszki” rosyjskie, pieśni ukraińskie, białoruskie, gruzińskie, kozackie, pieśni górall kaukaskich, Buriat-Mongolów, Turkmenów, Tadżyków, Udmurtów, Baszkirów, Kalmyków, Nanaiców, Karakalpaków; narodów o wielkiej kulturze i ludów, których narodziny kulturalne nastąpiły dopiero po rewolucji październikowej.

„Myśmy ludźmi się stali — z nami nasz Stalin”, „Stalin na Kremlu powie, a w całym kraju się odezwie” — te dwa przysłowia dają pojęcie o uwielbieniu, którym masy pracujące oddają swego wodza. Pieśń Karakalpaków nazywa Stalina promieniem, oświetlającym godło radzieckie skrzyżowane młot i sierp — „owacowe drzewo ZSRR” i zapytuje: „Czowieku ubogi! czyż oszastał owoców z tego drzewa i poznał ich słodycze?”

„Szeroki Dniepr nie posiada tylu nurtów, ile Stalin posiada mądrości — śpiewają na Ukrainie. — Nie ma tylu gwiazd na niebie, ile ma Stalin świątynych myśli”. Kończąc z rejonu iwanowskiego nocą: „Teraz orzą traktory a socha spoczywa; kto raz zobaczył Stalina stał się na zawsze szczęśliwym”. Osobny dział stanowi pieśni o Konstytucji Stalinowskiej. Tak w jednej pieśni rosyjskiej śpiewa się o ptaku, który leci od Morza Czarnego do Moskwy i śląda na Kremlu, gdzie w komnatach leży księga złota. Księga ta przynosi narodom szczęście i wolność, daje każdemu prawo do życia, nauki i pracy...

Plak w twórczości ludowej jest ulubionym symbolem pieśni. Pieśni o Stalinie są ptakami przelotnymi, nie uznają granic. W pieśni robotników z miasta Penzy wielkość imienia Stalina rozpościera się na inne kraje i — „drzy świat ciemności”. Pieśni tej „niezdolne są zatrzymać pograniczne patrole i ich kule; rozbrzmiewa ona w ogniu barykad, śpiewa ją chiński żołnierz i kulis. Wznosząc tę pieśń jak sztandar kroczą szeregi wspólnego frontu na całym świecie”.



Dina Nurpeisowa i Dżambul

# Wschodu—Stalinowi

## JUNAKA

Niech mi losy ześlą karę,  
Niebo burzę za mną rzuci,  
Niech szerniejsze słońce stare,  
Księżyc tyłem się odwróci,  
Niech dziewczyna ukochana  
Tęchorem zwie mnie już z daleka  
I szablą rozbliskana  
Marudera pierś rozsieka,  
Niech spoczynku wieczystego  
Matka — ziemia mi nie daje,  
I piach kraju dalekiego,  
Gdy odejdę w obce kraje —  
Jeśli kulom się poklonię,  
Jeśli w boju źle się sprawię,  
Niech przełamia mi nad skronią  
Szablę ołów ku niesławie,  
Jeśli przez wyrodną słabość  
Krwii, gdy trzeba, nie posięję,  
Niech mnie inni przezwą babą  
I dowoli mnie wyśmieją.

Niech i matka nie zapłacze,  
Ale syna przeklinę twarde,  
Gdy o pomoc zakolaczę,  
Niech odtrąci mnie z pogardą,  
Niech bez czoła i bez siły  
Nigdzie miejsca nie zagrzeję,  
Niech mi mleko matki milej  
Żółcią w wąpłach się rozleje.  
— Jeśli odejść się osmieję  
W ciszę — nędznik i samotub  
I dziś oto nie podzięle  
Ludu buntów, krwi i bólów.

przeł. Tadeusz Chrościelewski

Szio Gwimeli (1866—1939) — poeta ludowego ruchu gruzińskiego lat 80-tych XIX wieku, sięgający do poetyki gruzińskiej pieśni ludowej.

## Dżambuł Dżabajew\*)

### Prawa, które Stalin dał

Pieśni ty moja, rozbrzmiewaj w aulach,  
Słuchajcie stępy akyna Dżambula.  
Wiele praw różnych w życiu poznałem,  
Od praw tych plecy się codzień zginały,  
Od praw tych gorzkie łzy z oczu płynęły,  
I brzozy głębokie czoło zorały.  
Prawa Allacha i prawa Ablaja<sup>1)</sup>,  
Prawa krwawego cara Mikołaja,  
Według tych praw nam dzieci odbierano,  
Według tych praw Kazachów zabijano,  
Dziewczęta nasze na targ szły jak bydło,  
I ludziom w aulach życie obrzydło.  
Według tych praw bajowie<sup>2)</sup> tłuscieli,  
I mocno na karkach naszych siedzieli.  
Według tych praw — jak groźny huragan  
Bezprawie szalalo, głód się wzmagał.

O pieśni moja, rozbrzmiewaj w aulach,  
Słuchajcie stępy akyna Dżambula.  
Ze ścieżki maleńkiej droga się rozdzieli,  
Zrodleń maleńkie staje się morzem,  
Kamienie w stal można przemienić twardą,  
Ze słowa się rodzi wśród ludu mądrość,  
Z życia szczęsnego rodzą się dzieci,  
Najradośniejsze na całym świecie.  
A z nimi w kolchozach rodzą się pieśni  
Najcudniejsze wśród najcudniejszych.

Dzwonię mi, domro<sup>3)</sup>, w stębach, aulach,  
Słuchajcie pieśni akyna Dżambula,  
Słuchaj Kastetu i ty Karakonie<sup>4)</sup>,  
Ja wielkie radzieckie prawa dziś sławię.  
Prawa, według których radość przychodzi,  
Prawa, według których step płony rodzi,  
Prawa, według których serce dziś śpiewa,  
Prawa, według których młodość dojrzewa,  
Prawa, według których służy przyroda  
Na sławę ludowi — dla ludu dobra.  
Prawa, według których dżyci<sup>5)</sup> wolni  
Do sławy mają otwarte dziś drogi,  
Prawa, według których na święta nasze  
Sława owiała rodaczkę Kulaszę<sup>6)</sup>,  
Prawa, według których kazachskie dzieci  
Po naukę jadą do szkół stołecznych.  
Prawa, według których wszyscyśmy równi  
W gwiazdozbiorze bratnich Republiki.

Śpiewajcie, akyni, niech pieśni płyną  
O Konstytucji Wielkiego Stalina.  
Z pieśnią akyni udajcie się w stępy,  
Śpiewajcie sojusz narodów braterski.  
Śpiewajcie naszą ojczystą kwitnącą,  
Z pieśnią do pracy i zwycięstw wiodącą.  
Serca miłością do siebie rozpalili  
Przewodnik i ojciec narodu — Stalin.

przeł. Tadeusz Zochowski

- \*) pieśniarz Kazachstanu.
- 1) kazachski chan w XVIII wieku.
- 2) szlachta w środkowej Azji.
- 3) rodzaj gitary.
- 4) szczyty górskie.
- 5) jeźdźcy konni, junacy.
- 6) Kulasz Bajsetowa — artystka Związku Radzieckiego.

## Dżambuł Dżabajew

\*) Koczownicze i pasterskie narody Azji środkowej i krajów zakaukaskich, przed Wielką Socjalistyczną Rewolucją Październikową znosiły ciężkie brzemie podwójnego ucisku — rządu carskiego i własnych feudałów-obszarników. Świeła niegdyś literatura i sztuka tych narodów znalazła się w stanie odrętwienia i upadku.

Renesans kultur narodów wschodnich przyniosła dopiero władza radziecka. Całkowite równouprawnienie narodowe, intensywne industrializacja, wprowadzenie obowiązku powszechnego nauczania, podniesienie stopy życiowej ludności stworzyły warunki wspaniałego rozkwitu twórczości ludowej: narodowej w formie, socjalistycznej w treści.

Od dawien dawna po dni dzisiejsze bezbrzeżne stępy środkowo-azjatyckie i strome ścieżki gór Kaukazu przemierzali pieśniarze ludowi (akyni w Azji środkowej, aszugowie w Azerbejdżanie), niosąc od wsi do wsi, od koczowiska do koczowiska słowa składanych przez siebie pieśni śpiewanych w takt dombr (rodzaj gitary).

Wśród pieśniarzy Kazachstanu największą sławą cieszył się od dziesiątków lat akyn Dżambuł Dżabajew, który zmarł w roku 1945 w wieku 99 lat. Dżambuł urodził się w jurcie ubogiego pasterza-koczownika. Stworzył on w ciągu swojego długiego życia tysiące pieśni, których wiele uzyskało popularność wśród wszystkich narodów ZSRR. Jest on zjawiskiem niezwykłym — utalentowany poeta, wytrawny znawca literatury arabskiej, perskiej, tadżyckiej (znał całe poematy na pamięć) nie umiał pisać ani czytać. Wszystkie swoje pieśni improwizował. Do końca życia mieszkał w jurcie.

Przed Rewolucją w pieśniach swoich wyrażał bunt przeciwko krzywdzie i uciskowi ludu, po Rewolucji stał się piewca władzy radzieckiej i nowego życia.

Szczególną czcią i miłością narody radzieckiego Wschodu otaczają osobę wielkiego Stalina, która stała się symbolem ich wspaniałego rozwoju, wielkości i zwycięstw.

Utworki zamieszczone tłumaczone są z języka rosyjskiego.

T. Z.



## Illa Czawczawadze (1837—1907)

najwybitniejszy pisarz gruziński XIX w., patriotą, działacz społeczny w latach uwłaszczenia chłopów na terenie Gruzji (1864—67), autor licznych liryków, poematów, powieści społecznych, dramatów, tłumacz klasyków literatury rosyjskiej i zachodnio-europejskich publicystów.

Jako prozaik jest pionierem realizmu na terenie literatury gruzińskiej. Powieści Czawczawadze stawia krytyka na równi z czołowymi pozycjami europejskiej prozy realistycznej II poł. XIX w. Jest to pierwszy pisarz gruziński od czasów nieznacznego autora powieści apokryficznej z życia Buddy — „Historii o Barlaamie” — w X w. i genialnego epika Rustaweli.

## Illa Czawczawadze

### Bazaleckie jezioro

W Bazaleckim jeziorze — wieść słyne —  
Ma być złota kołyska ukryta.  
Powiadają, że kedyś w głębinie  
Kwitnie sad, co po wiek nie przekwita.

Wcale liści podobno nie roni  
Sad podwodny i dziwnie daleki,  
Nigdy zima go mgłą nie przestoni,  
Nie starzeje się przez długie wieki.

Letni skwar świeżą falą zmieciony  
Nie dokuca niczemu, co rośnie,  
Ale w światel i cieniów półtony  
Ciągłe wiosna przychodzi po wiosnie.

Niby wietrzyk po liściach wiejący  
Woda lekko kołyskę kołysze.  
Nikt się dotąd nie ważył z żyjących  
Zejsć i znać władnącą tu ciszę.

Tylko zwiewne jak mgielka syreny  
Nawiedzają kolebkę maleńką,  
Ciesząc oczy klejnotem bez ceny  
Z kołyskową przybiegną piosenką.

Głosi wieść, że królowa Tamara \*)  
Tę kołyskę wśród krzewów ukryła.  
Morzem leż ją — jak prawi wieść stara —  
Wnęć załala ojczyzna ma miła.

Ale nikt nie wie dziś, co z dzieciną,  
Przec ją w dziwnym tym sadzie ukryto,  
I dlaczego to potok leż spłynął  
Nad kołyską ze złota uwitą?

Powiadają, w kołysce spoczywa  
Dziwne dziecko, na które kraj czeka,  
I o którym w mej Gruzji wieść żywa  
Dniem i nocą skroś wieków przeka.

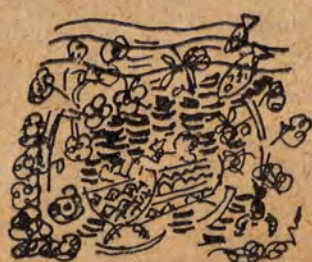
Jeśli prawda, to chwała obozy  
Tego śmiałka nazwisko i czyny,  
Co nie zleknie się zdradnych przeźrocy  
I wyniesie kołyskę z głębin.

I przez świat cały będzie sławiona  
Pierś tej matki, co kiedyś w skrytości  
Wypłastuje w radosnych ramionach  
Dziecię — cudną nadzieję ludzkości.

1883 r.

przeł. Tadeusz Chrościelewski

\*) caryca Tamara rządzi Gruzją między r. 1184 a 1213.



# ŚCI NARODÓW ZSRR

Utworki te są przede wszystkim realistyczne mimo tradycyjnych schematów legendarnych i bajkowych. Na przykład z baśni Tadżyków dowiadujemy się, że w dniu urodzin Stalina na niebie schodzą się i podają sobie ręce słońce i księżyc, po kilku zaś latach o wielkich czynach Stalina obwieszcza ludziom legendarny Ptak Srebrny. Lecz to, co mówi Ptak z bajki jest wyliczeniem najprawdziwszych wydarzeń, których wielkość nie wymaga upiększeń legendy: „przyszedł wielki człowiek — głosi Ptak — wypędził bajów (bogaczy - feudałów), zrasza pustynie Wahsza, tworzy kolchozy, buduje szkoły, wyzwala kobiety...”

Rzeczywistość okazała się zszereżeniem marzeń, z których powstawała dawna bajka. Ciekawym spłotem elementów realistycznej biografii Stalina ze skrótkami poetyckimi dawnego eposu ludowego jest „Bylina” Marty Kriukowej. Marta Kriukowa pochodzi z rodziny chłopskiej, w której kobiety tradycyjnie przekazują sobie umiejętność odtwarzania bylin staroruskich. Obserwacja kilku pokoleń takich bajarek i bajarzy pokazuje, że przy odtwarzaniu przez lud dawnych pieśni epickich operuje się tradycyjnymi schematami; w ich granicach bajarz pozwala sobie na własne interpretacje tekstu, a nawet wstawki. Marta Kriukowa przystępując do nowego tematu rozszerzyła te twórcze tendencje bajarzy i przyniosła z zasobu znanych jej dawnych bylin jedynie ich język i tradycyjną metaforyzację. „Bylina” Kriukowej zaczyna się od obrazu burzącego się Morza Białego, do którego upodabnia się wzburzone gniewem za krzywdę ludu „serce walczone” i „dumny dziwno-noćne” Stalina. Decyduje się on „wyruszyć do wielkiego boju, boju za roboty lud”. Idzie i spotyka Lenina — „Dwie zorze poranne spotkały się, dwa sokoly jasne zleciały się”. Na tej kanwie narodowej poezji epickiej rozsnuwa Kriukowa realistyczne w zasadzie opowiadanie o kolejnych etapach życia i działalności Stalina. Razem z Leninem postanawia on „zabrać mocną partię bolszewicką, aby obronić z nią cały świat; obronić cały świat, lub zginąć za lud”. Stalin walczy, zostaje schwytany i uwiezony przez złoczyńców carskich. Wrogowie poddają go torturom, które Stalin znosi z uśmiechem; chcąc go zgładzić zysłają go do mroźnej tundry północnej. Ale tundra pod nogami Stalina zamienia się w kwitnącą łąkę: „Gdzie przejdzie Stalin tam źródło wytrysnęło, trawa wyrosła, kwiaty zakwitną”. I znów Stalin „zlatuje się z jasnym sokolem Leninem”, organizuje partię, wyzwala

lud. Tu Kriukowa korzysta z epickich opisów walk staroruskich bohaterów, tym samym identyfikując ich gigantyczne czyny z czynem Stalina, rozpraszającym siły wrogów, oczyszczającym drogi, wsie i miasta. „Tu spadły z nieba mocne łańcuchy, zabłysło światło, roztopił się lód wiekusty i wyzwolił się lud pracujący... Zaczął wódz upiększać, przebudowywać cały kraj; powstały kolchozy, wzniosły się fabryki, przyszedł dobrobyt; zanucił naród wesołe pieśni, zakwitły sady, w miastach domy wspięły się do samego nieba. Z całego świata zjeżdżają się ludzie podziwiać dzieła Stalina. A wszystkiego jest w bród, młodzież ma z czego się cieszyć, ma czego się nauczyć; starszycy żyć na nowo chcą się”.

Dla zrozumienia siły impulsywnej a zarazem głębokiej świadomości nabytej doświadczeniem życia miliońców, która ożywia twórczość ludową w nowej rzeczywistości radzieckiej, przytoczę opowiadanie o słynnym akynie (bajarzu) Kazachstanu, Dżambule Dżabajewie. Paweł Kuzniecowa, tłumacz pieśni akyna na język rosyjski, spotkał w jurcie studenta bazarza kompozytora i pedagoga Państwowej Filharmonii Kazachskiej, Dinę Nurpeisowa. Nurpeisowa na prośbę Kuzniecowa opowiedziała o swoim dzieciństwie, kiedy ojciec jej, koczujący pasterz, uczył ją w zadymionym namiocie śpiewać pod brzęk kazachskiej gitary — dombrę. Pieśni te „długie jak step i piękne jak bieg sarny” stały się pasją jej życia. Dina wróciła sama zaczęła układać pieśni o biedzie

i krzywdach ludu i tworzył do nich melodie. Słuchano ich w jurtach prostych Kazachów. Dziewczynka w łańcuchach grała śpiewając w kole surowych pastuchów, zgarbionych pod ciężarem nędzy. Rząd carski i arystokracja feudalna utrzymywały lud w ciemności, lecz ideał prawdy i sprawiedliwości tlił się w jego pieśniach. Wówczas niepiśmienny wędrujący bazarz Dżambuł zasłynął już swoimi pieśniami, demaskującymi ucisk i chciwość bajów. Później akyn wspominał o „prawach”, które poznał w ciągu swego życia: „prawach allacha, prawach Ablaj-chana, prawach krwawego Mikołaja — kazaty one uprowadzić rodzicom dzieci, mordować ludzi, sprzedawać dziewczęta; dzięki nim garbiły się plecy, pogłębiały się zmarszczki na czole, ciekły łzy i światło zamieniało się w ciemność; dzięki nim wydłubano się aury, tyli bogaci a głód, śmierć i krzywdy panowały jak trąba powietrzna na pustyni”.

Jakiż kontrast z tym życiem, jaka przemiana nastąpiła dla Kazachstanu po rewolucji! Dżambuł został wybrany posłem do Rady Najwyższej nowopowstałej republiki Kazachskiej, działalność jego została wyróżniona: odznaczony orderem Czerwonego Sztandaru Pracy i orderem Lenina, studentki akyn otrzymał nagrodę Stalinowską. Dina — córka pasterza Nurpeisa — uczy potomków koczowników w Państwowej Filharmonii Kazachskiej, kształcać przyszłych kompozytorów i muzyków.

Kiedy Dina skończyła swoje opowiadanie, Dżambuł powiedział:



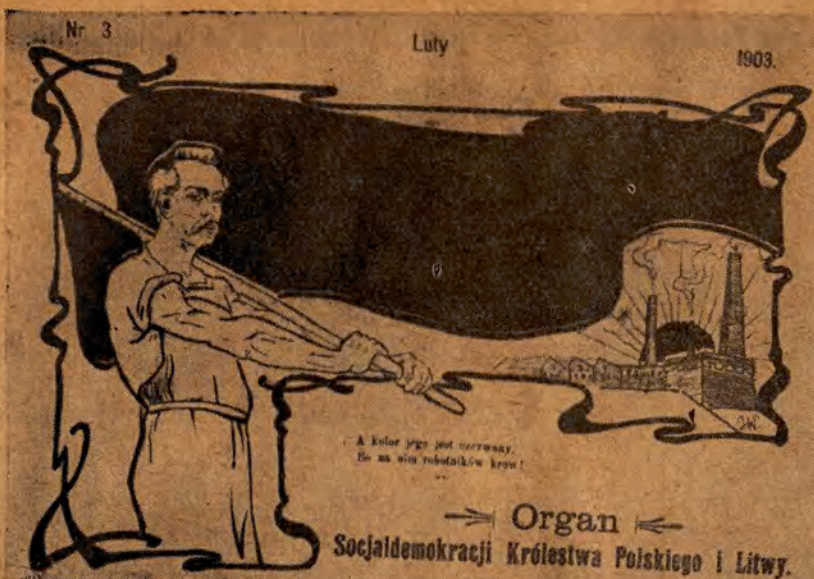
Akwarela Feliksa Akapiana 14-letniego ucznia z Erewan (Republika armeńska)

Leon Gomolicki.



MARCIN WIELGUS

# NASZ TOWARZYSZ STALINA



**Organ**  
Socialdemokracji Królestwa Polskiego i Litwy.

W gorących dniach Wielkiego Października starzy robotnicy petersburskich fabryk widzieli zawsze u boku Lenina nieodłączną postać wysokiego, szczupłego towarzysza, o ostro przyciętej brodzie i wąsach o przenikliwym spojrzeniu. To był towarzysz Feliks Dzierżyński, Wielki Polak w służbie Wielkiej Rewolucji.

W gorących dniach Wielkiego Października starzy robotnicy petersburskich fabryk widzieli zawsze u boku Lenina nieodłączną postać wysokiego, szczupłego towarzysza, o ostro przyciętej brodzie i wąsach o przenikliwym spojrzeniu. To był towarzysz Feliks Dzierżyński, Wielki Polak w służbie Wielkiej Rewolucji.

**STARA LENINOWSKA GWARDIA**  
W roku 1879 na krańcu imperium rosyjskiego, w zapadłym kącie carskiego „wielzenia narodów” — w Gori na Kaukazie urodził się Józef Wissarionowicz Dżugaszwili w rodzinie gruzińskiego szewca.

W roku 1877 na drugim krańcu imperium carskiego przyszedł na świat Feliks Dzierżyński w chylącym się do upadku dworku szlacheckim na Wileńszczyźnie.

Co mogło łączyć dwu ludzi na dwu krańcach rozległego imperium, ludzi różnych narodowości, z różnych środowisk.

Prawda, byli dziećmi jednego pokolenia i jednej epoki. To mało i to jednocześnie dużo.

W drugiej połowie dziewiętnastego wieku imperium carskie po zniesieniu pańszczyzny przechodziło zapóźnioną lecz szybką edukację kapitalistyczną. W 1865 r. liczba robotników w przemyśle wynosiła 706.000, lecz już w końcu lat czterdziestych ubiegłego wieku podskoczyła w samym tylko wielkim przemyśle i kolejnictwie do 2.792.000.

Na widownię polityczną „wielzenia narodów” weszła tym samym nowa siła społeczna — proletariat, klasa nosząca w sobie zarzewie rewolucji. Była to wielka siła nie tylko dlatego, że liczyła się na miliony, lecz przede wszystkim dlatego, że trzymała w swych rękach najpotężniejszy oręż walki klasowej, rewolucyjną naukę marksizmu.

W latach osiemdziesiątych dzieki pracy marksistowskiej rewolucyjnej zrazu grupy Plechanowa „Wyzwolenie Pracy” rozpowszechniała się w Rosji dzieła Marksa i Engelsa. W latach czterdziestych zaczyna organizować masowy ruch robotniczy geniusz rewolucji — Lenin.

W odległym seminarium duchowym w Tyflisie czyta Marksa i Engelsa młody kleryk prawosławny Józef Dżugaszwili i rewolucjonizuje pobożne środowisko.

W tym samym czasie to samo robi młody Feliks Dzierżyński, u siebie w gimnazjum w Wilnie.

Obaj organizują „kółka marksistowskie”.

Obaj włączyli się już w ten sam rewolucyjny nurt, który podrywał fundamenty „wielzenia narodów”. Znaleźli w ideach marksizmu swój życiowy cel. Zrozumieli prawa rozwoju społecznego. Odtąd walka o socjalizm z caratem i kapitalizmem wyznaczy im takie same etapy drogi. Odtąd drogi tych „różnych” ludzi podąża „normalna” rewolucyjna droga we wspólnym kierunku — aż wycniesie ich rewolucyjny nurt na czoło Wielkiej Październikowej Rewolucji Socjalistycznej. Tam się spotkają. Przy boku Lenina. Nie przypadkowo. Siłą rewolucyjnej konieczności.

Tak tworzyła się „leninowska gwardia”.

## REWOLUCYJNY NURT

W roku 1895 gimnazjalista Dzierżyński wstępuje do Litewskiej Socjaldemokratycznej Partii pod pseudonimem „Jacek”. W 1897 r. Partia posyła go „na robotę” do Kowna. „Tu — opowiada Dzierżyński — zetknąłem się z masami fabrycznymi i zarazem z niesłychaną nędzą i wyzyskiem, zwłaszcza pracy kobiet... Tu też w praktyce nauczyłem się organizować strajki”.

Potem spotkał Dzierżyńskiego „normalny” Józef — aresztowanie i zesłanie do Gubernii Wiackiej w roku 1898. Gdy i tam „niepoprawny Jacek” prowadzi rewolucyjną pracę wśród robotników, po starciu z policją zostaje „dla bezpieczeństwa” przesiedlony „trochę” dalej — o 500 wiorst na północ do zapadłej wsi Kajorniki. Lecz to zesłanie nie trwało długo. Z „winy” Dzierżyńskiego. W 1899 r. ucieka i wraca do Wilna. W Wilnie toczą się w tym czasie pertraktacje o połączenie socjaldemokracji litewskiej z PPS. Dzierżyński sprzeciwia się stanowczo, gdyż już w tym czasie w PPS tkwiły silne tendencje nacjonalistyczne; zagrażające jednemu ruchowi międzynarodowemu, z którymi internacjonalista Dzierżyński nie mógł się „godzić”.

W roku 1900 jest już w Warszawie, gdzie odbudowuje rozbitą organizację Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i doprowadza do połączenia jej z socjaldemokracją litewską w jedną partię SDKP i L.

Prace te przerywa ponowne aresztowanie w 1902 r. Dzierżyński zostaje osadzony w X pawilonie Cytadeli i zesłany na 5 lat do wschodniej Syberii. Lecz już w sierpniu tegoż roku ucieka i wyjeżdża za granicę.

Bierze udział w konferencji SDKP i L w Berlinie. Następnie przebywa w Krakowie, skąd kieruje pracą partii. W 1905 r. wraca do Królestwa i Rewolucja 1905 r. utrwaliła jego opinie jako doskonałego organizatora i nieustraszonego rewolucjonisty. W 1906 r. widzimy Dzierżyńskiego na IV „zjednocze-

niowym” zjeździe SDPRR w Sztokholmie, jako jednego z trzech przedstawicieli SDKP i L. Dzierżyński zostaje wybrany do KC Rosyjskiej Socjaldemokracji.

W pracy partyjnej za jeden z podstawowych zadań postawił sobie Dzierżyński walkę z nacjonalistycznymi odchyleniami PPS.

Już w tym okresie Dzierżyński reprezentował wzór czujności rewolucyjnej, widząc w internacjonalizmie proletariackim jedyną drogę do wyzwolenia społecznego i narodowego polskiej klasy robotniczej.

Prace rewolucyjną przerywają mu raz po raz nowe aresztowania. Spija się wyroki skazujące. Lecz za każdym razem Dzierżyński uwalnia się. Po raz ostatni zostaje skazany na 6 lat katorgi i osadzony w centralnym więzieniu w Moskwie w 1916 r.

Uwolniono go Rewolucja Lutowa. Odtąd stanął przy boku Lenina i Stalina.

W listopadzie 1917 r. Dzierżyński wraz ze Stalinem wchodzi w skład Wojskowego Komitetu Rewolucyjnego.

W grudniu 1917 r. — staje na czele Wszecchrosyjkiej Komisji Nadzwyczajnej do walki z kontrrewolucją i sabotażem (WCzK).

## KARZĄCY MIECZ PROLETARIATU

W sytuacji, w jakiej znalazła się rewolucyjna władza radziecka bezpośrednio po rewolucji, zadania jakie miał Dzierżyński do spełnienia były podstawowej wagi.

Dziś, gdy czytamy historię WKP(b), gdy oglądamy wypadki tamtych dni z perspektywy trzydziestu paru lat, gdy widzimy śmiertelne niebezpieczeństwa zagrażające młodej władzy radzieckiej ze strony kontrrewolucyjnego wroga, zdumiewać nas musi geniusz Dzierżyńskiego, który gigantycznym zadaniem zleconym mu przez Partię podobał i wraz z Leninem i Stalinem rozstrzygnął na zawsze kwestię „być albo nie być” socjalistycznej rewolucji. Rewolucja zwyciężyła. Nie mała była za tym zasługa Dzierżyńskiego.

W „Prawdzie” z 22.7.1926 r. Stalin pisał w poświęconym nekrologu o Dzierżyńskim:

„Stara gwardia leninowska straciła jeszcze jednego z szeregu najlepszych kierowników i bojowników. Partia poniosła jeszcze jedną niezastąpioną stratę.”

Gdy obecnie, wspominamy przed otwartą trumną całą drogę, którą przeszedł Dzierżyński — wieniec, którego, zesłanie, Nadzwyczajną Komisję do walki z kontrrewolucją, odbudowę zniszczonej komunikacji, budowę młodego, socjalistycznego przemysłu — chce się jednym słowem scharakteryzować to kipiące życie: płomień. Płomień i bohaterka odwaga w walce z trudnościami.

Rewolucja październikowa postawiła go na trudnym stanowisku, — na stanowisku kierownika Nadzwyczajnej Komisji do walki z kontrrewolucją. Burżuazja nie znała bardziej zleniwionego imienia niż imię Dzierżyńskiego, który żelazną ręką odparł uderzenia wroga rewolucji proletariackiej. Postrach burżuazji — oto czym był Feliks Dzierżyński.

„Epoka pokoju” — Dzierżyński planie, organizując zniszczonego transport, potem zaś w charakterze przewodniczącego Najwyższej Rady Gospodarki Narodowej przy budowie naszego przemysłu. Bez wycieńczenia, nie brzydząc się żadnej czarnej roboty, poświęcając wszystkie swoje siły, całą swoją energię sprawie, którą powierzyła mu partia — spalił się przy burzliwej pracy w interesach proletariatu.

Żegnaj, bohaterze Października! Żegnaj wierny synu partii. Żegnaj, budowniczy jednności i siły naszej partii!”

Burżuazja nienawidziła i szkolowała Dzierżyńskiego, który był człowiekiem wysoce humanitarnym. Nienawiścią do Dzierżyńskiego burżuazja udowodniła swą nienawiść do ludu.

Burżuazja starała się sugerować, że „czerwony terror” był wyrazem „zbrodniczych instynktów”, które jakoby „z przyrodzenia” tkwią w masach ludowych. Kłamała, że ukrywając istoty stan rzeczy, maskując obłudnie wszystkie spiski i zbrodnie wobec młodego państwa radzieckiego i wyzwolonego ludu, który po raz pierwszy w historii osiągnął władzę wbrew burżuazji i w walce z nią.

Oto co pisał Dzierżyński: „Rozbicie Judenicy, Kołczaka i Denikina, zalecie Rostowa, Nowocerkaska i Krasnojarska, wzięcie do niewoli „najwyższego rządu” stwarzają nowe warunki walki z kontrrewolucją.”

Rozgromienie zorganizowanych armii kontrrewolucji podrywa od podstaw nadzieje i obliczenia poszczególnych grup kontrrewolucjonistów wewnątrz Rosji Radzieckiej na obalenie władzy robotników i chłopów drogą spisków, buntów i działalności terrorystycznej. W warunkach samoobrony republiki radzieckiej przeciw pchniętym przez Ententę siłom kontrrewolucyjnym Rząd robotniczo-chłopski winien uciec się do najbardziej zdecydowanych środków, celem stłumienia szpiegowskiej, dezorganizującej i buntowniczej działalności agentów Ententy i generałów carskiej armii

w zapleczu Armii Czerwonej, którzy znajdują się na usługach Ententy.

Rozbicie kontrrewolucji nawiązań i wewnątrz, zniszczenie największych, tajnych organizacji kontrrewolucjonistów i bandytów, oraz osiągnięcie dzięki temu wzmocnienie władzy radzieckiej dają nam obecnie możliwość zniesienia najwyższego wymiaru kary (t. zn. rozstrzelania) w stosunku do wrogów władzy radzieckiej.

Rewolucyjny proletariat i rewolucyjny rząd Rosji Radzieckiej z zadowoleniem konstataje fakt, że zalecie Rostowa i wzięcie do niewoli Kołczaka dajacy im możliwość zniesienia narzędzia terroru. Tylko wznowienie przez Ententę próby by ponownie naruszyć trwałą sytuację władzy radzieckiej i pokojowa praca robotników i chłopów w dziedzinie budownictwa gospodarstwa socjalistycznego za pomocą zbrojnej ingerencji lub materialnego ponarania buntowniczych generałów carskich, może zmusić do powrotu do metod terroru.

W ten sposób, od dnia dzisiejszego odpowiedzialność za możliwy w przyszłości powrót władzy radzieckiej do strogiej metody czerwonego terroru spoczywa całkowicie i wyłącznie na rządach i klasach rządzących państw Ententy i sprzymierzonych z nią kapitalistach rosyjskich.”

Dzierżyński: „Wybrane pisma i mowy”. Str. 129—130.

Wokół osoby Dzierżyńskiego wrogowie rewolucji osnuli legendę. W silę jego woli donatrywano się demonicznych pierwiastków. Nie było w Rosji człowieka, na którego by dokonano więcej podstępniejszych i bardziej zataśkich zamachów.

Ani jeden się nie udał. Utało się wśród wrogów przekonanie, że Dzierżyńskiego żadnymi środkami zgładzić nie można. Zanotował to w jednej wspaniałej scenie film „Lenin w 1918 r.”. Burżuazja przewidywała Dzierżyńskiemu wszelkie fantastyczne siły, zdolność hipnotyzowania wrogów, uwarzniania ich jednym spojrzeniem.

Tak widział Dzierżyńskiego wrog. Zapominał o jednym. Że moc Dzierżyńskiego tkwiła gdzie indziej. W żelaznej zahartowanej przez lata rewolucyjnej walki i cierpienia — woli. W wykutym przez marksizm-leninizm charakterze. W bezgranicznym poświęceniu się sprawie rewolucji, przenikliwości, głębokiej znajomości celów i środków, zdumiewającej wiedzy o człowieku, niezłomności woli. Dzierżyński podobnie jak Lenin i Stalin potrafił skupiać swoje dążenia w jeden potężny nurt, któremu nie nie porwało się oprzeć.

Robotnicy radziecy nazwali Dzierżyńskiego „karzącym mieczem proletariatu”, „gwardzią rewolucji”. Otaczali go głęboką miłością i oddaniem.”

## REVOLUCYJNA CZUJNOŚĆ

Wypełniwszy najgorętsze zadania rewolucji, później, w „epoce pokoju” Dzierżyński nie przestał „pionąć”.

Znajdziemy go znów na najtrudniejszej placówce. Zostaje komisarzem Ludowym do spraw komunikacji. Organizuje z właściwą mu sprężystością, zwłaszcza w czasie wojny transport. Najczulszy nerw robotniczo-chłopskiego państwa.

Potem Lenin i Partia powołują go na stanowisko przewodniczącego Najwyższej Rady Gospodarki Narodowej. Jednocześnie piastuje funkcję przewodniczącego OGPU ZSRR.

Na stanowisku tym wykazał znow Dzierżyński wszelkie cechy „nawadźwego człowieka Partii”. Rewolucyjna stanowczość. Namietność pracy. Zdolność organizacyjna. Nielustrzona czujność. Wiaćszelw Molotow charakteryzując Dzierżyńskiego pisze:

„Cały Dzierżyński zawarty jest w tym, że ta „wściekła”, „szalona” namietność w walce z niedociągnięciami naszego budownictwa łączył z wyjątkową partynością w całej swojej pracy społecznej. „Cały” Dzierżyński ujawnia się wtedy, gdy jego namietna nienawiść rewolucjonisty proletariackiego, nienawiść do przeżytków przeszłości, pogłębiających niedociągnięcia do słabości naszego budownictwa, nie wypróbowanego jeszcze nigdy i nigdzie na świecie, starał się skutecznie wykorzystać w „szkodliwym” celu politycznym, w celu przeciwstawienia linii Dzierżyńskiego polityce partii. W takich wypadkach Dzierżyński z taką samą namietnością, prostotą i zdecydowaniem odparł „szkodliwe” próby polityki opozycji.”

Tak, próby przekształcania Dzierżyńskiego w przyjaciela opozycji podejmowane jakoby w celu „obrony interesów przemysłu” przez „nadmaturalistów” (a lepiej powiedzieć — industrialistów od siedmiu boleści i ósmego smutku) zawsze kończyły się oplakaniem żalną klęską.

Jako niezamordowany, nie znający wycieńczenia pracownik, pograżony całkowicie w praktycznych sprawach, obdarzony jednocześnie wyjątkowym rozumieniem zasadniczego kursu partii i czujnością w stosunku do nastrojów mas pracujących — F. Dzierżyński jakoś po prostu i naturalnie odrzucał od sie-



Feliks Dzierżyński

bie podobne próby opozycji. I zawsze kończyło się na tym tym, że sam Dzierżyński druzgocąc zwał się na głowy opozycji przeciw jej próbom dezorganizowania rzeczowej pracy.”

Kim był poza tym Dzierżyński? Był przyjacielem dzieci... Jego g-race serce kazało mu zająć się w szczególności dziećmi ofiarami wojny — dziećmi bezdomnymi.

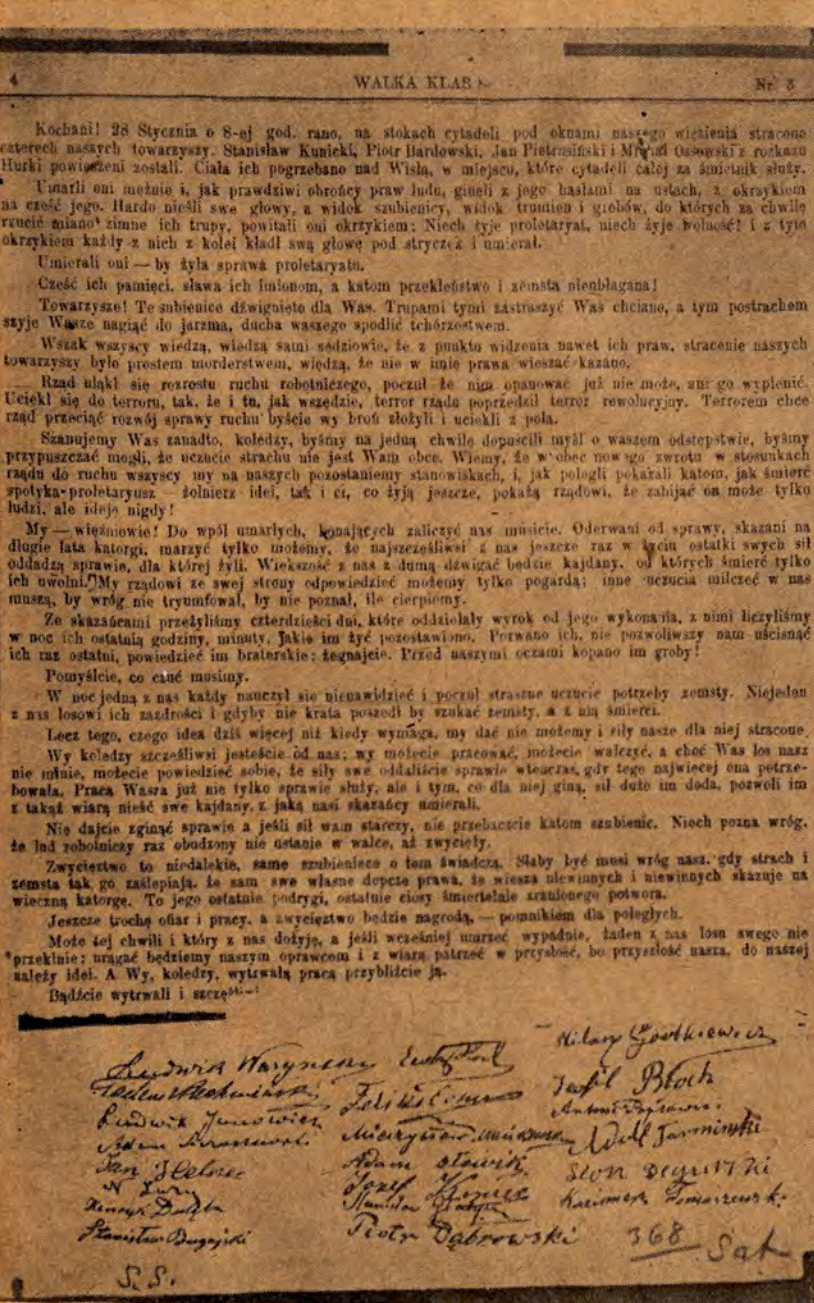
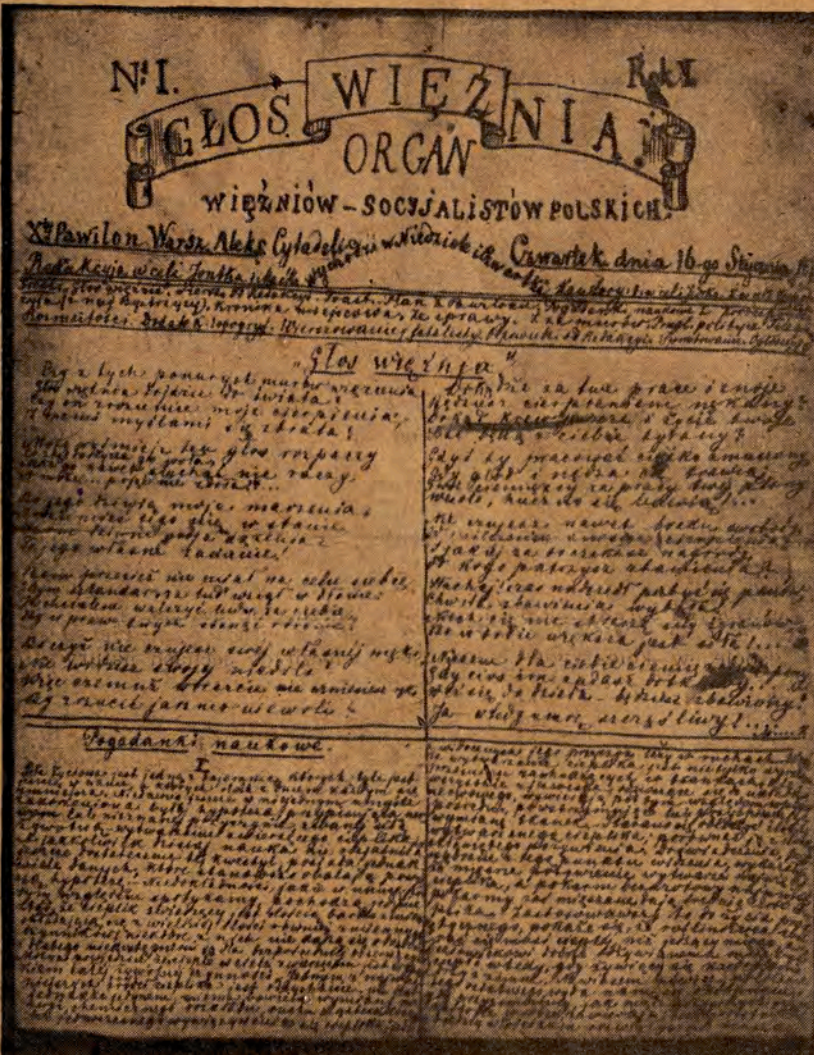
Ten człowiek którego siły pochłaniały nadludzkie zmaganie, walka o utrzymanie władzy radzieckiej właśnie w momentach największego naprężenia walki, myślał o... dzieciach.

„Chcę rzucić pewną część moich sił osobistych, a głównie sił W. Cz. K. do walki z bezdomnością dziecięcą... — mówił Dzierżyński”. Do szedłem do tego wniosku z dwóch względów. Po pierwsze jest strach niedola. Przecież, gdy patrzy się na dzieci, nie można nie myśleć, że wszystko jest dla nich! Owoce rewolucji nie są dla nas — ale dla nich. A jednocześnie ile zostało wykończonych przez walkę i nędzę. Należy tutaj po prostu rzucić się na pomoc, jak gdybyśmy widzieli tonące dzieci. Sam Ludowy Komisarz Oświaty nie da rady. Potrzebna jest rozległa pomoc całego społeczeństwa radzieckiego. Należy stworzyć przy W.Cz.K., oczywiście z największym udziałem Ludowego Komisarzatu Oświaty, szeroką komisję, w skład której weszły by wszystkie urzędy i organizacje, mogące być w tej sprawie pożytecznymi. Rozmawiałem już z pewnymi ludźmi: chciałbym stanąć na czele tej komisji; chciałbym w sposób realny włączyć w tę pracę aparat W.Cz.K. Skłania mnie do tego drugi wzgląd: myślę, że nasz aparat jest jednym z tych, które pracują z dużą precyzją. Odgałęzienia jego są wszędzie. Liczą się z nim. Boją się go. A przecież w takiej sprawie jak ocalenie i zaopatrzenie dzieci spotyka się opanosłość, a nawet chciwość! Coraz bardziej przechodzimy do budownictwa pokojowego, myślę więc: dlaczego by nie wykorzystać naszego aparatu bojowego do walki z takim niebezpieczeństwem jak bezdomność?

Potrzebna tu jest duża dokładność, bystrość i energia... Potrzebna jest kontrola. Należy stale podbudzać, wstrząsać. Myślę, że osiągniemy to.

Takim był nasz towarzysz Stalina — Feliks Dzierżyński.

Marcin Wielgus



## Karty z dziejów rewolucyjnej prasy proletariatu polskiego

## KSIĄZKI NADESŁANE

- Jerzy Pytlakowski — Fundamenty — wyd. „Prasa Wojskowa”, str. 110.
- Henryk Zapolski — Downer — Dubeltówka kartowa — wyd. „Prasa Wojskowa”, str. 76.
- W. Kawerin — Dwaj kapitanowie — wyd. „Prasa Wojskowa”, II tomy.
- N. Woznieński — Gospodarka ZSRR w czasie wojny światowej — wyd. „P. J. W.”, str. 168.
- A. Świętochowski — Historia chłopów polskich — wyd. „P. J. W.”, str. 441, Tom Pierwszy.
- Wl. St. Reymont — Rok 1794. Insurekcja. — wyd. Gebethner i Wolff, str. 420.
- Kazimierz Przerwa-Tetmajer — Marysia z Hrubego — II tomy — wyd. „P. J. W.”.
- Alfred Musset — Komedie — wyd. „P. J. W.”, str. 458.
- Grey Owl — Ludzie z ostatniej granicy — wyd. „Wielkopolska Księgarnia Wydawnicza”.
- E. Dańko — Chłńska Tajemnica — wyd. „Czytelnik”, str. 206.
- Mark Twain — Podróż Międzyplanetarna — wyd. „P. J. W.”, str. 257.
- Iwan Wazow — Niemil i ciekociani — wyd. „P. J. W.”, str. 131.

MIKOŁAJ WIRTA

# BITWA POD STALINGRADEM

(Fragmenty scenariusza filmowego)

**BIALY DOM WASZYNGTON.**  
**ROOSEVELT** czyta gazetę. Na pierwszej stronie wielkimi literami: „ROSIJANIE WSTRZYMALI MARSZ NIEMCÓW NAD DONEM”.

**ROOSEVELT** (do dziennikarza siedzącego naprzeciwko): Kto twierdził, że Niemcy przejdą Don w marszu?

**DZIENNIKARZ:** Omyłka w rachubie, panie prezydencie!

**ROOSEVELT:** To Hitler omylił się w rachubie, redaktorze. To jego omyłka i całej tej bandy.

**DZIENNIKARZ:** Cała prasa, panie prezydencie, twierdziła...

**ROOSEVELT:** Prasa! Co tam prasa! (odrzuci gazetę). Mieliśmy prasę, która uważała nasze przygotowania do obrony za historyczne podżeganie do wojny. Wmawiała w nas, abymy nie posyłali broni Rosjanom. Mówiono nam, że broń ta niechybnie spadnie do rąk Niemców. A Rosjanie się biją, jak nie była się żadna armia na świecie!

**DZIENNIKARZ:** Tak. Widziałem to na własne oczy.

**ROOSEVELT:** Jak pan sądzi znając Rosję: czym można by jej pomóc?

**DZIENNIKARZ:** Inwazją na kontynent, panie prezydencie. To stało się już historyczną koniecznością.

**ROOSEVELT:** Mój Boże, to nie ode mnie zależy. Co można zrobić z biernością? To tak samo, jak ćwiczyć się w boksie, walczyć w wózek z mokrą nawozem. Tylko zabrudzić się...

**DZIENNIKARZ:** Anglicy troszczą się tylko o tanie zwycięstwo.

**ROOSEVELT:** Tak, tak. Oni sądzą, że światu potrzebne są właśnie tanie zwycięstwa.

**DZIENNIKARZ:** Krzyczą o północnej Afryce, jak gdyby tam decydował się los wojny. Oni walczą przeciw 12 dywizjom, wtedy gdy Rosjanie walczą przeciw dwustu czterdziestu. Panie prezydencie, myślę, że jeden oddział żołnierzy na wybrzeżu Francji będzie miał większe znaczenie, niż dwie armie w Ameryce.

**ROOSEVELT:** W końcu nacisk polityczny zmusi do jakiejś operacji na kontynencie...

**DZIENNIKARZ:** Chodzą słuchy o jakiejś nowej operacji w Afryce... Ja nie rozumiem, czy rzeczywiście wojska, których nie można przewieźć przez cieśninę Pas de Calais o szerokości dwunastu mil, można byłoby łatwiej przetrzeć do Afryki, odległej o tysiące mil otwartego morza?

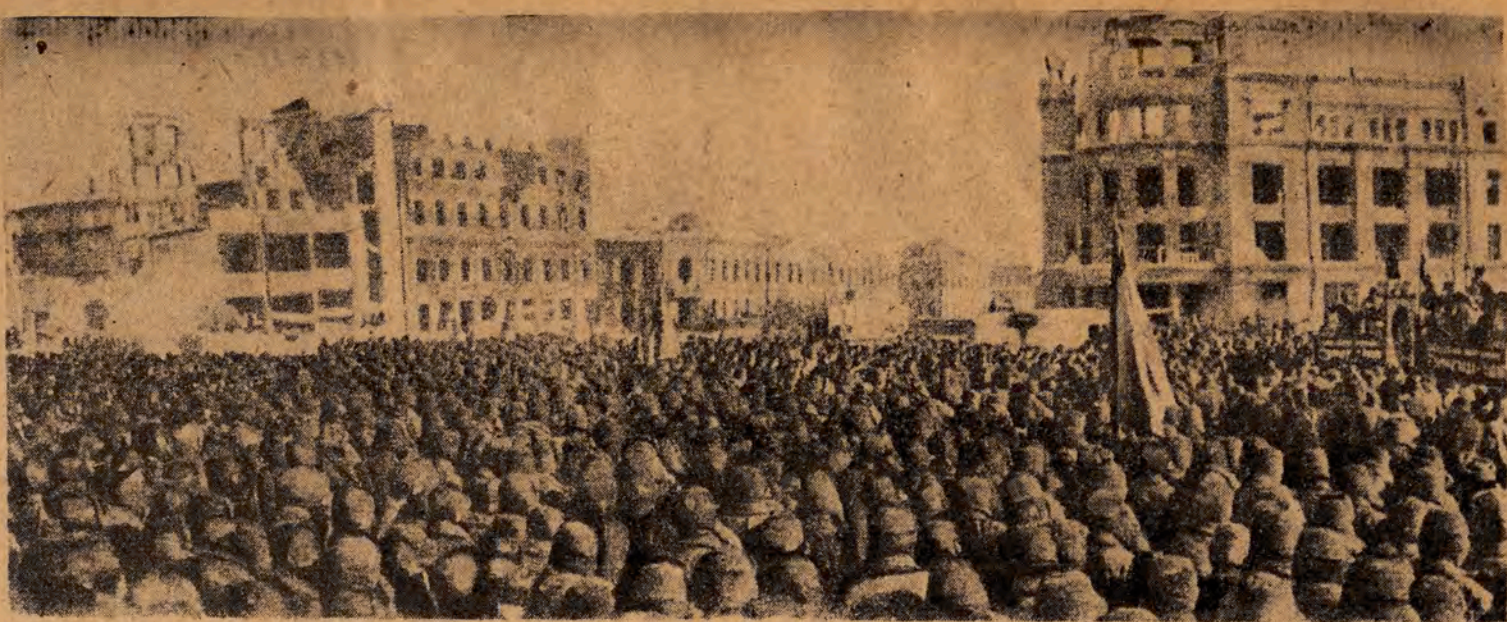
**ROOSEVELT:** Nie uprzedzajcie wypadków. To — sekret. (śmieje się).

**DZIENNIKARZ:** Zgadza się trzymać to w tajemnicy, panie prezydencie, ale w zamian proszę potwierdzić, że Morze Śródziemne — to problem angielski, a głównym celem Stanów Zjednoczonych jest inwazja na kontynent?

**ROOSEVELT:** Proszę uważać to za wzajemną wymianę sekretów.

**DZIENNIKARZ:** Afryka, Morze Śródziemne i naturalnie — Bałkany, panie prezydencie. Bałkany — to magnes, na który — żebyśmy nie wiem jak wstrząsali kompasem — zawsze skieruje się igła — brytyjskiej strategii. Nie uważa pan, że skierowana jest ona nie tyle przeciw Hitlerowi, ile przeciw okrzykanemu bolszewizmowi?

**ROOSEVELT:** Zbyt dużo pan żąda



Stalingrad 4 lutego 1943 r.

MOSKWA. SIEDZIBA GŁÓWNEGO DOWÓDZTWA.

STALIN i WASILEWSKI.

WASILEWSKI: Jeremięko proszę o wzmocnienie jego frontu, towarzyszu Stalinie.

STALIN (po pauzie): Oddajcie do jego rozporządzenia pierwszą gwardyjską armię.

WASILEWSKI: Rozkaz.

Wchodzi sekretarz Stalina

Poskrebyszczew.

POSKREBYSZCZEW: Towarzyszu Stalinie, za 10 minut przybędzie Churchill.

CZARNA LIMUZyna CHURCHILLA i towarzyszące jej auta jadą po ulicach Moskwy. Churchill ciekawie rozgląda się po mieście.auta jadą po ulicy Gorkiego. Wreszcie są u bram Kremļa.

SIEDZIBA SZTABU JEDNEJ Z ARMIJ NAD BRZEGIEM DONU. Wasilewski rozmawia ze Stalinem przez bezpośredni telefon.

WASILEWSKI: Towarzyszu Stalinie, do grupy Weichsa przybyła świeża dywizja z Kaukazu od Kleista. Przygotowuję widać nowe, decydujące uderzenie na Stalingrad.

STALIN (przy telefonie): Co dalej? WASILEWSKI: Wywiad zameldował przybycie wszystkich dywizji 6mej armii włoskiej.

STALIN: Nadzwyczaj ważna wiadomość, towarzyszu Wasilewski. Rejon koncentracji?

WASILEWSKI: Ten sam: Wieszenskaja — Pawłowski, na skrzydłach grupy.

STALIN: Chwile... (podechodzi do stołu i kreśli coś na mapie. Potem znówu bierze słuchawkę do ręki). Tak. Słucham.

WASILEWSKI: Zauważono również ukazanie się świeżego korpusu rumuńskiego w składzie trzech dywizji. Zajęli oni front Baskakowskaja — Mielo — Klekaja, zamieniając dywizje niemieckie.

STALIN: Czy skończyliście swoje sprawy w Stalingradzie?

WASILEWSKI: Tak, towarzyszu Stalinie.

STALIN: Przytulajcie do Moskwy. WASILEWSKI: Rozkaz.

MOSKWA. SIEDZIBA GŁÓWNEGO DOWÓDZTWA.

STALIN: Jedenasto września, a Stalingrad nasz.

WASILEWSKI: Nasz, towarzyszu Stalinie.

STALIN: Bardzo dobrze.

WASILEWSKI: Odzyskałszy pierwsze tereny bojowe.

STALIN: Trzeba je rozszerzyć.

WASILEWSKI: Walki trwają, towarzyszu Stalinie, na północnym i na południowym pasie stalingradzkiego frontu. Przeciwnik, jak meldowałem, skierował poważną część swoich sił na północ. To pozwoliło nam zatrzymać ofensywę Paulusa na Stalingradzie.

STALIN (po chwili milczenia): Sądzi, że zasadnicze zadanie strategiczne — zmiana stosunku sił — zostało rozwiązane na naszą korzyść.

WASILEWSKI: Tak, główne siły przeciwnika i większa część jego operacyjnych i strategicznych rezerw została wciągnięta do walki.

STALIN: W czasie trwania tej walki przeciwnik, zauważył, że został przez nas osłabiony i musi być jeszcze bardziej osłabiony.

WASILEWSKI: Jasne jest teraz, towarzyszu Stalinie, żeśmy zmusili wroga do rzucenia swoich rezerw nie na Stalingrad, lecz dla przykrycia osłony połnocnego skrzydła.

STALIN: Kierunek głównego uderzenia Niemców został przez nas prawidłowo określony. Okazał się dość silny i wytrzymały, żeby nie rozrucił naszych rezerw. Musimy mieć dalej siłę i wytrzymałość, aby powstrzymać się od ich rozproszenia. Jakże jest Wasze zdanie?

WASILEWSKI: Zgadza się, towarzyszu Stalinie.

STALIN: Z drugiej strony zwiększyliśmy swoje siły, sformalizowaliśmy silne odczołowe i zmehanizowane korpusy i posiadamy dostateczny zapas artylerii i amunicji. (Pauza).

W najbliższym czasie będziemy mieli tego wszystkiego nieporównanie więcej.

WASILEWSKI: Tak, naród pracuje, towarzyszu Stalinie, jak nigdy.

STALIN: Teraz stoi przed nami drugie zadanie. Główne siły wroga zostały wciągnięte do walki o Stalingrad. Na skrzydłach, jak meldowaliście, pojawiły się poważne ilości dywizji satelitów Niemiec. Trzeba mieć nadzieję, że w miarę tego, jak walka o Stalingrad stanie się coraz bardziej zaciętą, Hitler zmuszony będzie zdejmować ze skrzy-

deł coraz więcej wojska, zastępując je nie bardzo pewnymi dywizjami satelitów. To bardzo ważne. (Pauza). Musimy koniecznie dokonać przełomu w trakcie walki, związać w jeden system strategiczną obronę z następującą po niej kontrofensywą na wielką skalę. W czasie trwania tej kontrofensywy, powinniśmy nieodwołalnie wyrwać inicjatywę z rąk przeciwnika, zadać mu drugoczną klęskę i wyzwoić większą część zajętego przez niego terytorium. Oto zadanie, które stoi obecnie przed nami. I my wykonamy je!

WASILEWSKI: Nauczaliśmy się walczyć po nowemu, towarzyszu Stalinie.

STALIN: A w naszym regulaminie wojskowym jest z góry dużo przyjętych szablonów. Zresztą ja później wrócę do tego. Chcę jeszcze sprawdzić niektóre swoje myśli.

(pauza). Należy już teraz postawić przed armią sprawę powodzenia naszego strategicznego natarcia, trzeba to zrobić jeszcze w trakcie bitwy obronnej.

WASILEWSKI: Ciężkie zadanie stawiać przed nami, towarzyszu Stalinie.

STALIN: Tak, ciężkie... Rozumiem. Ale trzeba je wypełnić.

WASILEWSKI: Trudno przestawić świadomość ludzi, przyzwyczajonych cofać się albo bronić, trudno skłonić ich do idei natarcia, ataku — towarzyszu Stalinie.

STALIN: Ale to trzeba przewyciężyć (pokazuje na mapę). Szósta armia Paulusa, czwarta armia czołgowa Hodta... Na skrzydłach i na południowym wschodzie oraz na północnym zachodzie Włosi i Rumuni...

(Wyciąga z biurka mapę, kładzie ją na wierzchu. Znana nam jest ta mapa i te dwie strzałki, schodzące się w Kaukazu. Wasilewski stoi długo nad nią).

STALIN: Jakli byłby wąż? Stosunek do wyrażonej tutaj idei?

WASILEWSKI: Stwarza się dla Niemców ogromny worek.

STALIN: ...do którego powinny wpaść ich obydwie armie.

WASILEWSKI: Najważniejsza rzecz — wybrać moment ciosu.

STALIN (z ożywieniem): Całkowita racja, towarzyszu Wasilewski. Jeśli się pośpieszymy, możemy wciągnąć się w niefortunną, uciążliwą i przewlekłą walkę. Ale nie trzeba opóźniać się z ciosem!

WASILEWSKI: Śmiało, towarzyszu Stalinie, śmiało, odwrotnie.

STALIN (chodzi i pali): Wiele myślałem, towarzyszu Wasilewski.

Wróg nad Wolgą i na Kaukazie. Bijemy się w pojedynkę. Nasze kontrataki nie dają pożądanego rezultatu. Ginę dywizje. Ludzie giną, towarzyszu Wasilewski. Ciężko... Trudno. Jedni mówią to, drudzy mówią co innego. Jeden nalega — ograniczmy się do przepędzenia Niemców od Stalingradu. Drugi namawia — poczekamy, na pomoc sojusznika (z uśmiechem). A wszyscy żądają rezerwy!

WASILEWSKI: Nie, towarzyszu Stalinie, sytuacja jest tego rodzaju, że nie możemy się ograniczać do półśrodków.

STALIN: Tak, powinniśmy postawić wroga przed obliczem katastrofy.

WASILEWSKI (znów ogląda mapę).

WASILEWSKI: Kierunek głównych uderzeń proponowanych przez Was, towarzyszu Stalinie, wydaje mi się jedynie prawidłowy. Czas wyjść na szerokie wody.

STALIN: Kraj gotowy. Ja proszę Was, weźcie się do opracowania planu. Zamknijcie się na kilka dni, odgródźcie się od wszystkiego. Tylko to powinno być przed nami!

(Kładzie rękę na mapie ze strzałkami).

WASILEWSKI: Rozkaz, towarzyszu Stalinie.

WADIM KOŻEWNIKOW

# LINIA\*)

Najpierw rozległ się wystrzał. Dźwięk był krótki, głuchy, zduszony — z moździerza. Potem suchy szleszczący zgrzyt powietrza — i człowiek rzucił się w śnieg, jak się rzuca do wody.

Obsługa moździerza niemieckiego cierpliwie polowała nań. Podczas ostrzału kładł się, w przerwach robił skoki.

Leżał z twarzą wtuloną w śnieg, zakrywając rękoma potylicę. Potem coś uderzyło go ciężko, cisnęło nim i długo wlokło po śniegu.

W miejscu wybuchu miny utworzył się niewielki okrągły lej o zakopconych krawędziach.

Niebo było bardzo zielone, śnieg — bardzo biały, a u dołu, pod drzewami, zaśmiecony igłami i korą.

Zaczął się obawiać, że przewodu zabraknie i rzeczywiście zabrakło. Upadł, kiedy koniec wyleciał z bębna. Do skrajów lasu zostawało trzysta — czterysta metrów. Tam była bateria, która czekała na połączenie z punktem obserwacyjnym. Półki nie zaprowadzono łączności, bateria pozostawała ślepa. Iść do baterii nie miało sensu: wiedział, że tam nie mają ani jednego metra przewodu.

Rzucił na śnieg pustą szpulę i znów rozręczał się bezradnie i markotnie po białym polu.

Przed nim cignęły się zaskieki z drutu kolczastego. Ich kraty przypominały szare plasty osy.

Poczołgał się w kierunku zasieków, wpatrując się niechętnymi, rozszerzonymi oczyma w śnieżną opońę i z lękiem omijając miejsca, gdzie śnieg wznosił się wypukłymi wzgórkami.

Przed zasiekami było pole minowe; przeraził się, czując cały ciężar swego ciała. Chciał być lekki, aby śnieg nie zapadał się i nie skrzył pod nim tak groźnie. Dla miny przeciwpięchotowej wystarczy lekki nacisk.

Próbował ciąć drut szczyrykiem, ale szczyryk szybko się złamał. Wtedy zaczął zginać drut, zginał tak długo, aż nagrzewał się w miejscu zgięcia i pękał.

Leżał na wznak, ścisnąwszy śnieg gorącymi palcami, ale śnieg topniał i nie uśmierzał bólu.

Opanowała go tępa i przygnębiona apatia. Wpatrywał się w głębokie niebo i czuł, jak nogi, ręce i ramiona skują emiągę ból. Śnieg nie tajał już w dłoniach, lecz leżał na nich, suchy i szorstki, jak piasek.

Z wysiłkiem podniósł się i usiadł. Z rozpaczą przypomniał sobie, że istnieją miny sprężynowe, które łączą się drutem z jakimś przedmiotem. Zaczął czołgać się po śniegu i szukać takich min, aby zdobyć drut.

Ostrożnie wydłubywał patykami długie bruzdy w śniegu i w końcu

czepał się cały bandaż, wykorzystując swoje owijacze, najpierw z jednej nogi, a następnie z drugiej...

Nawiniął przewód na bęben i znów włożył szpulę na plecy.

Aby nadrobić stracony czas, nie czuł się na otwartych miejscach, lecz biegł, zgięty, kierując lewą ręką układający się na śniegu przewód.

Palono z karabinów, a on nie zwracał uwagi. Krótkie serie z cekaemu zmuszały go do kluczenia, lecz po chwili kładł się i naciągał przewód, aby go wyrównać.

Zaczął się obawiać, że przewodu zabraknie i rzeczywiście zabrakło. Upadł, kiedy koniec wyleciał z bębna.

Do skrajów lasu zostawało trzysta — czterysta metrów. Tam była bateria, która czekała na połączenie z punktem obserwacyjnym. Półki nie zaprowadzono łączności, bateria pozostawała ślepa. Iść do baterii nie miało sensu: wiedział, że tam nie mają ani jednego metra przewodu.

Rzucił na śnieg pustą szpulę i znów rozręczał się bezradnie i markotnie po białym polu.

Przed nim cignęły się zaskieki z drutu kolczastego. Ich kraty przypominały szare plasty osy.

Poczołgał się w kierunku zasieków, wpatrując się niechętnymi, rozszerzonymi oczyma w śnieżną opońę i z lękiem omijając miejsca, gdzie śnieg wznosił się wypukłymi wzgórkami.

Przed zasiekami było pole minowe; przeraził się, czując cały ciężar swego ciała. Chciał być lekki, aby śnieg nie zapadał się i nie skrzył pod nim tak groźnie. Dla miny przeciwpięchotowej wystarczy lekki nacisk.

Próbował ciąć drut szczyrykiem, ale szczyryk szybko się złamał. Wtedy zaczął zginać drut, zginał tak długo, aż nagrzewał się w miejscu zgięcia i pękał.

Leżał na wznak, ścisnąwszy śnieg gorącymi palcami, ale śnieg topniał i nie uśmierzał bólu.

Opanowała go tępa i przygnębiona apatia. Wpatrywał się w głębokie niebo i czuł, jak nogi, ręce i ramiona skują emiągę ból. Śnieg nie tajał już w dłoniach, lecz leżał na nich, suchy i szorstki, jak piasek.

Z wysiłkiem podniósł się i usiadł. Z rozpaczą przypomniał sobie, że istnieją miny sprężynowe, które łączą się drutem z jakimś przedmiotem. Zaczął czołgać się po śniegu i szukać takich min, aby zdobyć drut.

Ostrożnie wydłubywał patykami długie bruzdy w śniegu i w końcu

natknął się na cienki czarny drut. Nawijał go sobie na zgięty w łokciu lewą rękę, pelznąąc od miny do miny.

Kiedy strzelano, obawiał się, że kula stuknie w minę. Wtedy przecieź nie z niego nie zostanie i nikt się nie dowie, dlaczego tak długo gudzrali się z połączeniem. Ale tego, że kula może trafić w niego, nie bał się: zdawało mu się, że ból nie będzie taki silny. Nie ma na świecie bólu, silniejszego od tego, jaki doznaje obecnie, i teraz on wszystko może wytrzymać.

Potem wiazał kawałki drutu i wieszkał na gałązkach chrustu w ten sposób, aby nieizolowany drut nie stykał się z ziemią.

Palce odmawiały posłuszeństwa. Wsuwał dłoń pod koszulę i rozgrzewał je na brzuchu. I, trwoniąc resztki ciepła, czuł, że teraz nigdy już się nie rozgrzeje. Ciepło uciekało, jak krew.

Przewodu nie starczyło do baterii. Ale bateria jest już blisko. Krocząc ścieżką, nagle zaczął utykać i, kiedy spojrzął na but, dostrzegł, że czubek jest rozwalony kulą i pokryty różowym lodem, ale nie mógł sobie przypomnieć, kiedy to się zdarzyło.

Składając raport dowódcy baterii, z jakiejś przyczyny uśmiechał się głupio i radośnie i salutował tuż przy uchu rozczapierzonymi palcami. Nie czuł swoich palców.

Spoglądając gniewnie na łącznika, dowódca zapytał:

— Dlaczego się tak długo gudzrali? I dlaczego tak wygląda? — Dowódca oczyma pokazał nogi.

Łącznik popatrzył na swoje nogi bez owijaczy, z majtajkami się przy spodniach tasiemkami, na wyglądające z bućków onuce, i zmieształ się.

Chciał wytłumaczyć wszystko, wszystko po kolei, ale dobrze wiedział, że nikt nie ma czasu, że w baterii wszyscy naczekali się na niego i dowódca nie zdąży wysłuchać go, więc spróbował jedynie wyżej podnieść swoją dłoń o spuchniętych palcach i potulnie powiedział:

— Zuch!

Ale Afimow z przyjemnością przypomniał sobie szczegóły, więc mówił i mówił, nie zwracając uwagi na to, czy dowódca go słucha, czy nie. Kiedy zaś dowódca krzyknął do telefonisty „ognia”, po czym uderzały działa, Afimow milkł, nastuchiwał i znów opanowywał go uczucie szczęścia.

1943.

tum. Wiktor Woroszyłski

— Moja wina, towarzyszu dowódcy!

Potem, uśmiechając się żalownie i niedołężnie, spoglądał na idącego do działa dowódcę. Potem oglądał się, szukając, komu wytłumaczyć, ale nikogo to nie obchodziło, żalowi wszystkich dział stały na swoich miejscach, a na twarzach widział wyraz napięcia i surowości.

Afimow przestąpił z nogi na nogę, klasnął w dłoń, poprawił czapkę. Bardzo chciał mu się poprosić kogoś o papierosa, ale jakos nie wypadło i powłókił się z powrotem na swój punkt obserwacyjny.

Znalazł swoją rzucaną w polu szpulę i znów zarzucił ją na ramiona. Teraz nie musiał już się czołgać. Na śniegu leżały błękitne cienie i można było omijać otwarte miejsca, bo cienie te leżały w zapadlinach.

I wtem dobiegł tu żywy i potężny głos działa. Z gałęzi świerków zaczęły powoli opadać waciane grudki śniegu.

I przy dźwięku głosu armat nagle poczuł, jak słodko tonieje w sercu goręcy krzywdzący nieporozumienia i jak robi mu się przyjemnie.

Przecież to po jego linii płynie strumień prądu i to on, jego prąd, zamienia się w lufach dział w karzącą błąd powietrzna widomego ognia.

I szedł. I było bardzo zimno. I wiedział, że na punkcie obserwacyjnym, w śnieżnej jamie, będzie również zimno, i że czeka ich jeszcze długa noc, i noc ta będzie ciężka. Ale ożywcze ciepło radości coraz mocniej i mocniej napelniało całą jego istotę, więc szedł i uśmiechał się zmęczoną twarzą.

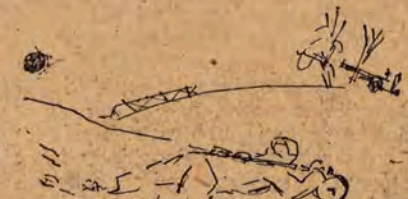
Potem siedział w jamie, w której mieścił się punkt obserwacyjny i meldował dowódcy. Dowódca leżał na brzuchu, wpięając łokiecie w zmieciowany śnieg, i trzymał binokle przed oczami. Nie odwracając się, dowódca dyktował telefonicznie cyfry. Afimow opowiadał powoli i dokładnie. Dowódca, który od razu zrozumiał, o co chodził, powiedział:

— Zuch!

Ale Afimow z przyjemnością przypomniał sobie szczegóły, więc mówił i mówił, nie zwracając uwagi na to, czy dowódca go słucha, czy nie. Kiedy zaś dowódca krzyknął do telefonisty „ognia”, po czym uderzały działa, Afimow milkł, nastuchiwał i znów opanowywał go uczucie szczęścia.

1943.

\*) Ze zbioru opowiadań W. Koziewnikowa, który ukazuje się nakładem „Prasy Wojskowej”.



Z satyry wojennej W Groppera.

JOZEF POGAN

# SYLWETKI KUŁAKÓW

(PAMIĘTNIK)

Na podkrakowskiej nizinie, obok płynącej ku Wiśle rzeczulki Rudawy, oprócz rozsiadanych gęsto dworów, nie brak też było i wielkich bogaczy-chłopów. Lessowa, urodzajna ziemia dawała im duże dochody, gdyż tanich robotników dostarczały częściowo pobliskie, a częściowo dalsze, górzyste i przełudnione tereny. Zazwyczaj od wiosny aż do późnej jesieni, tu w nizinnej okolicy spotkać było można o każdej porze dnia grubki ludzi z motykami, z kosami, z cepami i innymi narzędziami. Przed bramami dworskimi, wokół wiejszych obejść chłopskich, bosa, obstrzępiona i chude postacie zapytują skamłając: „Ni ma ta roboty?” Toteż zarówno zarządcy dworów jak i bogacze wybierali w tym „żywym towarze”.

Najwięcej pracowało biedoty u wójta Jakuba Kodury w Zabierzowie oddalonym o 14 km. od Krakowa. Na jego przeszło osiemdziesięciu urodzajnych morgach zawsze było rojno. Rojno też bywało koło domu co rano, gdy co najmniej dwadzieścia ludzi wylażło ze stodoły, z szopy, czy z chlewa i obstąpiło studnie by się umyć. Rojno też bywało w południe, gdy obiadali w sieni czy na podwórzu, długie lawy z postawianymi miskami kapusty i żuru z ziemniakami. A najbardziej już bywało rojno i swarwo wieczorami, kiedy to „hołota” pochodziła z pola i wedle rozkazu „pana gospodarza” dokończyła dniówki w chlewach i w stodołach. Krzyki i różne przewiski słychać było aż na pół wsi. Ten harmider nie ustępował też w czasie kolacji, bo „hołota” jadła „partiami”, czyli częśc jeszcze pracowała, a częśc zwolniano do misek. Kodurowa ze służką wynosiły do sieni lub na podwórze jedzenie i „do joda! do joda!” — przwoływały „gawiedź”. Kto był bliżej, oblegał ławkę, zjadał pośpiesznie co było i niby królik, uchodził na noc do swojej kryjówki. Wtedy znów następna grupa oblegała ławę. Wreszcie zanawad spokoj. Czasem tylko nocna ciszę przerywało chichotanie dziewczyny siedzącej w towarzystwie „zalejącego się do niej kawalera”.

Robotnicy Kodury dzielili się na „sezonowych i dniówkowych”. Dniówkowi mieli większą zapłatę, no jeden złoty dziennie, a w czasie koszenia więcej, ale za to mogli być w każdej chwili wydaleni z roboty. Sezonowi natomiast, jeśli się „panu gospodarzowi” w niczym nie „sprzeniewierzyli”, mieli od wiosny do późnej jesieni zapewnione jedzenie i co najmniej pięćdziesiąt groszy dziennie, a w czasie koszenia całą złotówkę. Ten ustalony cennik Kodury znał każdy biedak w okolicy. Nie wszystkich jednak odstraszała od pójścia tam do roboty. Ileż to razy słyszało się: — „Zebym ino jako docierpiot do wiosny, to pódę do Kodury. Obzwywie się przez lato, co nieco zarobie na drugo zime i bede pomału pchoł biedę”.

Oprócz tych stałych „popychaczy” biedy, pracowali też u Kodury i małorolni gospodarze. Ci właśnie, co w ciężkim okresie przegrali się „kałke pokrzeń”, Kodura znał ich „zapotrzebowania” wiosenne i ze wszystkiego wymłóconego zboża przechowywał plewy i trzyny, za które biedniejsi chłopci ostrabiali, by mieć na pasze; plewy dla gęsi, a trzyny dla koni, bo w nich i „poślednie ziarno się zawadziło”. To nic, że normalnie trzyny służą za podściółkę i są tańsze od stomy, ale przecież Kodura drożej je liczył, bo to przecie nie za gotówkę, a czas ciekły.

W czasie okupacji niemieckiej biedacy „obzwywieniem” a małorolni plewami i trzynami przestali się „krzepić” u Kodury. Nie wiadomo jak sobie ten półdziedzic radził z Niemcami, dość że z Arbeitsamtu dostał robotników i czasem tylko kosiarzy dodatkowo przynajm. Przdzielonym robotnikom płacił urzędowa cene (co wynosiło najwyżej pół kilo żyta) i dawał postne, no prostu głodowe utrzymanie. Pierw Kodurowej trzęsła się reka przy krajaniu chleba, ale w czasie wojny już się nie musiała trząść — po prostu siekała „tasakiem” na kawaleczki, że niemal „cud czyniła” i dwoma bochenkami razowa też pięciotyśniaczną reszce nakarmiła. A no, nic dziwnego choćby się u Kodury „cuda działy”, bo przecie Kodura był wzorem pobożności w całej parafii. Nabożeństwa i spowiedzi nigdy nie opuścił... zawsze z ust jego słyzało się słodkie „pochwalony Jezus Chrystus...” o wielkim miłosierdziu Boskim... o pokorze wiernych owieczek kościoła... I „pana też nie udawał”, choć przecie był wóitem gminy. Mówił nawet no chłonsku, a tak łagodnie, słodkiutki, że po prostu „usypiał” słodkami.

Z „Lazach też nie mniejsze od Kodury posiadał gospodarstwo. Wprawdzie lichszą miał ziemię, ale

choć przez jakiś czas był sołtysiem, ale nie znał się na polityce, bo nie miał do tego żadnego wykształcenia. Był zwykłym chłopem oraczem. Nawet dobrym oraczem, bo sąsiadom miedze podorywał. To też awanturował się z nimi, bijał i procesował. Nie dla zysku podorywał miedze, bo jak mawiał — „choćby połowe majątku na biednych rozdał, to by i tak dziadem nie był”. Podorywał bo mu, „sie tak podobalo”. Chytry był na te „świecie ziemie”. Oprócz porozrzucanych kawalków, miał w Jerzmanowicach siedem górzystych morgów, a jeszcze siedem górzystych kuni. Może dlatego, że niedrogo, że bieda wypędziła z okolicy Filinka do kopalni w Zagłębiu Dąbrowskim.

P. przypomina Boryna z „Chłopów” Reyhonta. Ta sama chytryść ziemi, co pięknie nazywa się umiłowaniem, ten sam uobór i zawziętość, ta sama pyszałkowatość, ta sama żądza wyższości nad innymi. Takiemu to w sam raz pasuje być kułakiem. Nie potrafił tylko tak silnie norwać za sobą wsi jak Boryna. Ale chyba dlatego, że Z. i M. wprzędzili go w tym przywództwie nad gromadą.

Wielkimi bogaczami byli też F. i B. mieszkający w przysiółku Łaz. Odmienne przez rodziców wychowanie, odmienne charakterem i usposobieniem, a jednak suma sumam — „jednakową skórą podzysci” — jak mowi wiejskie przysłowie. Jeden z nich zupełny analfabeta i antyklerykał, drugi dość odcytany i pobożny. Obydwaj przyjaźnili się tylko z okolicznymi bogaczami. Pobożny przyjaźnił się dodatkowo z księżmi, antyklerykał z niektórymi nauczycielami. Ciekawe, że choć bezustannie na księży pisoczył, sam nigdy nie został napiętnowany przez żadnego księdza. Najwyżej omiłał jego dom w czasie kolegowania. Chyba nie żalowali „straconego” tam zysku, bo u następnego zawsze podwójnie ofiary otrzymywali, tzn. za siebie i za tamtego „grzesznika”.

Obydwaj nie prawie nie robili, obydwa trzymali służących (jeden często dwu „parobków i dziewczkę”) i obydwa robotników zawsze najmowali. Nie wiadomo u którego służącym było lepiej, a tylko dlatego, że nie wiadomo, w którym chlewie było cieplej, gdzie parobcy od krów, czy od koni sypiali. Bo poza tym we wszystkim było już im jednakowo. Tu: „mos chlyb, kapuste, zryj i rób, boś do tego stworzony”; tam: „pódziękuj Najświętszemu Bogu ze pojes do syta i omascono i rób jak som sobie, bo przecie widzisz, że wielu próżniakom brzuch do ptyc od głodu przyrosto...” U obydwa służący kładli się do snu o jedenastej godzinie przed północą, a o czwartej po północy wstawali. Do kościoła też nie chodzili. Antyklerykał mawiał: „Po co tam pódziesz słuchać księdza...? Lepiej

se co pospychoj, zeby ci sie robota nie zaciągała, to ci na cały tydzień będzie lzy”. Pobożny: „Wies, Pon Bog nie wymogo od tego, kto ni moze... tak samo przyjmie jedno pobożne wdychniecie jak i długo modlitwe w kościele”. Sami nie „spychali” nic, ani nie „wdychali” pobożnie, tylko w każdą niedzielę, a często i w dzień nowszedni do kościoła uczęszczali. W lecie oczywiście pieszo, ale zimą z wielką paradą sankami jeździli. Wtedy i służący pilnując koni, mieli okazję zobaczyć z bliska, choć mury kościoła. Pobożnego „ciągnęło do kościoła pomodlić się, porozmawiać z organistą i z księdzem, antyklerykała wypychała nuda i chęć usłyszenia „co tam ksiądz nowego powie”.

Jak już wspomniałem, obydważ nic prawie nie robili. Pobożny ubierał się odświętnie, zarządzał służącymi i najemnikami, pokiał i odchodził odwiedzać przyjaciół. Antyklerykał wdziewał stare ubranie, wkładał na głowę lejkowaty kapelus, laził całymi dniami koło domu, i po polu, dumając, obliczał, planował i bezustannie kłął służących i najemników. Wypłacał im regularnie. Choćby kto przepracował jeden dzień, nawet pół dnia i chciał odejść — gospodarz siegnął po portfel do kieszeni i gadał pogardliwie: — „Moja to i idź, bo o robotnika tyła mi chodzi, co psu o piata noze”. Pobożny znów: „He! he! zgodziłeś się na całe żniwa, to skońc, a jak nie — to mi sie już wiecy na łocy nie pokazuj, bo se z dziesiąty wsi ludzi nojmę”!

Obydwaj płacili jednakowo jak wszędzie: zależnie od roboty — od pięćdziesięciu groszy, do jednego złotego dziennie, a jednak zawsze mieli robotników. Tu biedaków „ciągnęła chętką” zarobienia więcej grosza, tam wykorzystania wolnego dnia.

Zarówno B. jak i F. z roku na rok powiększali gospodarstwa: dokupywali ziemi, wybudowali piękne domy, stodoły, stajnie, kupowali maszyny, a nawet srebrne pieniądze na „kupki” odkładali. Urządzali też przyjaciółom sute przyjęcia...

W sąsiedniej wsi był znów największym bogaczem sześćdziesięciomorgowiec P. Ten bodajże ze wszystkich okolicznych bogaczy najbardziej dreczyło go to, że miał ziemię rozrzuconą w kilku miejscach i przez to nie mógł się zwać „właścicielem folwarku”. A tak tego pragnął! Cztać i pisać też trochę umiał, więc gromadzie we wszystkim przewodził. Wprawdzie nie był nigdy sołtysiem (bo cóż to dla niego taki us.ny urząd) ale to nic, bo każdy sołtys i tak był „pod jego komenda”. A gdy mu się np. coś na zebraniu nie spodobało, to ino wstał z za stołu i parę mocnych słów „rabnął”: — „Jo tu cheba nojwyście mom orawa docedywno o gospodarczych sprawach wsi i kazdo rzec rozwozom uczciwie jak przystoi na gospodarza co mu na honorze zalezaj. Kuzdy ni musi sarnać gromadzkiimi sprawami jak pies flakami!” A pokatnie: — „Ze by było jakby wszystkie działy i mieltozre trześli wsią”. To też na szarwark przy naprawie drogi jeździł jak każdy — „z numeru”. Stróżowanie wsi, choć miał dwa domy — też odbywał „z numeru” itd. Wszystkie gromadzkie powinności obowiązywały go „z numeru”, natomiast nie „z numeru” miał prawo decydowania o sprawach wsi.

Poza okolicznymi bogaczami, najlepszymi jego przyjaciółmi byli księża. Przyjmował ich u siebie, gościł, ci zaś „odwiedzali” mu się czasem publiczną pochwałą z ambony, stawiając go innym za wzór pobożności. Bo naprawdę był pobożny i ofiarami na kościół „wiele się Bogu przysłużywał”. Jakże więc mogła mu się biedota sprzezwiać? A dodajmy do tego jeszcze pomoc sołtysa, wójta, policji — ho! ho! było sie na czym opierać i „poślednim chłopom pvski zamykać”!

P. płacił najemnikom nie chrustem, liściami, czy plewami i trzynami, a tylko pieniędzmi i zbożem. Najczęściej właśnie zbożem. I to nawet z góry, na przednówku. Oczywiście nie wszystkim, ale tym „uczciwym, pewnym, co po bożemu odrobia”. I nawet nie o wiele drożej od rynkowych cen liczył. Tak tylko, by mu się dobrze za to czekać opłaciło. A giód wlewo wypędzał z workiem, do „litościwego bogacza”. To pozwalało nie tylko na tanią obróbkę gospodarstwa, ale też pono „przymykało pyski” biedocie na zebraniach. Przymykało pyski nie tylko zboże, ale i plewy, trzyny, liście, gązdzie, chrust... Do reszty krotki i policyjna pałka. Mimo to na wsi nie było cicho.

Najbardziej uboga, górzysta wioska Szklary też miała „swojego” kułaka w osobie niejakiego młynarza G. Odziedziczył niezbyt duże gospodarstwo i młyn wodny. A że był „zabiegliwy” i chytry, że woda na niego robiła, to też powoli przybawo mu morgów. Został więc sołtysiem i coraz bardziej „podnosił głowe do góry”. Chmurny i gburny, pobożny i nielitościwy — oto najważniejsze przykłoty jego rozmodlonej duszy.

Wojna zastała G. na sołtysowskim urzędzie. „Szczęście” mu dopisywało — najemników mógł dostać za parę groszy, za kawalek chleba, czy wreszcie nawet za darmo. A no, „trześli działy portkami przed wywiezieniem do Niemiec, to sie też podlizywał sołtysowi, by ich ochraniał”. Gospodarze też nie żalowali łanówek za obniżanie kontyngentów. Sołtys wszystkim „szedł na reke” i ochraniał ich, a sobie nabijał kabze. Toteż ma niebylejaką „pamiętkę” z wojny: kilka dokupionych morgów i dwa niekne domy. Przekonał się na sobie, że „pobożnością i pracą, ludzie sie bogaca”, bo niemal zrównał się z „przełnimi gospodarzami w sąsiedzkich wioskach”.

S. w Jerzmanowicach choć miał tylko czternaście morgów, piękne zabudowania i sklep, jednak powagi miał co najmniej za pięćdziesięciomorgowca. Ho, ho, to dopiero bvia дума i pycha, że „badź kto nie dostąpił bez kija” — jak to jest przysłowka. Był dobrze odcytany, to też wszędzie go było pełno: i w Kasie Stefczyka i w gminie i w starostwie i w sądzie ziemczym. „Trzaś!” nie tylko wsi, ale i gminy. Wolny od urzędowania czas spędzał na polowaniu, a ludzie robili mu w gospodarstwie.

W czasie wojny S. zszedł do roli sołtysa. Sami Niemcy go zamianowali, bo dotychczasowy sołtys był pono nieudolny. Dla S. jeszcze się poprawilo. Właśnie przez ten strach biedoty przed wywiezieniem do Niemiec, gdy przed wojną choć p złotowce płacił najemnikom — w czasie wojny już za darmo dziadami obrabiał gospodarstwo: dziadami okonywał, kosał, kosil, młócił... Pokazał do czego jest zdolny... że umie najszybciej zaprowadzać. Z racji kontyngentów też mu zawsze sooro skapilo. „Opływał we wszystkim kiebny ten paczek w masle. Ho ho, był nie tylko nierównym we wsi kmieciem, ale i wielkim panem”.

Ale nie tylko przed wojną i w czasie wojny bogacze przewodziли gromadami i gminami. Po wojnie jeszcze szerszej próbowali działalności, bo przecie to „Polska Ludowa i chłop na w niej snecalnie prawo”. No, niejaki W. z Kochłowic posiadający przeszło trzydzieśc morgów ziemi, kilka koni i kilkanaście sztuk bydła — został prezesem Powiatowego Zarządu Samopomocy Chłonskiej i prezesem Powiatowego Zarządu Stronnictwa Ludowego. Drużnie stanowisko nie było zbyt intratne, za to pierwsze dawało możliwości różnych machinacji finansowej — gospodarczych. No, swemu ziencowi, największemu bogaczowi w Wirku, nosiadającemu parę nieknych koni i ponad dziesięć sztuk bydła — przez Samopomocy Chłonskiej przydzielił jeszcze parę koni z URRRA. A sobie ile mógł przydzielić? — to już na zawsze pozostanie jego tajemnica.

Nie długo jednak W. piastował swe prezesowskie godności. Wnet usunięto go z obu stanowisk, a wreszcie wydalono z szeregów Stronnictwa Ludowego. Obchodzi teraz szerokie swe pole, pilnując najemników, ogłada świnie, krowy, byki, konie, modli się i osioczy na „niebory rząd”. Tak samo jak ci, co za plewy, trzyny, za liście, chrust czy za parę groszy nie mogą obecnie nająć robotników.

Josef Pogan



Chalupa biedniacka



Dom bogacza wiejskiego

ką, czego rodzice nie mogli przeboleć, bo chcieli se koniecznie posiagiem synowej „odbić” poniesione koszty na naukę syna.

B. jako analfabeta nie zajmował w gromadzie żadnego stanowiska. Zresztą nie chciał się niczym poza swoim gospodarstwem zajmować.

W sąsiedniej wsi był znów największym bogaczem sześćdziesięciomorgowiec P. Ten bodajże ze wszystkich okolicznych bogaczy najbardziej dreczyło go to, że miał ziemię rozrzuconą w kilku miejscach i przez to nie mógł się zwać „właścicielem folwarku”. A tak tego pragnął! Cztać i pisać też trochę umiał, więc gromadzie we wszystkim przewodził. Wprawdzie nie był nigdy sołtysiem (bo cóż to dla niego taki us.ny urząd) ale to nic, bo każdy sołtys i tak był „pod jego komenda”. A gdy mu się np. coś na zebraniu nie spodobało, to ino wstał z za stołu i parę mocnych słów „rabnął”: — „Jo tu cheba nojwyście mom orawa docedywno o gospodarczych sprawach wsi i kazdo rzec rozwozom uczciwie jak przystoi na gospodarza co mu na honorze zalezaj. Kuzdy ni musi sarnać gromadzkiimi sprawami jak pies flakami!” A pokatnie: — „Ze by było jakby wszystkie działy i mieltozre trześli wsią”. To też na szarwark przy naprawie drogi jeździł jak każdy — „z numeru”. Stróżowanie wsi, choć miał dwa domy — też odbywał „z numeru” itd. Wszystkie gromadzkie powinności obowiązywały go „z numeru”, natomiast nie „z numeru” miał prawo decydowania o sprawach wsi.

Poza okolicznymi bogaczami, najlepszymi jego przyjaciółmi byli księża. Przyjmował ich u siebie, gościł, ci zaś „odwiedzali” mu się czasem publiczną pochwałą z ambony, stawiając go innym za wzór pobożności. Bo naprawdę był pobożny i ofiarami na kościół „wiele się Bogu przysłużywał”. Jakże więc mogła mu się biedota sprzezwiać? A dodajmy do tego jeszcze pomoc sołtysa, wójta, policji — ho! ho! było sie na czym opierać i „poślednim chłopom pvski zamykać”!

P. płacił najemnikom nie chrustem, liściami, czy plewami i trzynami, a tylko pieniędzmi i zbożem. Najczęściej właśnie zbożem. I to nawet z góry, na przednówku. Oczywiście nie wszystkim, ale tym „uczciwym, pewnym, co po bożemu odrobia”. I nawet nie o wiele drożej od rynkowych cen liczył. Tak tylko, by mu się dobrze za to czekać opłaciło. A giód wlewo wypędzał z workiem, do „litościwego bogacza”. To pozwalało nie tylko na tanią obróbkę gospodarstwa, ale też pono „przymykało pyski” biedocie na zebraniach. Przymykało pyski nie tylko zboże, ale i plewy, trzyny, liście, gązdzie, chrust... Do reszty krotki i policyjna pałka. Mimo to na wsi nie było cicho.

Najbardziej uboga, górzysta wioska Szklary też miała „swojego” kułaka w osobie niejakiego młynarza G. Odziedziczył niezbyt duże gospodarstwo i młyn wodny. A że był „zabiegliwy” i chytry, że woda na niego robiła, to też powoli przybawo mu morgów. Został więc sołtysiem i coraz bardziej „podnosił głowe do góry”. Chmurny i gburny, pobożny i nielitościwy — oto najważniejsze przykłoty jego rozmodlonej duszy.

## Spółdzielnie produkcyjne w akcji hodowlanej





M. W.

# NA FRONCIE WALKI O POKOJ

Każda Narada Biura Informacyjnego Partii Komunistycznych i Robotniczych przynosi jasne oświetlenie rzeczywistej sytuacji politycznej świata i cenne wskazówki działania na przyszłość.

Echa ostatniej narady, która miała miejsce w drugiej połowie listopada obiegły cały świat, budząc w najszerszych masach ludności pracującej świata szczególnie żywy odzew. Na czoło obrad Biura Informacyjnego wysunęło się bowiem zdecydowanie zagadnienie pokoju, które znalazło wyraz w referacie przedtawiciela WKP(b) M. Suskowa, a także w komunikacie wydanym w wyniku narady.

Ostatnia naganka wojenna imperialistów światowych, to szalenie próba „dywersantów” rozwoju historycznego, ustawienia się w poprzek brów, jakimi zdąża nieubłagane ludzkość ku nowej, lepszej, socjalistycznej przyszłości.

Imperialiści, siedząc na kufkach złota, którego blask przestaje z wolna hipnotyzować świat, wpadają w wściekłość i histериę. Odjeżdża oto od nich pociąg dobrobytu ku stacji z napisem: pokój i socjalizm. Nie będąc w stanie zatrzymać rozpędzonego pociągu, zdecydowali się spowodować katastrofę, byle powstrzymać jego pęd. Szakale ludzkości liczą na żer wśród ofiar przygotowywanej katastrofy. Opanowały paniką i wściekłością uciekającą się do starych trików z koniem trojańskim — Tito, Proca Rajka i Kostowa zdemaskowały takie próby rozbijania od wewnątrz ruchu robotniczego i opanowywania partii komunistycznych i robotniczych przez agentów imperializmu światowego.

Podżegacze wojenni mobilizują zgraję najemnych pacholców prawicowych partii socjaldemokratycznych, zaprzęgają ich do rydwanu imperializmu i każą podnieść wojenny alarm. Używają „magicznych”, oszukańczych sztuczek w rodzaju planu Marshalla, Unii Zachodniej, czy Paktu Atlantycznego, by uczynić ludy europejskie posłuszym narzędziem eksploatatorskich, imperialistycznych celów. Podział kolonii zakończył się w końcu zeszłego wieku. Lecz apetyty kolonialne istnieją nadal. Dla tego poszukuje się nowych kolonii w... Europie.

Zbrodniarze wojenni potrzęsają bombą atomową. Obiegają świat, w łuczyciem wojny. Podżegają wszystkie ogniska faszystowskiego i kapitalistycznego ucisku. W Chinach, Grecji, w Hiszpanii, w Wietnamie i na Malajach. Budują punkty wypadowe i arsenały z Zagłębiem Ruhry na czele.

Jednocześnie imperializm przygotował wielką ofensywę „ideologiczną”. Zmobilizowano prasę, literaturę, radio, kino a nawet kościół, fabrykując i rozpowszechniając masowo najohydniejsze oszczerstwa, kłamstwa i prowokacje wymierzono przeciwko Związkowi Radzieckiemu i krajom demokracji ludowej.

Wydołano na lądę wszystkie wsteczne teorie. Paraliżuje się opór narodowy jadem rasizmu i kosmopolityzmu, propaguje wyrzeczenie suwerenności narodowej.

Repertuar tych środków jest wyświechtany i przearty przez młode, niemniej wyrządzą one szkodę.

Blask pokoju śledzi z obrzydzeniem ten obłędny, barbarzyński taniec wojenny. Nie lekceważy jednak bynajmniej niebezpieczeństwa wojny. Umierający gad imperializmu im czuje się słabszym, im wyraźniej widzi wzmocnienie sił socjalizmu i pokoju, w tym większą wpada wściekłość. Z tym większą zjadłością chciałby kasać, tym spieszniej mu do wojny, widząc w niej obłędnie jedyny środek powstrzymania marszu ludzkości ku socjalizmowi.

Sygnalem ostrzegawczym wskazującym na przygotowywanie wojny staje się ucisk klasy pracującej w krajach imperialistycznych i ujarzmionych przez imperializm. Sygnal ten nauczył nas rozpoznawać Stalin, mówiąc:

„Aby prowadzić wojnę nie wystarczy zwiększenie zbrojeń, nie wystarczy organizowanie nowych kolekcji. W tym celu nieodzowne

jest jeszcze umocnienie zaplecza kapitalizmu. Żaden kraj kapitalistyczny nie może prowadzić wojny nie umocniwszy uprzednio swojego zaplecza, nie okiełznawszy „swoich” robotników, nie okiełznawszy „swoich” kolonii. Stąd stopniowa faszystacja polityki państw burżuazyjnych. (J. Stalin Dzieła, tom X, str. 282).

Słowa te, które wypowiedział Stalin w 1927 r. dziś nie tylko nie utraciły nic ze swej aktualności, lecz nabrały właśnie szczególnie ostrego wyrazu.

Ostatni okres był okresem pogłębiającego się upadku kapitalizmu. Statystyki i oficjalne dane ONZ stwierdzają dalsze obniżenie się stopnia życiowej mas pracujących krajów „marshallowskich” i potęgające się bezrobocie, które osiągnęło w krajach kapitalistycznych zawrotną cyfrę 60 milionów osób.

W tym samym czasie nastąpił wspaniały wzrost sił politycznych i gospodarczych ZSRR i krajów demokracji ludowej, który napędził radością i nadzieją ludzi miłujących pokój.

Powojenne osiągnięcia ZSRR przekroczyły najśmielsze oczekiwania. Produkcja Związku Radzieckiego przekroczyła już przeszło o połowę swoją najwyższą przedwojenną produkcję z 1940 r.

W krajach demokracji ludowej przekroczone wszędzie cyfry produkcji zakreślone planem na rok bieżący.

W łańcuchu imperialistycznym ściskającym kulę ziemską pękło znowe ogromne ogniwo — 450 milionów Chin.

Po raz pierwszy w historii po-

wstały miłujące pokój Niemcy. Stalin określił ten fakt jako punkt zwrotny w dziejach Europy. „Nie ulega wątpliwości, że istnienie demokratycznych i miłujących pokój Niemiec obok miłującego pokój Związku Radzieckiego wyklucza możliwość nowych wojen w Europie, kładąc kres przelewowi krwi w Europie i uniemożliwiając ujarzmienie krajów Europy przez światowych imperialistów.

Wielkie strajki powszechne we Francji i we Włoszech, nieustający płomień strajków we wszystkich krajach kapitalistycznych, świadczą o aktywności i czujności mas robotniczych.

Powstały wielkie organizacje międzynarodowe demokratycznych sił świata jak Światowa Federacja Związków Zawodowych, Demokratyczna Federacja Kobiet i Federacja Młodzieży Demokratycznej, skupiające w swych szeregach miliony zwolenników pokoju. Miliony ludzi pracy we wszystkich krajach stoją na straży pokoju.

„Zbyt żywe są w pamięci narodów okropności minionej wojny, zbyt wielkie siły społeczne stojące na straży pokoju, aby uczniowie Churchila w dziedzinie agresji zdołali je przewyciszyć i skierować na tory nowej wojny”.

W dziele umacniania ruchu pokojowego kierowniczą rolę spełniają partie komunistyczne i robotnicze. Jako jedyną partię reprezentującą interesy klasy pracującej, najbardziej zdyscyplinowaną, najbardziej świadomą zadań i środków, wyposażoną w orgę nauki Marksa — Lenina — Stalina, cieszą się zaufaniem mas pracujących, które grupują się u ich boku.

Tworzy się międzynarodowy, wielki front pokoju pod przewodnictwem partii komunistycznych i robotniczych — awangardy walki przeciw podżegaczom wojennym.

Pokój może być uratowany. O ile ruch pokojowy ogarnie najszerze masy narodów, przekształcając się na ruch ogólnonarodowy, o ile partie robotnicze — awangarda pokoju obronią swoją jedność i zważą przed dywersjami obcych agentów. O ile nieustraszenie demaskować będą zdradzących ruch robotniczego — prawicowych socjalistów; o ile zostaną zdemaskowane wszystkie próby zamachu imperialistów na prawa i wolności demokratyczne, na suwerenność narodową, próby użycia obywatela jakiegokolwiek państwa jako mięsa armatniego. O ile miliony szarych ludzi skupią się dokoła osoby Stalina — wodza międzynarodowego frontu pokoju.

M. W.

ANDRZEJ WERA

## NASZYMI I WASZYMI RĘKAMI

Pludwiny, niewielka ulicówka, leżąca w powiecie brzezińskim województwa łódzkiego, posiada 64 gospodarstwa mało i średniorolne. Kiepska ziemia nie sprzyja wielkim urodzajom. Na dodatek jeszcze rozdrabnianie gospodarstw kilku morgowych powodowało, że do wsi często zaglądała bieda.

Na dużym placu stoi, ostro rysując swą białą budynek szkoły. Na wmurowanej w ścianie tablicy, przykuwającej uwagę, widnieje napis:

— „W sojuszu robotniczo-chłopskim, ekipa łączności fabryk ze wsią przy Centrali Spółdzielni Pracy w Łodzi, dnia 6 listopada 1949 roku przekazała gromadzie Pludwin szkołę”.

Budowę rozpoczęto dnia 1 września 1949 roku, wspólnym wysiłkiem robotników spółdzielczych i chłopów gromady Pludwiny”.

### DAWNIEJ W PLUDWINACH

Pięćdziesiąt lat temu rozciągały się na miejscu dzisiejszych Pludwin dworskie pola. Pludwiny, oraz sąsiednie wsie: Gozdów, Popów, Sadówka, — stanowiły jeden wielki kompleks folwarcznych włości Dobrowolskich.

W tym czasie dziedzie rozpoczął rozspadać swego dworu. Po prostu nie opłacała mu się gospodarka na kiepskiej, piaszczystej ziemi. Kto miał więc trochę grosza, kupował skrawek piaszków, kto nie miał emigrował w świat, szukając gdzieś „na nowym” kawałka chleba. Ziemię dworską kupowali przeważnie chłopcy okolicznych wsi. Robotnicy folwarczni o tym nie mogli marzyć. U pana Dobrowolskiego nie wolno było się dorobić. I dlatego też w Pludwinach dzisiaj nie ma już tych ludzi, którzy pazury zdzierali u rąk, grzebiąc się w roli dworskiej.

Na 612 morgach kiepskiej ziemi powstało w ten sposób 64 gospodarstwa. Ale chociaż 50 lat to bardzo dawno, życie w Pludwinach, choć dworu już nie było, płynęło dawnym trybem. Ludzie, jak dawniej robotnicy we dworze, tak teraz na swoich piaszczystych gospodarstwach, harowali od świtu do nocy, a towarzyszyła im znowu troska, żeby tylko było co do garnka włożyć. Mijały lata, a nikt się o wies Pludwiny nie troszczył. Po co? Chłop jest mniej niebezpieczny, gdy tkwi w ciemności i zafocianiu — oto przyczyna, dla której rząd przedwzrostowy pomija przy każdej okazji wies. To też dla chłopów mało i średniorolnych Pludwin, nie istniało życie społeczne, kulturalne, organizacyjne. A i o oświacie, o warunkach uczenia się dzieci chłopskich, też nikt głowa nie bolała.

Ale dorastające, młode pokolenie chciało się uczyć. I uczyli się dzieci chłopów pludwińskich w ciasnej izbie chłopskiej chałupy. Początkowo jednoklasówka gnieździła się u Miłcha Mirysa, potem u Sławieńskiego, znowu u Mirysa, a wreszcie u Franciszka Zakrzewskiego. W izdebce o jednym małym okienku, przez które z trudem przeszczały się promienie słońca, 45 dzieci obsiadało 13 ławek i dukając powtarzały za panią nauczycielką słowa czytanki z elementarza. W mroźne dni zimowe nauki nie było. Trudno opalić klasę o wymiarach 3 metry na 7 metrów, bo piec dymił i kiepsko się do tego rozgrzewał.

Byli tacy we wsi, których mało obchodziły warunki w jakich uczył się dzieci. Ale co światlejsi rozumieci, że w takich warunkach uczenie, to jak gdyby produkowanie półanalfabetów. Chłopi więc przemysłiwali, co by tu zrobić, żeby wybudować szkołę. No i wreszcie w 1935 roku postanowiono budowę rozpocząć. Ale... nie starczyło funduszy. To co dali z gminy, to za ledwie na cegły i materiał budowlany. Składki własne były bardzo skromne, bo cóż mógł w owym czasie dać biedny chłop ze swojej piaszczystej gospodarki? Związali się chłopki jak mogli, lecz szczerze chęci nie wystarczyły. Robota utknęła na martwym punkcie. Z zewnątrz nie można było spodziewać żadnej pomocy.

Zamaria praca na budowie. I już do dnia wybuchu wojny, nikt budowa szkoły się nie zajmował, a dzieci nadal dukaly z elementarza w ciasnej izbie chałupy chłopskiej. Zresztą nie wszystkie się uczyły. Dlatego Józek Wasiela nie umie pisać i czytać, dlatego w Pludwinach jest jeszcze dziś ponad 25 kompletnych analfabetów. Dlatego też o Pludwinach, leżących 26 km od Brzezin, a 8 km od Strykowa, mówią się do ostatka jak o zapadłej wioszczynie.

### O LEPSZE JUTRO DLA PLUDWIN

Nie od razu zmieniło się w Pludwinach. Stopniowo wies poczynała tętnić nowym życiem. Młodzież, nowe pokolenie dorastające w trudnych przedwojennych warunkach, przystąpiła do pierwszych prac organizacyjnych. Powstało koło młodzieży wiejskiej „Wici”. W ślad za młodzieżą idą starsi zawiązując koło Stronnictwa Ludowego. Symbolem nowego jutra jest także liceum koło Związku Samopomocy Chłopskiej.

Wieczorami chłopki zbierali się na zebrania. Nie było gdzie ich organizować, gromadzili się więc w ciasnych izbach swych chałup, lub też w ciasnej klasie szkolnej. I kiedy stłoczeni, naradzali się nad sprawami swej w.i., w chłopskiej izbie zamienionej na klasę...

wracali myślami do budowy nowej szkoły. Trzeba by zacząć — zwykli mawiać — Bez pomocy nie zostaniemy. Państwo Ludowe łoży wiele na oświatę.

W maju br. wies otrzymała bibliotekę. Zafrasowali się mieszkańcy Pludwin, no bo gdzie książki umieścić. W chałupie, żeby się zniszczyły?

Widzicie, że trza szkołę budować — rozlegały się na zebraniach późniejszych słowa. Na jednym z takich zebrzań zapadła decyzja. Budowa szkoły została postanowiona.

### WASZYMI I NASZYMI RĘKAMI

Przy migotliwym świetle naftowej lampki, w izbie Franciszka Zakrzewskiego oczekiwali chłopki na przyjazd robotników. Czekali i niecierpliwi się. Bo od tego pierwszego przyjazdu ekipy robotniczej, zależała budowa szkoły. — A może nie przyjadą — myśleli chłopki, którym troska o dzieci zapadła głęboko w serce. Z wpływającymi minutami markotniały twarze chłopów mało i średniorolnych. I tylko ci bogatsi, co przyszli by się przysuchać, ale nie pomóc i radzić, usmiechali się pod wąsem jak gdyby chcieli wszystkim z satysfakcją oświadczyć. — Czekajcie tylko na miastowych. Już oni wam pomogą...

„Ale robotnicy Centrali Spółdzielni Pracy z Łodzi nie zawiedli chłopów mało i średniorolnych. Przyjechali. Pierwsze wspólne robotników z chłopami zebranie nie trwało długo. Budowa szkoły była postanowiona. Chodziło tylko o podział pracy, o rozplanowanie robót. Szkoła musi być wybudowana w tym roku bezwarunkowo — oświadczyli chłopom robotnicy. — Termin budowy... choćby początek września, lub koniec sierpnia. W każdym bądź razie zaraz po żniwach.

I na przekór niedowiarkom i bogaczom wiejskim, którzy ludzili się, że ze szkoły nie będzie, że dzieci chłopów biednych, pludwińskich zamiast się uczyć będą chodzić do nich na odrodek jak to było dawniej, na przekór wszystkim ukrytym siłom podziemia reakcyjnego, dnia 1 września zariło się ludźmi wokół starych murów zaczętej wiele lat wstecz budowy.

Przyjechali pracownicy Centrali Spółdzielni Pracy, murarze, cieśle, ślusarze. Przyjechali technicy i inżynierowie. Rozpoczęła się budowa.

Chłopi wozili piasek, żwir, cegły, budulec, robotnicy budowali. Kierownik ekipy ob. Kaczmarek zabiegał na wszystkich strony. Organizował fundusze, organizował grupy murarskie i ciesielskie. Robota wrzała. A mury rosły szybko. Nie starczało dni powszednich w tygodniu, przyjeżdżali robotnicy w niedzielę. I budowali. A chłopki widząc ofiarności robotnika, zapomniały też o tym, że to święto, to niby nie wolno pracować. Zaprzęgli konie do wozów i jechali na budowę. Chodziło przecież o szkołę.

Bogatsi chłopki z Pludwin i bogacie wiejszy z okolicznych wsi już teraz nie mówili — szkoły nie będzie. Ale w dalszym ciągu usmiechali się zjadliwie i z przekąsem rzucali — Budować, to budujcie. Ale po co się tak spieszyć. Śnieg spadnie a wy nie skończycie.

Tym razem też przeliczyli się w swych obliczeniach. Bo oto szybkiimi krokami nadchodził listopad, a z nim rocznica Wielkiej Rewolucji Socjalistycznej. Robotnicy w miastach, rzucili apel uczczenia czynem wielkiego dnia. Na apel ten odpowiedzieli robotnicy Centrali i chłopki pracujący przy budowie szkoły. Wielką Rocznicę postanowili uczcić zakończeniem i oddaniem wsi gotowej szkoły.

Dzień 6 listopada, był wielkim dniem w życiu wsi Pludwiny. Był dniem symbolizującym nowe życie, zróżnione w wspólnym czynie robotnika i chłopka.

Przed pamiętkową tablicą, widniejącą na froncie nowej szkoły w Pludwinach, przystają często gromadki uczące się młodzieży. Są to przedstawiciele młodego pokolenia, któremu tablica pamiętkowa na ścianie nowej szkoły, przypominać zawsze będzie o twardej walce, o początkach walki o oświatę na wsi, jaka toczyli ojcowie-chłopi ze wsi i robotnicy z miasta. Z tej szkoły wyrosło pokolenie, które pojede dalej walkę o nową wies, o socjalizm. W sojuszu robotniczo-chłopskim.

ANDRZEJ WERA



Konferencja Berlińska w 1945 r.

## ROMAN WĘGLIŃSKI

# W TROSCE O CZŁOWIEKA PRACY

Rząd Państwa Ludowego zobowiązał się do dodatkowych świadczeń na rzecz górników — ci zaś do wyteżonej i sumiennej pracy, mającej na celu wykonanie planu 6-cio letniego. Ale poprawa warunków materialnych pracowników przemysłu węglowego to tylko jeden z licznych, rzucających się w oczy przywilejów górniczych. Przedstawiciele górniczego świata pracy w swoich wypowiedziach podkreślają, że ważna jest dla nich i strona moralna — wyróżnienie, jakie ich spotkało wśród budowniczych Polski Ludowej.

Czeka górników wyteżona praca. Jest rzeczą jasną, że sumienna, wydajna praca możliwa jest jedynie w pewnych optymalnych warunkach. Na jeden z nich pragniemy zwrócić uwagę. Jest nim zdrowie fizyczne i psychiczne jednostki.

Karta Górnicza, jeżeli chodzi o problem zdrowia, wspomina między innymi o przedłużeniu czasów. Zawiera jednak i inne ważne momenty. Na marginesie „Karty” prasa nie analizowała dotąd zagadnienia zdrowia. A ono jest jedną z podstawowych przesłanek Karty Górnicznej.

Pracować wydajnie to zasada socjalistycznego stosunku do pracy. Ale warunkiem pracy wydajnej jest gospodarowanie w sposób racjonalny swoimi siłami żywotnymi.

Rabunkową gospodarkę zdrowiem ludzkim, zwłaszcza wśród górników możemy obserwować na każdym kroku w państwach kapitalistycznych. Stała groźba bezrobocia i nędzy stwarza tam całkowitą zależność człowieka pracy od wahań koniunktury gospodarczej i stale zmiennego stanu konsumpcji, regulowanego sztucznie przez kapitalistę. Wszystko to zmusza jednostkę do pracy ponad siły, wywołując w stosunkowo krótkim czasie stale utrzymujące się zmęczenie, którego nieuchronnym następstwem jest skłonność do zmian chorobowych w organizmie robotnika.

Władza burżuazyjno — demokratycznej Francji z okresu Wielkiej Rewolucji Francuskiej zleciła znakomitemu fizykowi J. C. Coulombowi przeprowadzenie badań nad pracą fizyczną w całym szeregu najcięższych zawodów, między innymi w górnictwie i przemysle metalowym. Badania te miały wykryć wszystkie szkodliwe okoliczności, które w sposób zgnubny wpływają na stan zdrowia człowieka pracy. Zarówno zamierzona bada-

nia, jak i hasła racjonalizacji pracy nie wyszły wówczas poza ramy projektów. Oweczesna, często zacofana nauka, nie mogła podjąć postawionym przed nią zadaniem — przetrząsnąć one jej możliwości, już chociażby z tego powodu, że wykraczały poza ramy przyjętych wówczas powszechnie i błędnych wiadomości o anatomii, fizjologii i patologii organizmu ludzkiego. Myśli ówczesnych naukowców zajmowały zagadnienia abstrakcyjne, stwarzając w ten sposób głęboką przepaść między nauką a człowiekiem, nauką a życiem.

Mogłoby się wydawać, że wiek XIX, z jego rozkwitem przemysłu, powinien przynieść naukowemu rozwiązanie zagadnienia zdrowia człowieka pracy. Tymczasem wszelkie, niesmiśle nawet dążenia w tym kierunku zostają w zarodku stłumione. I znowu nie należy się temu dziwić: pociągają one bowiem za sobą koszty, których nie chce ponosić kapitalizm.

Dopiero Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa daje początek racjonalnej ochronie zdrowia człowieka pracy. W I. Lenin wysunął zasadę gruntownej przebudowy całej akcji ochrony zdrowia, łącząc ją ściśle z przebudową całego ustroju społecznego, w oparciu o zasady socjalizmu.

Tymczasem badania nad zagadnieniem pracy w państwach kapitalistycznych idą od początku bieżącego stulecia w zupełnie innym kierunku: powstaje idea taylorizmu, dążąca do zwiększenia produkcji, nie oglądając się na ochronę zdrowia i interesów robotnika. Taylor zajmował się zagadnieniem zwiększenia produkcji przez podniesienie wydajności pracy. Chciał on osiągnąć ten cel przez ograniczenie marnowania wysiłku i oszczędzanie surowców. Ponieważ celem jego badań było zwiększenie zysku kapitalisty nie liczył się z tym, czy przez wprowadzenie „naukowej organizacji pracy” nie przekroczy się praw fizjologii, decydujących o zdrowiu robotnika. W drańczej pogoni za wzrostem wydajności pracy i zyskiem, zapomniano o człowieku i jego własnościach biologicznych. Taylor „zatrzymał się jakby u progu nowego świata, którego znaczenia, zdaje się, nie docenił: świata sił duchowych, ukrytych w duszy robotnika, potęgi nieskończonych podbudek wewnętrznych, którym nie można rozkazywać z zewnątrz ina-

czej, jak dając im wolność”. (Dubreuil).

Spuścizna Taylora ciąży i na dzisiejszej organizacji przemysłu amerykańskiego. Robotnik wykorzystany jest do ostatecznych granic — nie ma potrzeby dbać o jego zdrowie i życie. Siła robocza jest taka tania, a bezrobotnych tak dużo... Lecznictwo społeczne nie istnieje, a jeżeli gdziekolwiek istnieje — jest dobrowolne towarzystwa wzajemnej pomocy zajmujące się z ubezpieczeniem, to, jak podaje amerykański lekarz Bauer, „nie wszyscy obywatele są wypłacalni” — gdyż za te ubezpieczenia muszą oni sami płacić.

Tymczasem w Związku Radzieckim ochrona zdrowia ludności stała się obowiązkiem państwa, a prawo do pomocy lekarskiej stało się prawem obywatela radzieckiego.

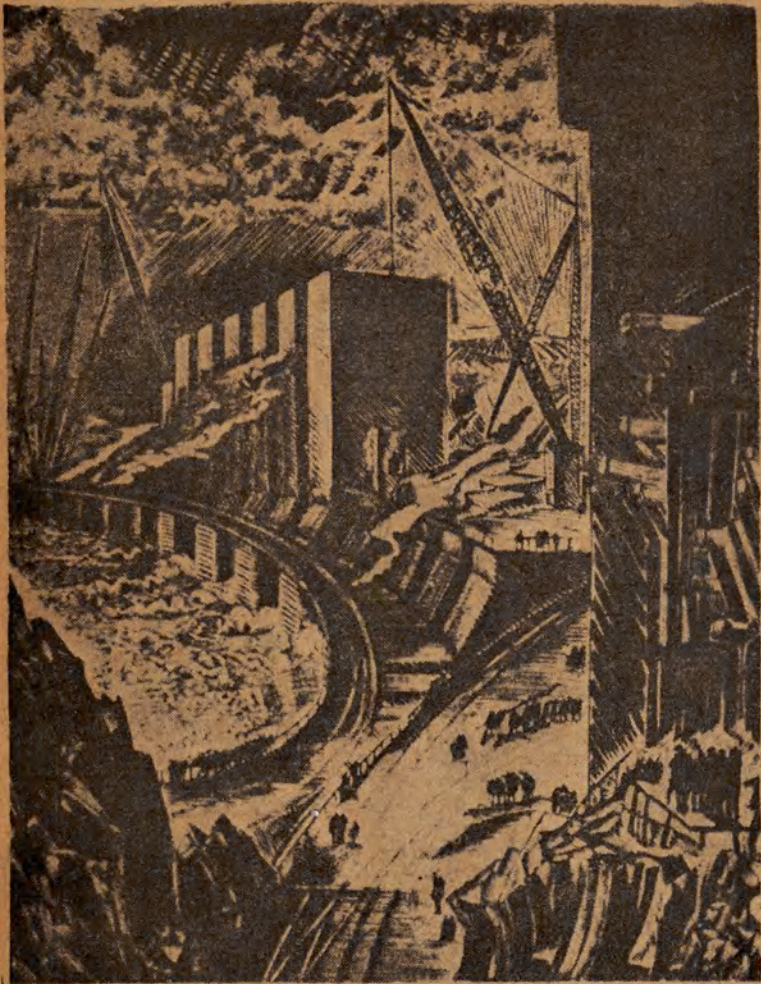
Wzrastając się w tym przykłady polskie lecnictwo społeczne rozpoczynając swą pracę w 1945 r., zwróciło szczególną uwagę na medycynę społeczną. Przemiany społeczne otworzyły szeroko bramy fabryczne dla lekarzy i ich badań naukowych, w celu wyeliminowania szkodliwych dla zdrowia robotników czynników, związanych z pracą zawodową. W ten sposób nauka zmienia i ulepsza życie świata pracy.

O zdrowiu człowieka pracującego decydują dwa zasadnicze momenty: organizacja służby zdrowia i warunki ekonomiczne, w których ten człowiek żyje. „Zespół biedy” z góry przekreśla wszelkie dążenia w kierunku podniesienia stanu zdrowotnego społeczeństwa. Czy to będzie walka z chorobami społecznymi, czy walka o podniesienie

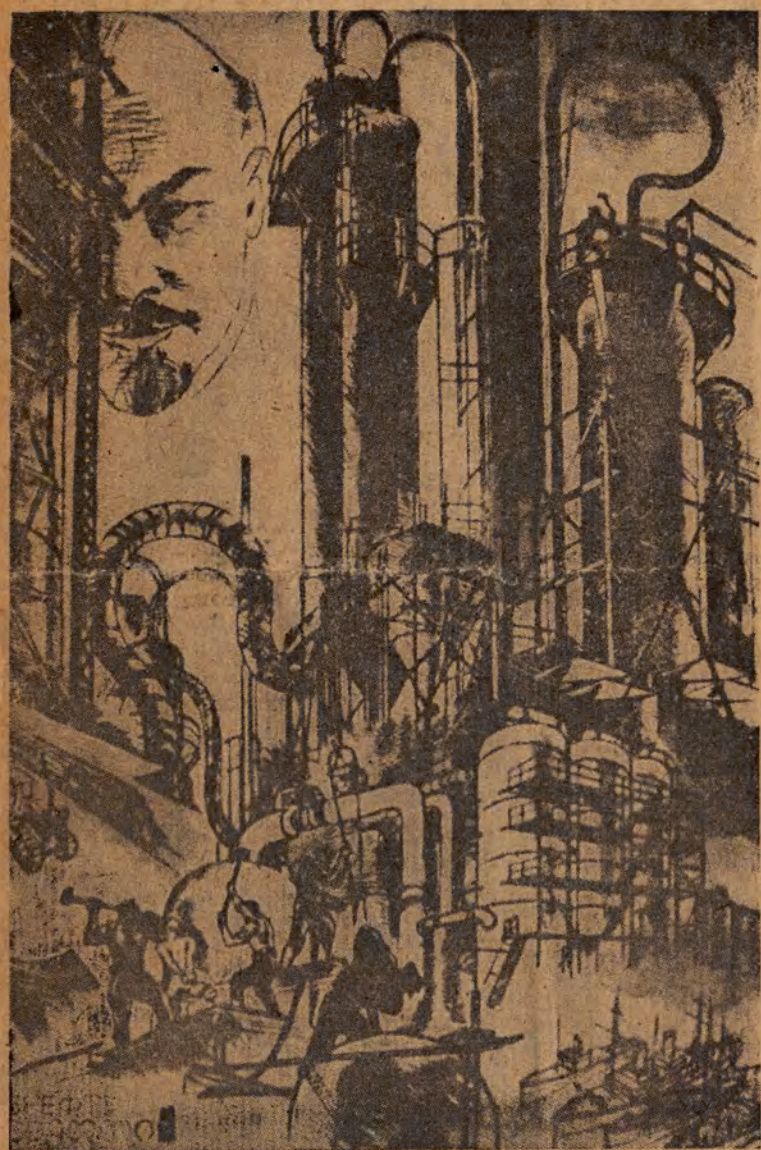


Kurs dla analfabetów w świetlicy Fabryki Obrabiarek Nr 1

## Z grafiki radzieckiej



Aleksy Krawczenko — „Dniepr stroj” (drzeworyt)



Ignacy Niwiński — Nafta azjatycka (sucha igła)



## KONKURS NA REPORTAŻ O WSI

Redakcja tyg. „Wiś” przesuwa termin nadsyłania prac do dnia 15 stycznia 1950 roku.

Podajemy pełną listę nagród i skład Jury:

I nagroda — MINISTERSTWO KULTURY I SZTUKI . . . . .	200.000 zł.
II „ — MINISTERSTWO ROLNICTWA . . . . .	150.000 „
III „ — CENTR. ROL. SPÓŁDZ. „SAMOPOMOC CHŁOP.” . . . . .	100.000 „

### NAGRODY NASTĘPNE:

1) Zarząd Główny Zw. Samop. Chłopskiej 3 nagrody po 50.000 zł. . . . .	150.000 zł.
2) Centralna Rada Związków Zawodowych . . . . .	150.000 „
3) Zarząd Główny Z.M.P. nagrody do rozdziału po 50.000 i 25.000 . . . . .	200.000 „
4) Polskie Radio 2 nagrody po 50.000 zł. . . . .	100.000 „
5) Ministerstwo Oświaty 2 nagrody po 50.000 . . . . .	100.000 „
6) Ministerstwo Poczty i Teleg. 2 nagrody po 50.000 zł. . . . .	100.000 „
7) Ministerstwo Lasów 2 nagrody po 50.000 zł. . . . .	100.000 „
8) Ministerstwo Zdrowia . . . . .	50.000 „
9) Zarząd Główny P.C.K. . . . .	30.000 „

Nagrody książkowe zaofiarowały za prace wyróżnione:

- a) Spółdzielnia Wydawnicza „Książka i Wiedza”
- b) Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”
- c) Państwowy Instytut Wydawniczy
- d) Gebethner i Wolff.

Redakcja tyg. „Wiś” — 10 poprawnych roczników „Wiś” z roku 1949.

Nagrody Zarządu Głównego Z.M.P. zostaną przyznane za prace stawiające w reportażach problem młodzieży chłopskiej.

Nagrody ZSCh. zostaną przyznane za prace, które prócz walorów literackich wyróżnią się szczególnie klasowo słusznym ujęciem zagadnień dzisiejszej wsi.

Nagrody Ministerstwa Oświaty — za najlepsze prace, nadesłane przez pisarzy — nauczycieli wiejskich (prosimy autorów nauczycieli o zamieszczenie przy godle lit. N).

Podajemy jeszcze raz TEMATY REPORTAŻY:

- 1) Spółdzielnia produkcyjna;
- 2) Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska”;
- 3) Koło gromadzkie — komórka podstawowa Związku Samopomocy Chłopskiej;
- 4) Ośrodek Maszynowy;
- 5) Ośrodek zdrowia, przodownice zdrowia na wsi;
- 6) Grupy plantatorów i hodowców;
- 7) Państwowe Gospodarstwa Rolne;
- 8) Współzawodnictwo pracy;
- 9) Świetlice na wsi;
- 10) Likwidacja analfabetyzmu;
- 11) Czytelnictwo na wsi;
- 12) Zespół samokształceniowy;
- 13) Zespół amatorski;
- 14) Twórczość ludowa;
- 15) Poczta na wsi;
- 16) Kobieta wiejska dziś;
- 17) Opieka nad dzieckiem wiejskim;
- 18) Awans młodzieży chłopskiej;
  - a) ze względu na możliwości wewnętrzne wsi,
  - b) do miast (studia, zawody, przemysły);
- 19) Działalność organizacji politycznych i społecznych: PZPR, SL, ZSCh, ZMP;
- 20) Sport na wsi;
- 21) Chłopski czyn na zjednoczenie ruchu ludowego (27 listopada 1949 roku);
- 22) Ruch łączności wsi i miasta.

Uwaga: dozwolone jest dowolne łączenie tematów reportaży.

SKŁAD JURY:

1. Marszałek Sejmu — Władysław Kowalski.
2. Autor „Stare i Nowe” — Lucjan Rudnicki.
3. Z ramienia Zarz. Gł. Zw. Sam. Chłop. — Stefan Ignar — Marian Jaworski — Waclaw Schayer — Franciszek Jaszczu
4. Z ramienia Polskiego Radia — Romuald Gadomski, — Stanisław Wygodzki
5. Z ramienia CRZZ — Wanda Markowska.
6. Z ramienia Zarządu Gł. ZMP. — Ludomir Stasiak.
7. Z ramienia Ministerstwa Kultury i Sztuki — Jan Wilczek
8. Z ramienia Ministerstwa Oświaty — Władysław Ozga.
9. Z ramienia Ministerstwa Rolnictwa — Piotr Greniuk.
10. Z ramienia Ministerstwa Zdrowia — Jerzy Pomianowski.
11. Z ramienia Inst. Badań Literackich — Stefan Żółkiewski.
12. Z ramienia Związku Zawodowego Literatów Polskich — Anna Kamińska Spiewak
13. Z ramienia Redakcji „Wiś” — Jan Aleksander Król — Leonard Sobierajski — Maria Żmigrodzka — Wiesław Jajdżyński.

### WARUNKI KONKURSU:

Reportaż, zaopatrzone godłem, winien być nadesłany Redakcji Tygodnika „Wiś” (Warszawa, pl. Starynkiewicza 7) w niekrajowym terminie do dnia 15 stycznia 1950 roku.

W osobnej zamkniętej kopercie, zaopatrzonej na zewnątrz godłem, należy umieścić nazwisko i adres autora (niepublikujący dotychczas autorzy winni załączyć życiorys).

Reportaż nie powinien przekraczać 16 stron maszynopisu z interlinią.

Reportaż w miarę możliwości winien być uzupełniony materiałem fotograficznym, lub graficznym (zdjęcia, rysunki) z opisywanych wsi.

Redakcja Tygodnika „Wiś” zastrzega sobie prawo pierwszeństwa druku nagrodzonych prac.

Wyniki konkursu zostaną ogłoszone w numerze tyg. „Wiś” z dnia 19 lutego 1950 r.

Nagrody będą rozdane dnia 18.II.1950 roku.

Zespół Redakcji Tygodnika „Wiś”

# „WOJNA POKOJOWI”

Odbudowa i wzmocnienie potencjału wojennego Wielkiej Brytanii i Imperium Brytyjskiego jest naszym naczelnym zadaniem — z pompatyczną emfazą deklamuje Daily Express.

W tym samym czasie zebrani na naradzie Biura Informacyjnego Partii Komunistycznych i Robotniczych przedstawiciele tych partii całego świata wzywają masy pracujące do wzmocnienia walki o pokój.

1736A \*

Z cyklu prowokacji imperialistycznych, mających zamierzenie o prawdziwym obliczu Paktu Atlantyckiego i jego agresywnym charakterze notujemy wypowiedź News Chronicle, liberalnego pisma angielskiego. — Ren, czy Elba — gdzie rozpocznie się obrona zachodniej Europy — zastanawiają się zgromadzeni we Francji szefowie sztabów państw członków Paktu Atlantyckiego.

Rezolucja Biura Informacyjnego Partii Komunistycznych i Robotniczych wzywa masy pracujące całego świata i wszystkich ludzi pragnących pokoju do walki o pokój w każdym momencie i na każdym miejscu przy pomocy wszystkich możliwych środków.

Czy Brytyjczycy nadają się na „nadludzi”?

Rosenberg nie żyje; ponury realizator jego morderczych, ludobójczych teorii Himmler zginął pod gruzami walącej się pod ogniem radzieckich dział Reichskancelarie. Imperialiści czuwają jednak, aby nie zginęła tradycja, której jednym z realizatorów jest — jak dowiedzieliśmy się z Daily Herald — „dostojny” biskup Birminghamu dr Barnes.

Otóż zaleca on wprowadzić sterylizację 6 do 10 proc. mniej zdolnych i ułomnych obywateli brytyjskich, ażeby w ten sposób „odrodzić” rasę brytyjską. „Musimy zachować zdrowe, warte szacunku masy pracujące, ale też musimy równocześnie oczyścić się od plugawych, występnych odpadków” —

mówi dostojny biskup, a Daily Herald przyklaskuje mu skwapliwie.

Oczywiście uszczęśliwione, „godne szacunku” (a może wyzysku?) — „dostojny(?)” masy pracujące Wielkiej Brytanii będą ci do grobu wdzięczne za łaskawe zezwolenie pobytu na tym świecie...

Nie na tym jednak kończą się ludobójcze, faszystowskie teorie nowego Rosenberga w sutannie. „Bishop of Birmingham”, dr Barnes zaleca uśmiercanie ułomnych niemowląt. „Świat jest niebezpiecznie przeludniony” — kontynuuje melancholijnie zbrodniarz w sutannie... a co na to ojcowie Kościoła?

Swoje „wiekopomne wywody” (nie zapominajmy o nich) kończy dr Barnes wyrażeniem „głębokiego przekonania”, że „Nasz prestige moralny jest stale jeszcze tak wiel-

ki, że z pewnością imi

wezwać z nas przykład”.

Rezolucja Biura Informacyjnego Partii Komunistycznych i Robotniczych wzywa masy pracujące do walki przeciw imperializmowi — który przynosi bezrobocie i niewolę.

W NUMERZE 51 TYGODNIKA „WIŚ” Z DNIA 18 GRUDNIA

Włodzimierz Sokorski — logiczny frontie sztuk  
Cieślak — Karta gór  
Gałaj — Klasowa Polity  
Zygmunt Krogulski — P  
Masłennikow — Klasa  
przywódca w walce n  
wpleć, Tadeusz Orle  
podstawowych mas ch  
kraju dolarowej demok  
Martuszewski — Potr  
sztuki filmowej, Teod  
Dziewczyna z fabryki. J  
Wiersze, Tadeusz Zochow  
re i Nowe w Baranowie  
szaniecka — Józef Chel  
nisiaw Cirle — Z tkaczy  
ciszek Halas — Rozłacz  
Brzostowska — W ple  
śmierci Janusza Korczak  
Reklajty — O robotn  
Olgię Jędrzejczyk —  
kój, Bronisław Majteczk  
Roman Zimand — Syc  
ternatury, M. K. — „We  
Józef Bieniek — Reflek  
walu, Marcin Wielgus  
oczy z „Kobieta”. — Ta  
— Meldunek z Krakowa  
8 stron.

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL  
Redaguje Komitet.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, ul. Starynkiewicza Nr 7.  
Tel. Red. Nacz. 812-71. Tel. Redakcji 8-00-61 do 6, wewnętrzny 23 i 76.  
Wyd.: ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ.  
REDAKCJA NIE ZAMOWIONYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja — WARSZAWA, Starynkiewicza 7.

Warunki prenumeraty:  
miesięcznie 80,— zł; kwartalnie 240,— zł; półrocznie 480,— zł; rocznie 960,— zł. Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa I—6841 z oznaczeniem „za tyg. „Wiś”.

Drukarnia nr 2 Spółdz. Wyd.-Ośw. „Czytelnik”, Marszałkowska 8/5.  
B-95629